NR 2 (1772) 10 STYCZNIA 2023

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

PRACOWNICY DPS
sami potrzebują pomocy

- BENEDYKT XVI: FIDEI DEFENSOR
- BIAŁORUŚ WITA ROK PROCESAMI

ISSN 0208-8045
02 INDEKS 379433
9 770208 040450
CENA 7,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

ZMIANY
DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”
W 2023

Prenumeratę można zamówić u wszystkich liczących się na naszym rynku kolporterów, tj. **Kolporter Sp. z o.o.**, **RUCH SA**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także **w redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna (prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki) wysyłana jest za pośrednictwem **Poczty Polskiej** na wskazany adres.

Tygodnik Solidarność jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych **RUCH SA**, **Kolporter Sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, sieci **Empik** oraz wybranych **placówkach pocztowych**.

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Nie ulega wątpliwości, że rozpoczynający się 2023 rok obfitował będzie w wiele zmiennych i trudnych do przewidzenia zwrotów. Główną osią zmian i niepewności pozostaje oczywiście tocząca się za naszą granicą wojna, ale także i na arenie wewnętrznej można będzie spodziewać się nieprzewidzianych zwrotów akcji i kreatywności naszych polityków. Wszystko to oczywiście za sprawą zbliżających się wyborów, które, jak mało co potrafią rozpalić wyobraźnię i zaangażowanie naszych polityków. Z całą pewnością także na łamach „TS" coraz więcej uwagi będziemy w tym roku poświęcać tematom związanym z nadchodzącymi wyborami. Niemniej jednak nie zamierzamy zapominać o tym, że chociaż zarówno same wybory, będące wszak obywatelskim obowiązkiem, jak i ich wynik, który świadczyć będzie o dalszych kierunkach polityki naszego państwa, są niezwykle istotne, to obok nich toczy się zwykłe życie „zwykłych" obywateli z ich troskami, bolączkami i niezałatwionymi problemami. I właśnie jednej z tych kwestii poświęcamy najnowsze wydanie „Tygodnika Solidarność". Mowa tu o pracownikach szeroko rozumianych instytucji pomocy społecznej, których zadaniem jest wspieranie osób znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej z powodów niepełnosprawności, nieporadności, podeszłego wieku czy z innych. Celem tego wsparcia z kolei jest zapewnienie tym właśnie osobom warunków niezbędnych do godnej egzystencji. Niestety temat ten jako mało popularny jest często marginalizowany przez wszystkie strony sceny politycznej. Może właśnie dlatego szczególnie warto o nim wspomnieć właśnie w trwającym roku wyborczym. W działania mające na celu poprawę warunków pracy pracowników socjalnych zaangażowany jest także – o czym szerzej pisze Marcin Krzeszowiec na łamach najnowszego „TS" – NSZZ „Solidarność", według którego w pierwszej kolejności należy zacząć od poprawy warunków pracy, dofinansowania przez rząd instytucji pomocy społecznej oraz zwiększenia wynagrodzeń. Szerzej o fatalnej sytuacji w sektorze pomocy społecznej mówi Marek Wątorski, zastępca przewodniczącego Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność" i przewodniczący Krajowego Zespołu Roboczego do spraw Pomocy Społecznej, w rozmowie z Mateuszem Kosińskim. Z kolei jak wygląda codzienna praca w DPS-ie, dowiadujemy z reportażu Barbary Michałowskiej i przeprowadzonych przez nią rozmów z pracownikami ośrodków. Nie ulega wątpliwości, że tęczowe opaski na koncertach, walka o miejsca na listach i pozycje w partii, a przede wszystkim walka o władzę, to ważne dla polityków wyzwania w rozpoczynającym się roku. Warto jednak pamiętać o tym, że głównym celem ich (polityków) działalności jest służenie obywatelom, do których z całą pewnością zaliczają się zarówno pracownicy, jak i beneficjenci szeroko rozumianej pomocy społecznej. Oni także, a może raczej przede wszystkim, zasługują na uwagę i pochylenie się nad ich problemami, z którymi często bardzo trudno jest im samym walczyć.

Warto pamiętać, że głównym celem polityków jest służenie obywatelom, do których z całą pewnością zaliczają się zarówno pracownicy, jak i beneficjenci szeroko rozumianej pomocy społecznej. Oni także, a może raczej przede wszystkim, zasługują na uwagę i pochylenie się nad ich problemami, z którymi często bardzo trudno jest im samym walczyć.

eprasa.pl 26a72ebb78

10.01.2023
WYDANIE Nr
02

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Problemy pracowników DPS-ów

8 W DPS-ie nie pracuje się z przypadku

12 Skończyć z upadlaniem pracowników DPS-ów. Rozmowa z M. Wątorskim

18 W służbie potrzebującym. O problemach pracowników pomocy społecznej

Blue Monday

Blue Monday (ang.: smutny, przygnębiający poniedziałek), czyli najbardziej depresyjny dzień w roku, według brytyjskiego psychologa Cliffa Arnalla przypada na trzeci poniedziałek stycznia. Badacz uznał ten dzień za najbardziej przygnębiający w oparciu o czynniki pogodowe (krótki dzień, ciemność), psychologiczne (to moment, kiedy dociera do nas, że nowy rok nie przyniósł upragnionych zmian i że nie udało nam się dotrzymać większości noworocznych postanowień) oraz finansowe (pod koniec stycznia dotykają nas konsekwencje zakupów ponad stan dokonanych w związku ze świętami Bożego Narodzenia) – pisze Agnieszka Żurek.

KRAJ
One heart, one love 22
Wieś czeka na konkrety. Rozmowa z J.K. Ardanowskim 26

GOSPODARKA
„Zielona" energia bez energii? 30

ZAGRANICA
Amazon nie może łamać prawa 36
Islam zabija en masse 40
Białoruś wita rok procesami 42

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 44

SPOŁECZEŃSTWO
Blue Monday 46

KULTURA
Włoska muzyka powoduje uśmiech na twarzy. Rozmowa z duetem anYkara 50

HISTORIA
„Szybowcowa '87" – wirtualny hit IPN-u 54

RELIGIA
Fidei Defensor 56

ZWIĄZEK
Co w związku 60
Solidarność walczy o rzeczywistą ochronę związkowców 62
Jak będzie wyglądał rynek pracy w 2023 roku? 65

FELIETONY:

GAC 5
TERLIKOWSKI 11
PŁUŻAŃSKI 17
BINIECKI 21
KRYSZTOPA 39

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 25
PRAWO 66
SPORT 68

eprasa.pl 26a72ebb78

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Ruchome piaski

Choć 2023 rok dopiero się zaczął, to zdążył nam już przynieść kilka ciekawych rzeczy. Wciąż nie wiadomo jednak, czy dojdzie do porozumienia ws. Krajowego Planu Odbudowy. I to pomimo tego, że rozpoczyna się właśnie tydzień sejmowy, na którym miała być głosowana nowelizacja ustawy o Sądzie Najwyższym.

O ile ubiegły rok zakończył się kolejnym zaskakującym zwrotem ws. walki o KPO, o tyle uderzenie, które w zamierzeniu miało być szybkim, chirurgicznym cięciem, wraz z upływem kolejnych dni, zaczęło wytracać swój impet. Nie da się przy tym nie odnieść wrażenia, że w obozie Zjednoczonej Prawicy do porozumienia jest dalej niż kiedykolwiek wcześniej. Iskrzy już nie tylko na linii premier Mateusz Morawiecki – Solidarna Polska, ale również w relacjach z Pałacem Prezydenckim. Wszystko to w obliczu wojny za naszą wschodnią granicą, co bez wątpienia nie służy Polsce.

Sprawa z KPO jest skomplikowana z wielu powodów. Dość przypomnieć, o czym dziś zdaje się niemal nikt nie pamiętać, że gdy powstawał Fundusz Odbudowy, to najważniejsi urzędnicy UE powszechnie zapewniali, iż nie będzie on miał żadnego związku z sytuacją polityczną, ponieważ jego celem jest odbudowa gospodarek państw członkowskich po pandemii koronawirusa. Nie minęło wiele czasu, aż tu nagle w przypadku Polski i Węgier (cóż za koincydencja!) zaczęto formułować zastrzeżenia i stawiać żądania. W efekcie od ponad roku jesteśmy świadkami dość żenującego serialu politycznego, który z każdą kolejną odsłoną jest coraz gorszy.

Potrafię zrozumieć okoliczności, dla których PiS stara się niemal za wszelką cenę porozumieć z Brukselą. Nie można udawać, że sytuacja jest taka, jak przed wojną na Ukrainie. Nie jest. Rosyjska agresja zmieniła wiele i znacząco wpłynęła na życie społeczno-polityczne całej Europy. Nic dziwnego, że wobec niepewnego otoczenia premier stara się o porozumienie. Z drugiej strony, trudno nie przyznać racji wielu argumentom Solidarnej Polski. Do tego wszystkiego należy jeszcze dodać postawę Komisji Europejskiej, która jawnie gra na zmianę władzy w Polsce i może przedłużać ten stan zawieszenia do jesieni.

Zjednoczona Prawica sama jest sobie po części winna. Coraz wyraźniej widać, jak dużą polityczną cenę za to płaci. Obóz rządzący jest wewnętrznie skłócony, prezydent sygnalizuje zniecierpliwienie, zaś opozycja próbuje narzucić swoją narrację. Sytuacja przypomina nieco utknięcie w ruchomych piaskach – kolejne ruchy zamiast pomóc się wydostać, tylko pogarszają sytuację. Obecnie PiS tkwi w unijnych piaskach, które go powoli wciągają. Tym bardziej że końca tej historii na razie nie widać. W efekcie obóz rządzący traci czas na zajmowanie się sobą i KPO, zamiast iść dalej.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 26a72ebb78

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Czyja Unia? Liczby nie kłamią. Według wyliczeń agencji dpa Niemcy wniosły do wydatków wspólnotowych UE w 2021 roku ok. 25,1 mld euro netto. Jednocześnie jak informuje rząd w Berlinie, Niemcy czerpią najwięcej korzyści z jednolitego rynku UE, zyskując na nim ponad pięć razy więcej, bo aż 132 mld euro rocznie. „Żadna europejska gospodarka nie czerpie takich korzyści z jednolitego rynku UE, jak gospodarka niemiecka" – czytamy na stronie internetowej rządu federalnego. Co ciekawe, sama Komisja Europejska nie chce komentować tych danych. Urząd od pewnego czasu nie publikuje bilansów, ponieważ obawia się, że dane te mogą zostać zinstrumentalizowane politycznie – na przykład przez przeciwników UE w krajach będących płatnikami netto. Ponadto Komisja zwraca uwagę, że korzyści z członkostwa w UE nie można wywnioskować tylko z danych budżetowych. Argumentuje na przykład, że korzyści finansowe, które kraje eksportujące, takie jak Niemcy, odnoszą dzięki swobodnemu przepływowi towarów, są pomijane w tym równaniu. Europo, witaj nam.

***

Tymczasem Grzegorz Schetyna mówi w Polsat News, że żądania reparacji od Niemiec za zniszczenia II wojny światowej to „droga fatalna i katastrofalna", a poza wszystkim to „cyniczna gra Jarosława Kaczyńskiego". „Tak się nie prowadzi negocjacji, tak się nie uzyskuje konkretów" – mówił i dodał: „To jest kwestia dyplomatycznej pracy, ogromnego zaangażowania i czasu, który jest niezbędny do tego, żeby zbudować relacje z partnerem". Zdaniem Schetyny 6,5 biliona złotych reparacji, czyli kwota, jaka znalazła się w raporcie, jest wzięta „z sufitu". „To ma tworzyć wariant walki z odwiecznym wrogiem, z budowaniem w relacjach z Niemcami tonu kampanii wyborczej. (...) Nie można budować polskiej polityki wewnętrznej na resentymentach niemieckich, bo to jest nieodpowiedzialne. To jest cyniczna gra Kaczyńskiego – zbudować z Berlina i Niemiec polskiego wroga i przeciwnika" i stwierdził, że przecież Niemcy są naszym największym partnerem gospodarczym. My tylko przypominamy, że niemiecka wojna kosztowała nas całkowitą ruinę gospodarki i życie sześciu milionów Polaków, a Grzegorz Schetyna to syn żołnierki AK.

***

Burza w Pałacu Buckingham. Wszystko za sprawą dokumentalnego serialu Netfliksa „Harry i Meghan", który wywołał w Pałacu Buckingham prawdziwe trzęsienie ziemi. Już na początku grudnia brytyjskie media informowały, że książę William i Kate Middleton są wściekli. Książę William postanowił nawet zadzwonić do księcia Harry'ego i jako starszy brat zmyć mu głowę. Był wściekły po słowach bohatera dokumentu „Harry i Meghan", jakoby William został zmuszony do poślubienia Kate z powodu sugestii Pałacu Buckingham, że ma znaleźć żonę pasującą do szablonu rodziny królewskiej. Brytyjskie media informują, że zarówno książę William, jak i jego żona Kate Middleton czują się zdradzeni przez księcia Harry'ego. Jak donosi dziś magazyn „Woman's Day", Kate miała zwrócić się w tej sprawie do króla Karola III. Król milczy, ale Kate powinna w końcu zrozumieć, że Harry tak naprawdę działa w interesie monarchii, bo świat jak długi i szeroki komentuje jej telefony do Karola III i telefon starszego brata do młodszego urwisa. Któż mógłby sobie wymarzyć lepszy PR, i to bez kosztów?

Christine Lambrecht

Fot. Rainer Unkel / / Vario Images / Forum

eprasa.pl 26a72ebb78

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

Fundacja „Nie Zapomnij o Nas" poinformowała w mediach społecznościowych o śmierci Haliny Żelaskiej, ps. „Halinchen", sanitariuszki powstania warszawskiego. Na jej rękach 4 sierpnia 1944 roku zmarł poeta czasów wojny i żołnierz AK Krzysztof Kamil Baczyński. – Usłyszałam, jak nasz kucharz mówi do Baczyńskiego: „Uwaga, nie otwierajcie tylko okna, tam jest snajper i strzela. Ale okno już było otwarte"... – mówiła Żelaska. – Także jak myślę o tym, jak widzę Baczyńskiego z tą dziurą w głowie, a dopiero go widziałam, że siedzi, a ten Koperski krzyczał i ja, żeby [odszedł] z tego okna, bo tam snajper, a tu on już pada i natychmiast na tym dywanie leży, i ta dziura taka, i patrzę na mózg, proszę pani, człowieka, to nie wiem, czy to to było najbardziej przykre. No a wczoraj z człowiekiem rozmawiałam – opowiadała Halina Żelaska w rozmowie z Urszulą Adamowicz dla Archiwum Historii Mówionej w 2014 roku.

Halina Żelaska, z domu Dobska, urodziła się 4 marca 1923 roku w Przedborzu w rodzinie Wiktora Dobskiego (1894-1974) i Stefanii z Jezierskich (1902-1944), miała dwóch braci i siostrę. Do konspiracji wprowadził ją w lutym 1941 r. ppor. Roman Dawidowski ps. „Intendent".

***

Rok 2023 w polityce wewnętrznej upłynie nam pod dyktando kampanii wyborczej. Czy możemy spodziewać się debaty Jarosława Kaczyńskiego z Donaldem Tuskiem? Na to pytanie odpowiedział sekretarz generalny PiS Krzysztof Sobolewski w rozmowie z „Gazetą Polską Codziennie", który zaznaczył, że PiS wciąż oczekuje na odpowiedź Donalda Tuska w tej sprawie. – Pan prezes Kaczyński przekazał, że taka debata mogłaby się odbyć, ale musiałyby zostać spełnione pewne warunki. Jednym z głównych jest to, aby to była merytoryczna debata na argumenty, a nie przedstawienie podszyte kłamstwem, agresją i manipulacją, które są obecnie znakiem rozpoznawczym opozycji totalnej – podsumował Krzysztof Sobolewski.

***

Na minister obrony Niemiec Christine Lambrecht wylała się fala krytyki za sylwestrowe wystąpienie, które opublikowała na Instagramie w momencie rozpoczęcia noworocznych fajerwerków. Polityk dokonała krótkiego podsumowania roku 2022. Mówiła m.in. o wojnie na Ukrainie, a w tle słychać było... gwizdy sylwestrowych rakiet i wybuchających petard. Szefowa niemieckiego MON powiedziała, że rok 2022 przyniósł niesamowite wyzwania. Przekazała, że w środku Europy szaleje wojna, a w związku z tym udało jej się „zdobyć wiele szczególnych wrażeń, wiele, wiele spotkań z ciekawymi i wspaniałymi ludźmi, za co serdeczne dziękuje". Kolejna wpadka Lambrecht nie uszła uwadze ekspertów i polityków, którzy bez litości skrytykowali szefową niemieckiego MON. – Z całym szacunkiem: tej kobiecie brakuje rozsądku i godności na swoim stanowisku. Z grzmotem noworocznych rakiet w tle opowiada coś o wojnie w Europie i wielkich spotkaniach, które przeżyła w 2022 roku – komentuje rzecznik prasowy CDU Paul Schäfer.

eprasa.pl 26a72ebb78

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

W DPS-ie nie pracuje się z PRZYPADKU

– Praca w DPS-ie jest bardzo ciężka, obciążająca psychicznie i fizycznie. Obecnie pracują tu w dużej mierze osoby, które są związane z placówką, z mieszkańcami i te, które muszą dopracować do emerytury. **Nie mamy nowych pracowników** i nie zanosi się, żeby do nas przyszli, choćby z powodu charakteru pracy i braku podwyżek – mówi Magdalena Rogozińska, która pracuje w DPS-ie dla dzieci i młodzieży z głęboką niepełnosprawnością intelektualną w Łodzi. Pracownicy DPS-ów czują, że wszyscy o nich zapomnieli.

Barbara Michałowska

W Domu Pomocy Społecznej w przeciwieństwie do szpitali, skąd po okresie leczenia wychodzi się do domu, ludzie dożywają swoich ostatnich dni. I oni bardzo dobrze to wiedzą. Często więc budzi się w nich frustracja, świadomość, że po DPS-ie nic ich już nie czeka. My towarzyszymy im w tym i często musimy stawiać czoła agresji słownej, czasami fizycznej wynikającej z tych uczuć. A przecież nie możemy z tym nic zrobić. Musimy zagryźć zęby i starać się ich zrozumieć – przekonuje z kolei Małgorzata Dulniak pracująca w DPS-ie w Lublinie.

Mieszkańcy traktują nas jak rodzinę

Domy Pomocy Społecznej, jak podaje rząd, przeznaczone są dla osób wymagających całodobowej opieki z powodu wieku, choroby lub niepełnosprawności, niemogących samodzielnie funkcjonować w codziennym życiu, którym nie można zapewnić niezbędnej pomocy w formie usług opiekuńczych. Istnieje kilka ich typów: dla osób w podeszłym wieku, osób przewlekle somatycznie chorych, osób przewlekle psychicznie chorych, dorosłych niepełnosprawnych intelektualnie, dzieci i młodzieży niepełnosprawnych intelektualnie, osób niepełnosprawnych fizycznie oraz osób uzależnionych od alkoholu.

W każdym z nich pracownicy muszą wykazywać się niezwykłą cierpliwością i empatią. Muszą też stawiać czoła niecodziennym sytuacjom.

– Zmiana zaczyna się myciem i ubieraniem pacjentów, sadzaniem na wózki, ścieleniem łóżek, szykowaniem do śniadania. Rozdajemy śniadanie, karmimy, potem sprzątamy naczynia po śniadaniu, odwozimy do umycia na kuchnię. Później jeszcze raz podajemy napoje mieszkańcom, zmieniamy pieluchę, jeśli jest taka potrzeba, myjemy. W tym samym czasie osoby, które rano nie były ubrane, ubieramy, wsadzamy na wózki. Kiedy

eprasa.pl 26a72ebb78

Fot. T. Gutry

wykonamy te czynności, idziemy do kąpieli. Każdego dnia jest kilka osób do wykąpania. Potem zmieniamy pościel, ubieramy, sadzamy na wózki lub pozostawiamy w łóżku, w zależności od tego, kogo kąpiemy. Następnie obchodzimy mieszkańców, przekładamy z powrotem na plecy, zmieniamy pampersy. W dalszej części dnia w podobny sposób postępujemy przy obiedzie i kolacji. Zmiana trwa 12 godzin. Dwoje opiekunów zajmuje się ponad trzydziestoma mieszkańcami. Z reguły na dyżurze są także pielęgniarki. Rano jest pielęgniarka i oddziałowa. Po 14 zostaje tylko jedna dyżurna na cały budynek, blisko 90 osób. Musi być wszędzie. Robi opatrunki, podłącza kroplówki, sprawdza poziomy cukru, ewentualnie rozdaje leki – wylicza Małgorzata Dulniak.

„Słyszymy: „Nie podoba się wam, to droga wolna, **znajdźcie sobie inną pracę** w okolicy". A nikt nie pomyślał, co by było, gdyby rzeczywiście nagle wszyscy się zwolnili".

Mówi, że mieszkańcami domu są osoby w bardzo różnej kondycji – takie, które z powodu chorób somatycznych leżą, ale również cierpiące na demencję starczą, z alzheimerem, jak również z dziecięcym porażeniem mózgowym czy po wylewach. Przekonuje także, że mimo iż w mieście większość DPS-ów to placówki dla somatycznie przewlekle chorych, zdarza się, że trafiają do nich osoby niepełnosprawne intelektualnie lub z chorobą alkoholową.

W DPS-ie nie pracuje się z przypadku. – My musimy wiedzieć, w którym momencie mamy być stanowcze, powiedzieć mieszkańcowi,

eprasa.pl 26a72ebb78

że powinien zrobić tak, a nie inaczej, a w którym miejscu odpuścić albo w ogóle udać, że czegoś nie ma. To są lata praktyki i poznania mieszkańców – mówi Małgorzata Dulniak.

Małgorzata Guz z DPS-u w Bończy opowiada o sytuacjach, które w innej pracy się nie zdarzają: – Ostatnio, w grudniu, podopieczny nożyczkami zaatakował opiekuna. Bo trzeba sobie uświadomić, że nasi podopieczni to czasem osoby, które łatwo wpadają w szał, a wówczas są nieobliczalne i bardzo silne. Gdy przychodzi regres choroby, bywa, że osoba jest nie do opanowania. Zdarzają się sytuacje, w których narażone jest życie pracowników. Jednocześnie jednak musimy bardzo się kontrolować, bo mamy kilka sekund na ocenę sytuacji. Mimo trudnych chwil dla mieszkańców pracownicy Domu są często bliżsi niż ich własna rodzina – dodaje.

Magdalena Rogozińska: – Są u nas dzieci, które mamy odwiedzają, są takie, które były zabrane z domów rodzinnych, czasem też nie mają już rodziców, bo zmarli. Praktycznie wszystkie opiekunki w naszym DPS-ie są opiekunami prawnymi dzieci, które są ubezwłasnowolnione. Inaczej dzieci by nie miały nic. Pracownicy są dla naszych mieszkańców w zasadzie rodziną – mówi.

Nie tylko dzieci przywiązują się do opiekunek. Dorośli również przychodzą do pracowników ze swoimi troskami. – Okresy świąteczne są bardzo trudne. Wystarczy, że dwóch, trzech mieszkańców idzie na przepustkę do domu, a cała reszta przeżywa to, że są u nas. Czasem wydaje mi się, że robią rachunek sumienia. Z drugiej strony w naszym domu panują określone zasady, nie ma pełnej wolności. Posiłki są o określonej godzinie, podobnie kąpiel czy inne zajęcia. Dlatego często na nas, pracowników, mieszkańcy przelewają na początku pobytu te agresywne zachowania, bo czują się rozżaleni, że nie ma ich w domu. Z czasem jednak traktują nas z wielką sympatią i zażyłością, jak rodzinę. Mają swoich ulubionych pracowników – mówi Małgorzata Guz.

> „Często na nas, pracowników, mieszkańcy przelewają na początku pobytu te **agresywne zachowania**, bo czują się rozżaleni, że nie ma ich w domu. Z czasem jednak traktują nas z wielką sympatią i zażyłością, jak rodzinę".

Co to znaczy godna płaca

Od kilku miesięcy pracownicy DPS-ów w całej Polsce alarmują, że za ich ciężką pracę należy im się godne wynagrodzenie. Walczą o podwyżki i zmianę całego systemu, na podstawie którego są one wypłacane.

– Czujemy, że nasza praca nie jest szanowana. Pracodawcy uważają, że mamy przyjść, zrobić swoją robotę i siedzieć cicho. Zdarza się, że pytają z pogardą, co to znaczy dla nas zarabiać godnie za taką pracę? Godnie to znaczy tak, żebyśmy mogli zabezpieczyć swoje życie. Żebyśmy nie musieli wybierać, czy kupić jedzenie czy leki, kiedy przejdziemy na emeryturę – przekonuje Małgorzata Guz.

Płace w DPS-ach oscylują wokół najniższego krajowego wynagrodzenia. Opiekunowie, jak przekonują pracownicy DPS-ów, mogliby za taką samą pracę zarabiać znacznie więcej w szpitalach. A gdy pracownicy domagają się podwyżek, wszyscy rozkładają ręce.

– Jeśli nam rośnie płaca, zwiększa się koszt utrzymania mieszkańca, bo nasza płaca stanowi 80 proc. budżetu. Nikt nie chce nam podnieść płacy, bo zaraz wzrośnie koszt utrzymania. A jeśli on wzrośnie, to nie będzie konkurencyjności. To jest największy problem, który zamyka drogę do wszystkiego. Rozgrywają nas: nie damy wam podwyżki, bo wzrośnie odpłatność. A jeśli pytamy, co zrobiliście, żeby była możliwość podwyżki, to raptem nikt nie widzi żadnego problemu, pomysłów na rozwiązanie też nikt nie ma. I zostajemy sami – mówi Małgorzata Guz. – To chory system – dodaje Małgorzata Dulniak.

Dlatego pracownicy, szczególnie ci, którzy pracują krótko, odchodzą. – Często jednak pracodawcy żerują na nas, bo DPS-y są umieszczone na wsi. Słyszymy: „Nie podoba się wam, to droga wolna, znajdźcie sobie inną pracę w okolicy". A nikt nie pomyślał, co by było, gdyby rzeczywiście nagle wszyscy się zwolnili – mówi Małgorzata Guz. I dodaje: – Zdarzają się sytuacje, w których osoby walczące aktywnie o lepsze płace próbowano zastraszyć. Są ludzie, którzy się przestraszą i wycofają. Ale na szczęście są też tacy, którzy będą do końca bronili swoich praw.

> „My musimy wiedzieć, w którym momencie mamy być stanowcze, powiedzieć mieszkańcowi, że powinien zrobić tak, a nie inaczej, a w którym miejscu odpuścić albo w ogóle udać, że czegoś nie ma. To są **lata praktyki** i poznania mieszkańców".

eprasa.pl 26a72ebb78

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Symboliczny koniec mistyki papieskiej

Papiestwa, jakie znaliśmy, w jakim się wychowaliśmy i do jakiego się przyzwyczailiśmy, już nie ma. Uroczystości związane ze śmiercią Benedykta XVI są tego niezwykle mocnym dowodem.

Obserwuję, jak wielu szczerze wierzących i zaangażowanych katolików nie jest w stanie zrozumieć i pogodzić się ze skromnym charakterem obrzędów, z faktem, że z wielu elementów ceremonii zrezygnowano, a wielu, które byłej głowie Państwa Watykańskiego i emerytowanemu papieżowi by się należało, nie uwzględniono. Tyle, że takie ubogie, skromne, czasem aż zaskakująco, uroczystości i obrzędy związane ze śmiercią Benedykta XVI są skutkiem jego decyzji. Urząd papieski po jego abdykacji radykalnie się zsekularyzował, pozbawiony został wszelkiej mistyki, a zachował jedynie znaczenie urzędu.

Opowieść o katechonie, który powstrzymuje przyjście Antychrysta swoją modlitwą, o „dwóch papieżach", z których każdy pełni odmienną rolę, to w istocie duchowa i intelektualna ucieczka w teologiczny fałsz przed radykalną zmianą, jaką zapoczątkował Benedykt XVI. Wielu zdecydowało się na taką drogę właśnie dlatego, by zamaskować przed samymi sobą głębokość zmiany, jaką wywołał Benedykt XVI swoją rezygnacją.

Uroczystości pogrzebowe z całą mocą uświadamiają jednak ową zmianę. Skromność uroczystości uświadamia, że umarł Joseph Ratzinger. Tak, był on wybitnym teologiem, sprawował urząd papieski, ale umierał już nie jako papież (bo ten urząd sprawuje obecnie Franciszek), a jako emerytowany biskup Rzymu. Byłoby to jeszcze jaśniejsze, gdyby – jak to powinno się, zdaniem obecnego papieża, stać – po przejściu na emeryturę następował powrót do stroju i imienia papieskiego, a tak trochę przykryte jest to niejasną i niejednoznaczną symboliką. To urząd ma znaczenie, a nie sama osoba.

Paradoksalnie dalszym ciągiem tej radykalnej sekularyzacji jest model działania (skrajnie odmienny) Franciszka. On dla odmiany odziera urząd z wszelkiej tradycji i w jego centrum stawia własną osobowość, charyzmę, własne doświadczanie i własną wolę. Zwyczaje, symbolika przestają się liczyć, bo liczy się tylko osobista decyzja Franciszka. To – choć tak mocno różni się od wycofania i skrycia się za urzędem Benedykta XVI – jest także element sekularyzowania, desakralizacji papiestwa, którego wyrazem są pozbawione splendoru wstępne uroczystości związane ze śmiercią papieża emeryta.

Znaczenie i rolę Benedykta XVI podkreśla jednak tłum ludzi przed Bazyliką św. Piotra. Jego pisma, jego słowa, jego nauczanie pozostało w ich sercach – i to jest najważniejsza spuścizna tego przerwanego, naznaczonego skandalami i w istocie porażką – pontyfikatu. Wielkiego intelektem, wielkiego nauczaniem, ale znaczącego kres pewnego modelu kościelności.

eprasa.pl 26a72ebb78

Skończyć z upadlaniem pracowników DPS-ów

– Pierwszą istotną forma nacisku dzięki zespołowi lubelskiemu, a później krajowemu jest to, że pracownicy DPS-ów mieli możliwość „policzenia się". Kiedy powoływaliśmy krajowy zespół, sala w warszawskiej siedzibie Komisji Krajowej była pełna. Ludzie nabrali wspaniałej odwagi – mówi **Marek Wątorski**, zastępca przewodniczącego Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność" i przewodniczący Krajowego Zespołu Roboczego do spraw Pomocy Społecznej, w rozmowie z **Mateuszem Kosińskim**.

– Jak wygląda organizacja pracowników Domów Pomocy Społecznej w ramach NSZZ „Solidarność"?

– W ramach struktury naszego związku w komunikacji z regionami udało się ustalić, że mamy ponad 140 organizacji związkowych poziomu komisji zakładowych lub międzyzakładowych. Do tego szacujemy, że w ramach międzyzakładowych organizacji związkowych mamy organizacje, które skupiają do 10 DPS-ów. Można szacować, że Solidarność obejmuje swoją organizacją ponad 200 domów.

– Problemy pracowników DPS-ów są coraz bardziej medialne. W jaki sposób koordynują Państwo swoje działania?

– To inicjatywa oddolna, która zrodziła się w Regionie Środkowo-Wschodnim w Lublinie we wrześniu 2021 roku, efektem czego było powstanie roboczego regionalnego zespołu ds. pomocy społecznej, co później przełożyło się na powołanie Krajowego Zespołu Roboczego do spraw Pomocy Społecznej.

– Jakie są Państwa główne postulaty?

– Na Lubelszczyźnie w sporach zbiorowych jesteśmy blisko rok. Główne postulaty trzeba rozdzielić. Z jednej strony to postulaty poziomu zakładowego, które kierujemy do dyrekcji DPS-u. Są to wprost postulaty płacowe, które polegają na tym, że żądamy w większości przypadków podwyżki płac zasadniczych o tysiąc złotych. Drugi postulat, tak jak w przypadku Lubelszczyzny, dotyczy średniej płacy w DPS-ach w każdym roku obliczeniowym. Chodzi o to, aby osiągała ona poziom przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej w wysokości średniej z roku ubiegłego, tj. w 2021 roku na poziomie przeciętnej średniej krajowej za rok 2020. Ten stosunek powinien być utrzymany w kolejnych latach.

MOŻNA SZACOWAĆ, ŻE SOLIDARNOŚĆ OBEJMUJE SWOJĄ ORGANIZACJĄ PONAD 200 DOMÓW.

Dlaczego taki postulat? Domy Pomocy Społecznej jako jedyna branża praktycznie od 2004 roku nie korzystają w żaden sposób ze wzrostu PKB, w żaden sposób przez 20 lat nie wiązano płac pracowników DPS-ów ze wzrostem gospodarczym kraju. Żeby zobrazować tę sytuację – jeszcze w 2021 rok pracownik DPS-u bezpośrednio sprawujący opiekę przy podopiecz-

eprasa.pl 26a72ebb78

Fot. T. Gutry

nym, a to ciężka i odpowiedzialna praca, zarabiał po 30 latach pracy podstawę zasadniczą w wysokości 2400 zł brutto, gdzie płaca minimalna wynosiła 2800 zł. Pracownicy podkreślają w rozmowach z dyrekcjami i organami prowadzącymi, że zostali wepchnięci poza margines jakiejkolwiek przyzwoitości. Podczas debaty na Wojewódzkiej Radzie Dialogu Społecznego to z wypowiedzi pracodawców padło określenie cytuję: „Bieda-domy". To o czymś świadczy i potwierdza dramatyczną sytuację pracowników Domów Pomocy.

– Pracownicy odczuwają, że są branżą zapomnianą od dekad?

– Oczywiście, że tak. Często słyszymy od pracowników, że „ich praca została upodlona", a hasło „bieda-domy" jest hasłem najlepiej oddającym sytuację. Pamiętajmy, że pracownicy w poczuciu odpowiedzialności wobec swoich podopiecznych są jak rodzina. Dlatego tej pracy nie porzucają, chociaż są takie przypadki, mamy wolny rynek pracy. Jednak pracownicy związani tym, że są tam długoterminowo, znają wszystkie mankamenty tej pracy. Są bezpośrednio związani emocjonalnie przez wiele lat ze swoimi podopiecznymi. Dom Pomocy to nie szpital. Sam osobiście widziałem sytuacje, kiedy młodsi podopieczni, bo DPS-y to przecież opieka nad osobami od wieku dziecięcego do senioralnego, przytulali się do pracowników. Traktują ich jak najbliższą rodzinę.

eprasa.pl 26a72ebb78

Kolejna sprawa to kwestia tego, że Domy Pomocy są najczęściej zlokalizowane pod miastami. Dużo domów to miejsca w dawnych pałacach, parkach oddalonych od większych aglomeracji. Tę pracę często wybierali pracownicy mieszkający w pobliżu domu, było to naturalne. To ścisły związek ekonomiczny miejsca zakładu pracy i zamieszkania.

Niestety praktycznie od początku reformy finansowania systemu pomocy przygotowanej przez SLD, która została wprowadzona w 2004 r., zawodzi system finansowania, w tym w szczególności dotacji z budżetu państwa. Doprowadzono do sytuacji ścisłego związania ekonomicznego kosztu pobytu podopiecznego w domu z bezpośrednim oddziaływaniem wysokości płac pracowników. Są tam także pozostałe koszty stałe. Co to oznacza? Władze samorządowe w większości nie były zainteresowane podwyższaniem płac pracowników, stąd takie zaległości, bo to wprost rzutuje na wysokość kosztów utrzymania podopiecznego. To w prostej linii ma wpływ na odpłatność pobytu podopiecznego, co przekłada się na wysokość dofinansowania pobytu podopiecznego przez gminy, które kierują swoich mieszkańców do DPS-u. Są to naczynia połączone. W systemie przewidziano częściowe obciążanie odpłatnością rodziny podopiecznych, ale jak to odbywa się w przypadku naszego województwa o niskich dochodach rodzin nie stać na partycypację w kosztach. Tym samym obciążenie spada na budżety gmin. Ten system dotyczy podopiecznych skierowanych do Domu Pomocy po 1 stycznia 2004 roku. W tej sytuacji nikt nie był zainteresowany tym, żeby znacząco podnosić płace, bo generowałoby to koszt, co w konsekwencji obniża konkurencyjność cenową domu pomiędzy DPS-ami w ramach województw czy kraju. Ja mówię o konkurencyjności w ramach DPS-ów prowadzonych przez samorządy, bo mamy jeszcze Domy Pomocy senioralne, prowadzone w ramach obrotu gospodarczego, stricte prywatne. To zupełnie inna rzecz, aczkolwiek te domy też stanowią konkurencję dla domów samorządowych.

Do tego jeszcze dołożyło się państwo polskie, nie znajdując rozwiązania między innymi dotyczącego współfinansowania świadczeń leczniczych w DPS-ach, którego do dzisiaj nie ma. W międzyczasie powstały zakłady opiekuńczo-lecznicze, tzw. ZOL-e, które w pewnych sytuacjach stanowią także konkurencję dla DPS-ów. Co więcej, w przypadku ZOL-i częściowy koszt pobytu ponosi budżet państwa, to dobrze. Podobnie powinno być w odniesieniu do wszystkich podopiecznych w Domach Pomocy. Państwo polskie nie dostrzegło przez lata rozróżnienia pracowników co do poziomów wynagrodzeń w zależności od tego, gdzie pracują: w Domu Pomocy czy w ZOL-u. Przykładem mogą być tutaj wynagrodzenia pokojowych, opiekunów czy pielęgniarek. Cały ten niewydolny dla pracowników system pomocy należy ułożyć od nowa. Po reformie w 2004 r. zmniejszono kolejki do Domów Pomocy. Zadecydował czynnik ekonomiczny. Państwo uwolniło się od dotacji za pobyt podopiecznych skierowanych do domu po 1 stycznia 2004 roku. Całość obciążenia właściwie spadła na budżety gmin, bo opłata w wysokości 70 proc. swojego uposażenia

LICZYMY BARDZO NA ZMIANY SYSTEMOWE, USTAWOWE W PRAWIE REGULUJĄCYM POMOC SPOŁECZNĄ. TU Z WIELKIMI NADZIEJAMI PATRZYMY NA PRACĘ ZESPOŁU KOMISJI KRAJOWEJ I RZĄDU.

OD PONAD ROKU TO WSPARCIE JEST. NA DODATEK ZNALEŹLI SIĘ LIDERZY, KTÓRZY Z WŁASNEJ INICJATYWY DOPROWADZILI DO PROGRAMÓW INTERWENCYJNYCH W TVP.

eprasa.pl 26a72ebb78

nie pokrywa pełnego kosztu pobytu. Państwo się uwolniło od wszystkich osób, które przebywają w domach, za wyjątkiem przyjętych przed 2004 r. Jednocześnie zrzucono ten kaganiec na gminę. Przed 2004 r. dotacja państwowa była rzeczywiście dotacją na pobyt, a teraz gmina otrzymuje w różnych konfiguracjach środki finansowe z dotacji budżetowej państwa w różnych innych aspektach, ale nie ma w systemie konkretnie wyznaczonych pieniędzy na pomoc społeczną, jak to odbywa się w przypadku podopiecznych skierowanych przed 1 stycznia 2004 r. Od 2004 r. gmina ma świadomość, że będzie dopłacać do pobytu swoich mieszkańców, od kilku lat mamy wrażenie, że system decyduje, czy osobę w potrzebie kierować lub nie kierować do DPS-u, chyba że ma nakaz sądowy. Podopieczny w DPS-ie wiąże się ze stałymi kosztami dla gminy, a te być może wolą środki finansowe spożytkować na wybudowanie np. chodnika. Nie twierdzę, że jest to nagminny proceder, w gąszczu potrzeb można zatracić byt słabego, często chorego lub niepełnosprawnego człowieka. Radni być może tego w ogóle nie dostrzegają. Ale nie wykluczam występowania takiej patologii. To chory system, trzeba go naprawić.

– Na jakim etapie są Państwa działania?

– Jeśli chodzi o Lubelszczyznę, to prowadzimy spory zbiorowe w ponad 20 Domach Pomocy. One są na etapie sporządzonych protokołów rozbieżności. W międzyczasie w 2022 r., gdy były etapy rokowań, nie zawarto żadnych porozumień. Efektem naszej determinacji jest to, że samorządowcy na Lubelszczyźnie w swoich budżetach znaleźli środki finansowe na regulacje płac i skutecznie wyeliminowali z systemu kreowanie płac zasadniczych niżej od minimalnego wynagrodzenia. Na koniec 2022 r. nie było pracownika w DPS-ie w regionie, który miałby podstawę niższą niż 3010 zł. Pamiętajmy, że ta kwota po 30 latach pracy nie jest szczytem marzeń. Dokonano kosmetycznej regulacji finansowej poza sporem zbiorowym. Na tym etapie sporu zbiorowego organy prowadzące i dyrekcje DPS-ów odmawiają realizacji postulatów. Mam nadzieję, że w trosce o podopiecznych nie dojdzie do eskalacji protestów. Niemniej jesteśmy zdeterminowani, aby prowadzić negocjacje w taki sposób, by wypracować ścieżki dojścia do realizacji postulatów. Obserwujemy doniesienia medialne, widzimy próby i propozycje Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej, co prawda na razie niesatysfakcjonujące NSZZ „Solidarność", ale pokazujące skalę problemu pomocy społecznej długoterminowej. Od miesięcy zastanawia nas wieloletnia bierność samorządowców, brak z ich strony skoordynowanych działań zmiany niewydolnego systemu, zasad funkcjonowania, finansowania i wynagradzania pracowników. Płace pracowników nie mogą być wprost wliczane do kosztów pobytu podopiecznego. W ten sposób nigdy nie osiągniemy płac, na które pracownicy zasługują.

PO RAZ PIERWSZY OD WIELU LAT ROZPOCZYNAJĄ SIĘ DEBATY ODNOŚNIE DO SYTUACJI W DPS-ach. PRZEZ 20 LAT NIE BYŁO KONSTRUKTYWNEJ DYSKUSJI RADNYCH.

– Jakie działania Państwo podejmują?

– Pierwszą istotną formą nacisku dzięki zespołowi lubelskiemu, a później krajowemu jest to, że pracownicy DPS-ów mieli możliwość „policzenia się". Kiedy powoływaliśmy krajowy zespół, sala w warszawskiej siedzibie Komisji Krajowej była pełna. Ludzie nabrali wspaniałej odwagi, bez tego byśmy nie ruszyli z miejsca. W zdecydowanej większości ludzie podjęli się odważnej decyzji wystosowania postulatów, przenieśli rozmowy z dyrekcjami na wyższy poziom. Po trzecie – w ramach prowadzonych akcji związkowych wchodzą na sesje rad powiatów i rad gmin, przekazują radnym petycję pokazującą dramatyczną sytuację „bieda-domów", a równocześnie pokazują ścieżkę dojścia do tego, żeby radni w ramach budżetowania przyjrzeli się ich problemom i je po prostu rozwiązali. Odnosi to dobry skutek. Po raz pierwszy od wielu lat rozpoczynają się debaty odnośnie do sytuacji w DPS-ach. Przez 20 lat nie było konstruktywnej dyskusji radnych, byliśmy niezorganizowani, położenie tych domów w różnych konfiguracjach wymuszało to, że ci pracownicy funkcjonowali w pewnym strachu i obawach. Brakowało merytoryki i wsparcia. Dzisiaj od ponad roku to wsparcie jest. Na dodatek znaleźli się liderzy, którzy z własnej inicjatywy doprowadzili do programów interwencyjnych w TVP. Widać, że pracownicy

eprasa.pl 26a72ebb78

nabrali wiatru w żagle, mają pewne sukcesy. Pamiętajmy, że to, co w wielu miejscach zrobili w Polsce dzisiaj samorządowcy, to nie jest podwyżka płac w Domach Pomocy, to regulacja systemowa, żeby wyciągnąć ludzi z „systemowego upodlenia ich ciężkiej pracy". Teraz będzie bardzo ważna płaszczyzna jakości rozmów z rządem. Podkreślam, żaden rząd na przestrzeni 20 lat nie podjął pracy, aby naprawić system, wykazywali się bezradnością, zrzucając wszystko na samorząd i na rodziny podopiecznych. Dlatego dzisiaj mamy protesty.

Utrzymujemy cały czas temperaturę „grzania" na sesjach powiatów i gmin. W większości radni przyjęli budżety. Dzisiaj nie wiemy, ile założono w budżetach, żeby spełnić nasze postulaty – tysiąc złotych podwyżki i dogonienie średniej płacy w gospodarce narodowej. To dla nas wyznacznik celu związkowego. Liczymy bardzo na zmiany systemowe, ustawowe w prawie regulującym pomoc społeczną. Tu z wielkimi nadziejami patrzymy na pracę zespołu Komisji Krajowej i rządu. Liczymy, że uda się wypracować z panią minister Marleną Maląg takie rozwiązania, które spowodują, że DPS-y nie będą konkurować ceną i kosztem pobytu, a jakością. Chcemy też, by powstał zintegrowany system wolnych miejsc w DPS-ach w ramach województw, pokazujący, gdzie te wolne miejsca są. Dzisiaj tego nie ma. To też kwestia podniesienia rangi pracowników pracujących bezpośrednio z podopiecznymi – pokojowych, opiekunów, pielęgniarek, terapeutów, rehabilitantów. To osoby będące na pierwszej linii niesienia pomocy. Te osoby powinny być jasno ustawowo sklasyfikowane jako stanowiska pracy, one powinny być w pełni finansowane w ramach regulacji określonych w ustawie o minimalnym wynagrodzeniu w ochronie zdrowia. Niestety pojawia się problem odejść np. pielęgniarek do szpitali, bo tam się więcej płaci. Warto wspomnieć, że podopieczny, który przebywa w DPS-ie, płaci dwa razy za swoje zdrowie.

CZĘSTO SŁYSZYMY OD PRACOWNIKÓW, ŻE „ICH PRACA ZOSTAŁA UPODLONA", A HASŁO „BIEDA-DOMY" JEST HASŁEM NAJLEPIEJ ODDAJĄCYM SYTUACJĘ.

WŁADZE SAMORZĄDOWE W WIĘKSZOŚCI NIE BYŁY ZAINTERESOWANE PODWYŻSZANIEM PŁAC PRACOWNIKÓW, STĄD TAKIE ZALEGŁOŚCI, BO TO WPROST RZUTUJE NA WYSOKOŚĆ KOSZTÓW UTRZYMANIA PODOPIECZNEGO.

– W jaki sposób?

– Całe życie płacił składki, kładąc się w szpitalu, nie płaci za swój pobyt, ale gdy jest w Domu Pomocy Społecznej, musi płacić za to, że ta pielęgniarka tam pracuje, dodatkowo płaci za leki itp. Coś tu jest nie tak. Chodzi więc o zasady finansowania, dotację naznaczoną przez państwo, które nie może się uchylać. Bez naznaczenia pieniędzy nie będzie przełomu. Samorządy nie będą w stanie zasypać czegoś, co było puste przez dwadzieścia lat.

Dzisiaj przeciętnie koszt pobytu w DPS-ie mieści się w granicach od 4 do 6 tysięcy zł miesięcznie, to pobyt długoterminowy z zabezpieczeniem usług pielęgniarskich. W ZOL-u to około 12 tysięcy zł – za to płaci w znacznej części państwo polskie. Tutaj rozwiązano to tak, że ten system po 20 latach jest niewydolny. Już w 2010 roku ówczesna minister pracy i polityki społecznej – pani Jolanta Fedak w odpowiedzi do marszałka Senatu wskazywała, że w pierwszych latach po przekazaniu domów ten system źle funkcjonuje. Zasady finansowania są złe, ze szczególnym uwzględnieniem usługi medycznej i pielęgniarskiej. Jeszcze w latach 2007 i 2008 na zasadzie porozumienia ministerialnego finansowano usługi medyczne w ramach NFZ-u. Od 2009 r. do dzisiaj niczego NFZ w Domach Pomocy nie finansuje.

eprasa.pl 26a72ebb78

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Zdrajca Polski, morderca sądowy

Kiedy zmarł 11 stycznia 2008 roku w Warszawie, rodzina chciała pochować go na cmentarzu parafialnym kościoła św. Katarzyny na warszawskim Służewie. I nie byłoby w tym nic dziwnego – w końcu pogrzeb należy się każdemu śmiertelnikowi – gdyby nie jeden „drobiazg". Na tej samej nekropolii spoczywają ofiary denata.

Pogrzeb Mieczysława Widaja został wstrzymany dzięki protestowi, który na ręce metropolity warszawskiego kard. Kazimierza Nycza złożył wicemarszałek Senatu Zbigniew Romaszewski. – Zbrodniarz, który ma tyle krwi na rękach, nie może być chowany na cmentarzu katolickim. Od tego są cmentarze komunalne – argumentował senator.

Nie miała być to zresztą zwyczajna, kameralna uroczystość. O specjalną oprawę zadbali towarzysze denata, komunistyczni weterani. To była druga sprawa, którą oprotestował Zbigniew Romaszewski, a razem z nim rodziny ofiar Widaja.

Ostatecznie pogrzeb oprawcy odbył się w parafii św. Zofii Barat w Grabowie na Ursynowie. Ponieważ Polacy przychodzili na grób Widaja, aby wyrazić pamięć o jego zbrodniach, szczątki zostały – prawdopodobnie w 2009 roku – ekshumowane i przeniesione na cmentarz w okolicach Grodziska Mazowieckiego.

Przez lata, do końca życia stalinowski sędzia mieszkał w centrum Warszawy przy ul. Koziej. Zaraz obok budynku prokuratury (byłej siedziby Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu) i dzisiejszej centrali Instytutu Pamięci Narodowej na placu Krasińskich. Ale osądzony nie został. Odebrano mu jedynie 4 tys. zł wojskowej emerytury, pozostawiając jednak 5300 zł emerytury sędziowskiej.

Mieczysław Widaj, urodzony w 1912 roku w Mościskach (woj. lwowskie), w 1934 roku ukończył wydział prawa na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie, a rok później Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. We wrześniu 1939 roku dowodził plutonem w 60. Dywizjonie Artylerii Ciężkiej. W Armii Krajowej przyjął pseudonim „Pawłowski".

Po wojnie jako sędzia Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie skazał na śmierć ponad 100 polskich niepodległościowców. 18-krotną karę śmierci orzekł wobec mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki". Wielokrotnie „sądził" w tzw. procesach kiblowych w więzieniu (nazwa wzięła się od „kibla" w rogu celi, na którym oskarżony, z braku innego miejsca, musiał siedzieć podczas „rozprawy"). Podczas jednej z takich spraw Widaj zawyrokował: „Sąd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uznaje Stanisława Skalskiego, byłego majora WP, za winnego działalności szpiegowskiej na rzecz Anglii i Stanów Zjednoczonych i za to skazuje go na – karę śmierci...". Asa polskiego lotnictwa „ułaskawił" Bierut.

Maltretowanego w śledztwie biskupa Czesława Kaczmarka Widaj skazał na 12 lat więzienia. Ubeckie metody sprawiły, że ordynariusz kielecki zmarł przedwcześnie. W 1954 roku awansował do Najwyższego Sądu Wojskowego, rok później został pułkownikiem. Potem przez wiele lat był cenionym radcą prawnym. Zdrajca Polski, renegat Armii Krajowej, morderca sądowy – Mieczysław Widaj.

eprasa.pl 26a72ebb78

W SŁUŻBIE POTRZEBUJĄCYM

O problemach pracowników pomocy społecznej

Rys. Adobe Stock / A.Ch.

Instytucje pomocy społecznej mają za zadanie wspierać osoby znajdujące się z różnych powodów – niepełnosprawności, podeszłego wieku, wypadków – w trudnej sytuacji życiowej, by mogły żyć w warunkach odpowiadających godności człowieka. Władze samorządowe i centralne zdają się jednak **przymykać oko** na godność pracowników tych ważnych społecznie instytucji.

Marcin Krzeszowiec

Pomoc społeczna w Polsce od dnia 1 maja 2004 r. funkcjonuje na podstawie ustawy z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej. Głównym celem wchodzących w jej skład instytucji jest wspieranie osób i rodzin w przezwyciężeniu trudnych sytuacji życiowych, by mogły samodzielnie egzystować w warunkach odpowiadających godności człowieka.

Pracownicy pomocy społecznej pomagają w zapewnieniu zarówno opieki, jak i wsparcia finansowego dla osób, które nie posiadają dochodów lub są one na bardzo niskim poziomie. Dotyczy to osób w wieku poprodukcyjnym, osób niepełnosprawnych, rodzin o niskich dochodach, które potrzebują tymczasowego wsparcia, a także rodzin dotkniętych patologią, w tym przemocą w rodzinie. Pracownicy pomocy społecznej mają również wesprzeć osoby wykluczone społecznie w integracji ze środowiskiem poprzez tworzenie sieci usług socjalnych.

Formy udzielania pomocy społecznej to zasiłki okresowe, celowe, stałe; prace socjalne; specjalistyczne poradnictwo, pomoc finansowa na usamodzielnienie się, usługi opiekuńcze, a także usługi specjalistyczne związane ze szczególnymi potrzebami wynikającymi z rodzaju schorzenia lub niepełnosprawności.

Wszystkie te zadania realizowane są przez Miejskie Ośrodki Pomocy Rodzinie, Gminne Ośrodki Pomocy Społecznej, Powiatowe Centra Pomocy Rodzinie, Domy Pomocy Społecznej i wiele innych zakładów.

Pomoc społeczna w liczbach

Według danych GUS (stan na dzień 31 grudnia 2021 r.) na terenie Polski działało niewiele ponad 2 tys. stacjonarnych zakładów pomocy społecznej, które posiadały łącznie ok. 127 tys. miejsc. Prawie 45 proc. spośród wszystkich zakładów stacjonarnych pomocy społecznej stanowiły domy pomocy społecznej, a przeszło 1/4 placówki zapewniające całodobową opiekę osobom niepełnosprawnym, przewlekle chorym lub osobom w podeszłym wieku. Za niemal 15 proc. odpowiadały schroniska dla bezdomnych. Z kolei pozostałe placówki: rodzinne domy pomocy, środowiskowe domy samopomocy, domy dla matek, noclegownie stanowiły łącznie 13 proc. wszystkich zakładów.

W zakładach pomocy społecznej przebywało pod koniec 2021 roku 114,3 tys. mieszkańców, z czego większość, bo niemal 59 tys., stanowili mężczyźni. Zaskoczeniem nie powinien być również fakt, że największą grupę mieszkańców w tychże zakładach (ponad 55 proc.) stanowiły osoby, które ukończyły 65. rok życia.

Spośród wszystkich mieszkańców tych instytucji 70 proc. stanowili pensjonariusze DPS-ów, a ponad 16 proc. osoby przebywające w placówkach zapewniających całodobową opiekę osobom niepełnosprawnym, przewlekle chorym lub osobom w podeszłym wieku. Co dziesiąty mieszkaniec przebywał w schronisku dla bezdomnych. Mieszkańcy środowiskowych domów samopomocy to jedynie 0,1 proc. ogólnej liczby mieszkańców ośrodków pomocy społecznej.

To jednak nie koniec, instytucje pomocy społecznej obejmują bowiem swoim działaniem także osoby ubogie czy wykluczone społecznie.

Sięgając ponownie do danych GUS, możemy uzyskać informacje, z których wynika, że środowiskowa pomoc społeczna (czyli świadczenia realizowane przez ośrodki pomocy społecznej w miejscu zamieszkania lub pobytu świadczeniobiorcy) zrealizowana w 2021 r. objęła 1,415 mln osób, czyli 3,7 proc. mieszkańców Polski.

Spektrum zadań stojących przed pracownikami pomocy społecznej jest zatem szerokie, tak samo, jak liczba osób potrzebujących takiej pomocy, o czym świadczą powyższe dane.

> Hasła „Ludziom pomagamy, a sami biedę mamy” czy „Zapomniane bieda-domy” wskazują na poczucie niesprawiedliwości w wynagradzaniu **społecznie ważnych** zawodów.

Na pomoc pracownikom pomocy społecznej

Poprawa warunków pracy, dofinansowanie przez rząd insty-

eprasa.pl 26a72ebb78

tucji pomocy społecznej, a przede wszystkim zwiększenie wynagrodzeń pracowników tych instytucji to cele, o które walczą związkowcy z NSZZ „Solidarność".

Rada Krajowej Sekcji Pracowników Pomocy Społecznej za podstawowe postulaty, które powinny znaleźć się w nowym ustawodawstwie, uznała: powiązanie wynagrodzeń pracowników pomocy społecznej ze średnią krajową, finansowanie wynagrodzeń pracowników sektora pomocy społecznej z budżetu państwa, objęcie pracowników medycznych zatrudnionych w DPS-ach ustawą o minimalnym wynagrodzeniu pracowników medycznych, przyznanie pracownikom DPS-ów dodatków za trudne lub uciążliwe warunki pracy oraz dodatków za pracę w niedziele i święta, a także wprowadzenie sprawiedliwych stawek za pracę w godzinach nocnych.

Warto podkreślić, że jeden z postulatów negocjowany w ramach zespołu rząd – Solidarność dotyczy zmian systemowych w funkcjonowaniu oraz finansowaniu Domów Pomocy Społecznej, a kolejny wzrostu wynagrodzeń dla zatrudnionych w sferze finansów publicznych w 2023 roku. Oba postulaty wiążą się z poprawą sytuacji materialnej pracowników pomocy społecznej, których wynagrodzenia zależą od władz gminnych, powiatowych i częściowo także od budżetu państwa.

W tym kontekście należy wziąć pod uwagę głos związkowców mających wątpliwości, czy model finansowania, w którym największe koszty ponoszą władze samorządowe, jest najodpowiedniejszy. W takim systemie DPS-y podlegające pod małe gminy, które posiadają niewielkie dochody, mogą borykać się z niedofinansowaniem, a co za tym idzie, gorszą jakością usług i warunkami pracy.

Zgodnie z ustawą o pomocy społecznej model finansowania DPS-ów wygląda w ten sposób, że wysokość środków na funkcjonowanie DPS-ów, w tym na wynagrodzenia dla pracowników, ustalają władze gminne i powiatowe, ale DPS-y podlegające pod powiat są dodatkowo finansowane z budżetu państwa.

Ponadto członkowie Solidarności zwracają uwagę na koszty usług opiekuńczych, które stają się coraz bardziej niedostępne dla przeciętnego obywatela, co sprawia, że są kierowane do coraz węższej grupy społeczeństwa.

Między innymi z tych powodów NSZZ „Solidarność" domaga się zmian w ustawie o pomocy społecznej, która zdaniem związku nie nadąża za przemianami społecznymi, demograficznymi i kulturowymi.

> NSZZ „Solidarność" domaga się **zmian w ustawie** o pomocy społecznej, która zdaniem związku nie nadąża za przemianami społecznymi, demograficznymi i kulturowymi.

„Ludziom pomagamy, a sami biedę mamy"

Pracownicy pomocy społecznej pikietują przed siedzibami władz samorządowych, uczestniczą w sesjach rad miast i gmin, organizują protesty i wszelkimi sposobami starają się zwrócić uwagę na swoje problemy. Tym manifestacjom niejednokrotnie towarzyszą transparenty z treściami dobitnie oddającymi stan, w jakim znajduje się sektor pomocy społecznej. Hasła „Ludziom pomagamy, a sami biedę mamy" czy „Zapomniane bieda-domy" wskazują na poczucie niesprawiedliwości w wynagradzaniu społecznie ważnych zawodów.

Gdy postulaty pracowników pomocy społecznej nie zostają wysłuchane, a ich głos przypomina głos wołającego na pustyni, związkowcy muszą iść o krok dalej. Dlatego Solidarność działająca w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej i Domu Pomocy Społecznej w Legnicy przygotowuje się do referendum strajkowego, a później być może do strajku. Związkowcy reprezentujący pracowników w obu placówkach od czerwca ubiegłego roku domagają się podwyższenia płacy zasadniczej wszystkich pracowników MOPS i DPS o 1200 zł brutto od dnia 1 stycznia 2022 r. oraz o 400 zł brutto od dnia 1 stycznia 2023 r. Nie satysfakcjonuje ich deklaracja prezydenta miasta, który zapowiedział niemal 8-procentową podwyżkę od stycznia tego roku. I choć strona związkowa wyraziła wolę rozmowy na temat wprowadzenia jednorazowej wypłaty w grudniu w zamian za odstąpienie od żądania wprowadzenia podwyżek w 2022 r., do porozumienia nie doszło.

To, że dialog z pracownikami pomocy społecznej może przynieść konkretne pozytywne rozwiązania, można zobaczyć na przykładzie Domu Pomocy Społecznej Dom Kombatanta w Lublińcu. Działająca tam Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność" zawarła bowiem porozumienie z pracodawcą gwarantujące podwyżki wynagrodzeń zasadniczych pracowników o 20 proc. od 1 grudnia 2022 r.

Pracownicy instytucji pomocy społecznej w całym kraju zasługują nie tylko na wysłuchanie i wyrażenie zrozumienia dla ich problemów, ale przede wszystkim na konkretne działania. Warto, by były to zmiany – co często podkreśla Solidarność – systemowe i kompleksowe, a nie doraźne i wyrywkowe. Nie powinno być tak, że z powodu niedofinansowania jedynymi poszkodowanymi pozostają ci, którzy codziennie tę pomoc świadczą.

eprasa.pl 26a72ebb78

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Narracje na nowy rok

Piszę ten tekst z amerykańskiego Midwestu, przez który przetoczył się największy zimowy kataklizm. Temperatury spadły do nienotowanych jeszcze w historii rekordów, w zasypanych śniegiem samochodach odkrywano zwłoki podróżnych. Wigilię po raz pierwszy w życiu spędziłem w hotelu w stanie Iowa. Miejsce, w którym mieszkam, jest jednak sprawnie naoliwioną maszyną, wszyscy tu wiedzą, co mają robić, i dlatego wszystkie sprawy efektywnie poruszają się do przodu. Przechodząc jednak do meritum mojego tekstu, jestem pod wrażeniem wizyty prezydenta Wołodymyra Zełenskiego w Waszyngtonie, która potwierdziła po wyborach połówkowych poparcie wszystkich elit politycznych Stanów Zjednoczonych dla Ukrainy. Na uwagę zasługuje również niezwykle sprawna ekipa prezydenta Zełenskiego, a zwłaszcza świetnie mówiąca po angielsku ekipa medialna, której nam, Polakom, ciągle brakuje. Stworzona w Waszyngtonie narracja łatwo została podchwycona przez globalne media, nawet w środku zimowego kataklizmu w lokalnych telewizjach do wszystkich Amerykanów dotarł przekaz: wszyscy popieramy Ukraińców w ich walce o suwerenność kraju. Przekonujemy się więc, jak ważna jest jasna, profesjonalna narracja i jej skuteczna realizacja w mediach globalnych. Stało się jasne, że Amerykanie nie chcą kolejnego zgniłego kompromisu, co potwierdza owacja na stojąco w Kongresie dla Zełenskiego oraz wszystkie oficjalne i nieoficjalne świąteczne prezenty od amerykańskiego podatnika. Czy Ukraina wejdzie do NATO – to kwestia negocjacji z Niemcami i Francją. W międzyczasie wszystko wskazuje na to, że aby stworzyć podwaliny pokoju na Ukrainie, w grę musi wejść układ sojuszy podobnych do grupy Ramstein. Aby zachować spójność NATO, na konferencji w Wilnie w lipcu 2023 r. muszą zapaść nowe decyzje w sprawie wschodniej flanki NATO. Nie może być tak, jak mówi premier Estonii Kaja Kallas, która już w czerwcu skrytykowała obecny plan NATO. Kallas powiedziała, że obecne plany obrony Litwy, Łotwy i Estonii przez NATO zakładają, że zostaną one zniszczone, a następnie wyzwolone po 180 dniach. „Oznaczałoby to całkowite zniszczenie krajów i naszej kultury" – zaznaczyła. W podobnej sytuacji znajduje się Polska i trzeba to jak najszybciej zmienić. Do tego są potrzebne decyzje polityczne nie w zakresie medialnym, lecz w zakresie realnym. W przesłaniu świątecznym prezydenta Niemiec Franka-Waltera Steinmeiera oprócz wielkiego optymizmu zabrakło realnego odniesienia się do sytuacji na wschodzie Europy. „Jesteśmy zaniepokojeni tym, co słyszymy z wielu części naszego niespokojnego świata, zwłaszcza z Europy Wschodniej" – mówi Steinmeier. To odniesienie do rosyjskich poczynań na granicy z Ukrainą, a także do napiętej sytuacji na granicy polsko-białoruskiej. Czas, aby politycy niemieccy zdjęli rosyjskie okulary i spojrzeli realnie na sytuację ich najbliższych sąsiadów. Tworzenie narracji moralnego państwa w środku Europy nie wytrzymuje konfrontacji z realnymi liczbami o pomocy Niemiec dla Ukrainy. Z polskiego punktu widzenia warto przejść do aktywnej roli w zakresie polityki zagranicznej i tworzenia polskiej lub środkowoeuropejskiej narracji na nowy rok.

eprasa.pl 26a72ebb78

One heart, ONE LOVE

Brazylijska telenowela o wspólnej liście opozycji o tyle **jest szkodliwa dla samej opozycji**, że zmusza jej liderów do pozorów fałszywej jedności i składania obietnic nie do spełnienia.

Jakub Pacan

Fot. Adam Chelstowski / Forum

eprasa.pl 26a72ebb78

Jedna lista, dwie listy, jeden blok, dwa bloki, a może nawet trzy? Debata o wspólnym starcie opozycji zaczyna przypominać taniec wokół wyobrażonego idola, wyidealizowanego bóstwa mającego spełnić marzenia o władzy. Idol z języka greckiego to widmo, obraz bożka. I takim widmem coraz bardziej staje się wspólna lista. Im bliżej wyborów, tym widmo porażki tego przedsięwzięcia jest coraz bliższe. Donald Tusk zaczyna już nawet straszyć, że jeśli reszta antypisu się nie zdecyduje, to będzie musiał pokonywać Jarosława Kaczyńskiego samą Platformą.

Wspólne prztyczki

Partie opozycyjne stały się tak naprawdę zakładnikami idei wspólnej listy. Z jednej strony doskonale zdają sobie sprawę, że jedyny plus, jaki im może dać wspólny start, to ewentualne odsunięcie PiS-u od władzy. Równocześnie doskonale wiedzą, że rząd złożony z tak wielu ugrupowań dość szybko stanie się rządem mniejszościowym, który zamiast rządzić, większość czasu i energii będzie musiał poświęcać na żonglowanie stanowiskami w spółkach skarbu państwa, by nikt nie czuł się skrzywdzony, a i tak wszyscy będą czuli się pokrzywdzeni. W sprawach ustaw obyczajowych, które będą radykalne – jak zapowiadają Donald Tusk i Lewica – będzie jeszcze trudniej, bo PSL i Polska 2050 Szymona Hołowni do pewnych propozycji ręki nie przyłożą.

Ot, choćby niedawny przykład Szymona Hołowni, który zapytany o związki osób tej samej płci na antenie Radia ZET odparł: „Na pewno należy jak najszybciej wprowadzić związki partnerskie. Sam będę za tym głosował. Ale jeśli dziś najpierw by położono kwestię małżeństw jednopłciowych, to w moim ruchu obowiązywałaby zasada: każdy głosuje zgodnie z sumieniem. Ja mam wątpliwości, czy to jest rozwiązanie dobre na tym etapie, więc pewnie głosowałbym przeciw”.

Na reakcję ewentualnych koalicjantów nie musiał długo czekać. „Zmieńcie nazwę z Polska 2050 na Polska 2005” – napisała na Twitterze posłanka Lewicy Anna Maria Żukowska. Słowa lidera Polski 2050 wywołały zresztą burzę w internecie. Hołownia okazał się zbyt mało progresywny. Tyle tylko, że chce na niego głosować część elektoratu antysystemowego, który swój sprzeciw wyraża po części przeciw mainstreamowej lewicy.

W krótkim parlamentaryzmie III RP nie mamy doświadczenia współpracy ponad podziałami. Nawet gdy rządziły partie z tej samej rodziny ideowej, to współdziałanie między koalicjantami wyglądała źle. ASW z UW są tego najlepszym przykładem. Cóż dopiero powiedzieć o partiach przynależących tożsamościowo do różnych i często przeciwstawnych tradycji. Koalicja „jamajska”, która istniała w Niemczech, kiedy to dogadały się CDU, CSU i SPD i rządziły ponad osiem lat, w naszych realiach nie ma szans na realizację.

Wspólne listy lub lista miały być najpóźniej do świąt Bożego Narodzenia. Mamy nowy rok, a nie ma nawet pewności co do liczby list czy bloków. Tusk chce zagarnąć wszystko, czyli stanąć na czele jednej listy. Lider ludowców Władysław Kosiniak-Kamysz mówił w TVN24, że jego zdaniem najlepszym sposobem na wygranie wyborów parlamentarnych przez opozycję jest wariant, w którym startuje ona w dwóch blokach. „Najlepszym według nas sposobem na wygranie wyborów są dwie listy, to pokazał przykład Czech. Przykład Węgier pokazał, że jedna lista, nawet bardzo szeroka, nie daje sukcesu. Sami to testowaliśmy w Polsce. Nie możemy stracić wyborców, którzy mają umiarkowane poglądy, czy nawet centroprawicowe. Z drugiej strony ci, którzy mają skrajnie lewicowe poglądy, mogliby nie znaleźć w takiej liście miejsca” – tłumaczył. PSL nie po to walczy w samodzielnym starcie o przekroczenie progu wyborczego w kolejnych elekcjach, by bez niczego na własne życzenie dać się wchłonąć Platformie na jednej liście.

Poseł PSL Marek Sawicki zdobył się na większą szczerość: „Uważam, że to dobra koncepcja [dwóch list – przyp. red.] i pod taką się podpisuję. Natomiast koncepcja jednej listy całej opozycji jest koncepcją, której chce – i na pewno będzie do tego dążył – PiS, bo dla nich będzie wygodna kampania prowadzona tylko i wyłącznie pod znakiem szefa PO Donalda Tuska i wojny z Tuskiem” – mówił w rozmowie z PAP. To znaczy, że PSL boi się losu zjedzonej przystawki.

GDY NIE POWSTANIE WSPÓLNA LISTA, ZACZNIE SIĘ BEZWZGLĘDNA WALKA O TEN SAM LUB PODOBNY ELEKTORAT. WTEDY JEDNI BĘDĄ MÓWILI NA DRUGICH, ŻE TO CHIŃSKA PODRÓBKA PRAWDZIWEJ OPOZYCJI, I PRZESTANIE BYĆ MIŁO.

eprasa.pl 26a72ebb78

Kopanie po kostkach

Partie opozycyjne stały się zakładnikami idei wspólnej listy jeszcze z tego względu, że jak na razie zawarły między sobą pakt o nieagresji. Oczywiście nie są w stanie darować sobie wzajemnych złośliwości, jednak pewnych granic nie przekraczają, karmiąc się nadzieją na wspólne pokonanie PiS-u. W momencie gdy marzenia o wspólnych listach się nie ziszczą, gentlemen's agreement przestanie obowiązywać, a zacznie się pranie brudów.

Rozpocznie się bezwzględna walka o ten sam lub podobny elektorat. Wtedy jedni będą mówili na drugich, że to chińska podróbka prawdziwej opozycji, i przestanie być miło. Wśród wyborców opozycji najpierw pojawi się zgorszenie, potem niebezpieczny w polityce i bardzo nieprzyjemny dysonans poznawczy, gdy okaże się, że to nie tylko PiS jest tą złą figurą polskiej polityki, ale i politycy samej opozycji PiS krytykujący, wtedy w głowach wielu wyborców opozycji zacznie rodzić się pytanie: „Jak to, jeszcze niedawno mieliśmy na nich wszystkich razem zagłosować, a tutaj się okazuje, że nie tylko PiS warty jest pogardy, ale i ludzie opozycji?". Tutaj źródło informacji ma decydujące znaczenie, ponieważ wiadomość, że jakiś polityk opozycji jest łajdakiem, z ust innego polityka opozycji nie może już być zlekceważona czy wyparta ze świadomości.

Niekończąca się telenowela z układaniem wspólnych list ma jeszcze ten skutek, że zamraża każdej partii chcącej wejść w to przedsięwzięcie własne projekty wyborcze i programowe. Wszystko jest niejako w zawieszeniu, ponieważ każdy zapis programowy jednaj partii musi mieć taką formę, by nie uraził wrażliwości ideowej drugiej partii, każdy zapis mogący budzić kontrowersje musi być konsultowany i łagodzony lub odkładany na półkę. To swoją drogą też budzi niesmak, ponieważ część odważnych ofert programowych obiecanych publicznie wyborcom i dających potencjalny zysk wyborczy nie ujrzy światła dziennego lub zostanie zmieniona nie do poznania. Tutaj sprawy nie dotyczą już tylko kwestii obyczajowych, takich jak aborcja, ale np. podatków czy stosunku do polityki zakupowej zbrojeń.

Tymczasem presja społeczna na wspólną listę rośnie. Paradoksalnie stworzyli ją sami liderzy partyjni. W ostatnim sondażu przeprowadzonym na ten temat przez United Surveys dla DGP i RMF FM wynika, że aż 53 proc. ogółu respondentów jest za jedną listą, przeciw jest 31 proc. i są to głównie wyborcy PiS-u. Wśród zwolenników partii opozycyjnych pomysł ten popiera aż 62 proc. badanych, choć z drugiej strony aż 31 proc. zwolenników opozycji w przypadku utworzenia jednej listy może nie pójść na wybory.

> BRAK WSPÓLNEJ LISTY TO BLAMAŻ, BO JAK MOŻNA MÓWIĆ O WSPÓLNYM RZĄDZENIU W SYTUACJI, GDY NIE UDAŁO SIĘ DOGADAĆ DO WYBORÓW. Z DRUGIEJ STRONY WSPÓLNA LISTA TO RYZYKO OBRAŻENIA SIĘ JEDNEJ TRZECIEJ ELEKTORATU.

Jak zjeść ciastko i mieć ciastko?

Brak wspólnej listy to blamaż, stracony czas i stracona energia oraz brak wiarygodności wśród własnych wyborców, bo jak można mówić o wspólnym rządzeniu w sytuacji, gdy nawet nie udało się ułożyć wspólnych list do wyborów. Z drugiej strony wspólna lista to ryzyko obrażenia się jednej trzeciej elektoratu.

PiS i tym razem ma szczęście z opozycją zgodnie z zasadą dziel i rządź, tylko nie musiał nawet dzielić, liderzy antypisu sami się dzielą. To już chyba trzecie wybory, gdzie PiS zyskuje, ba, może nawet zwyciężyć dzięki słabości opozycji.

> W KRÓTKIM PARLAMENTARYZMIE III RP NIE MAMY DOŚWIADCZENIA WSPÓŁPRACY PONAD PODZIAŁAMI. NAWET GDY RZĄDZIŁY PARTIE Z TEJ SAMEJ RODZINY IDEOWEJ, TO WSPÓŁPRACA WYGLĄDAŁA ŹLE.

eprasa.pl 26a72ebb78

KARUZELA BLOGERAMI

JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM")

POLACY PONAD PODZIAŁAMI? TO MOŻLIWE!

NOWY ROK POWINIEN NIEŚĆ ZE SOBĄ NADZIEJĘ, która pozwoli wierzyć Polakom, że nie ma rzeczy niemożliwych, że... jesteśmy w stanie działać ponad podziałami, w słusznej sprawie, dla dobra ogółu. Ta historia może nam w tym pomóc.

W tym felietonie chciałbym przybliżyć ciekawą historię, którą opowiedział Grzegorz Płaczek z Fundacji Nowe Spektrum. Otóż kilka miesięcy temu zgłosiła się do niego matka dwóch dziewczynek z okolic Płocka. Wydawało się, że problem, z którym mierzy się p. Joanna, jest nie do rozwiązania. Chodziło bowiem o kwestie pandemiczne, a właściwie urzędniczą nadgorliwość. Kobieta zwracała się wielokrotnie z prośbą do dyrekcji szkoły o to, aby starsza córka nie była zmuszana do zakrywania nosa i ust maseczką zgodnie z posiadanym zaświadczeniem lekarskim. Niestety kadra była w tej kwestii nieugięta i wymagała od wszystkich uczniów dostosowania się do restrykcyjnych zaleceń.

Doszło ostatecznie do tak kuriozalnej sytuacji, że oddział przedszkolny, będący pod opieką tej samej dyrektorki, odmówił sześcioletniej Laurze, czyli młodszej córce p. Joanny, możliwości kontynuowania nauki w zerówce. Zdaniem matki miało to być próbą „odegrania się" za jej „waleczną" postawę w kwestii maseczki u starszej dziewczynki. Kobieta bezskutecznie starała się o przyjęcie Laury do przedszkola, szukając pomocy również u samego burmistrza oraz w kuratorium oświaty, ale i to na niewiele się zdało. Znikąd pomocy. Każdy umywał ręce. Tymczasem rozpoczął się rok szkolny, a dziecko nie mogło normalnie wrócić do swojego dotychczasowego przedszkola.

Rys. Adobe Stock

Ostatecznie matka postanowiła zwrócić się o pomoc do społeczników, czyli wspomnianego Grzegorza Płaczka z Fundacji Nowe Spektrum, która od dawna interweniuje m.in. w przypadkach wprowadzania niezgodnej z polskim prawem segregacji sanitarnej w przestrzeni publicznej (de facto przejaw dyskryminacji). Działacz nie tylko wystąpił o wsparcie do Rzecznika Praw Dziecka, ale także doprowadził do wielu spotkań z politykami różnych (często wrogich sobie) partii. Udało mu się nawet dotrzeć na sam szczyt drabinki, czyli do resortu edukacji. W efekcie w pomoc zaangażowało się wiele środowisk pozarządowych, ugrupowań parlamentarnych i urzędów państwowych.

Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek rzecz jasna nie miał w tej sprawie żadnych wątpliwości. Ostatecznie problem małej Laury został szybko rozwiązany i kilka dni później wróciła ona do swojego przedszkola, do którego chodzi z uśmiechem do dziś. Okazało się zatem, że jeśli tylko potrafimy rozmawiać ze sobą ponad podziałami partyjnymi, zawsze może się udać zrobić coś dobrego. Widzimy, że obywatele wcale nie muszą zostawać sami w obliczu nadużyć urzędników. Niech ta historia, z życia wzięta, będzie mottem dla polityków, że zawsze warto budować, a nie dzielić. A że czasem trzeba coś zburzyć, aby zbudować od początku – to już zupełnie inna kwestia.

eprasa.pl 26a72ebb78

Wieś czeka na konkrety

– Rolnicy oczekują od PiS-u jednoznacznego rozliczenia się z „piątką dla zwierząt” i konkretnych działań mających na celu zwiększenie produkcji rolniczej i wzmocnienie pozycji rynkowej rolników. Tu potrzeba konkretów, a nie obietnic i słów w rodzaju: „pracujemy, planujemy, przygotowujemy, zrobimy” – mówi przewodniczący prezydenckiej Rady ds. Rolnictwa i Obszarów Wiejskich **Jan Krzysztof Ardanowski** w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Rozpoczął się nowy rok. Z jakimi nadziejami i obawami wkraczają w niego polscy rolnicy?

– Miniony rok nie był dla rolników zły pod kątem przyrodniczym. Pogoda była raczej łaskawa. Polska jest na tyle dużym krajem, że w jakimś zakresie występowały u nas różne lokalne anomalie meteorologiczne, gdzieniegdzie były to np. susza czy gradobicie, ale w skali całego państwa nie były to zjawiska rzutujące jakoś bardzo wyraźnie na naszą produkcję rolną. Przyroda zrekompensowała niewystarczające nawożenie azotowe na wiosnę, kiedy to wielu rolników nie kupiło nawozów ze względu na ich wysoką cenę. Pomoc rządu w dopłatach do nawozów, jedyna w Europie, nie była w stanie istotnie zwiększyć zakupów nawozów. Jeden rok gorszego nawożenia gleba powinna wytrzymać, ale jeśli spadek nawożenia będzie występował także w kolejnych latach, w sposób nieuchronny przełoży się to na spadek plonów. Problemy zgłaszane przez rolników, które sprawiły, że pod koniec ubiegłego roku więcej było w tym środowisku obaw niż powodów do radości, nie wynikają jednak ze zjawisk przyrodniczych.

– Jakie są źródła niepokojów rolników?

– Przede wszystkim ogromny wzrost kosztów w rolnictwie spowodowany głównie wzrostem cen rosyjskiego gazu i innych źródeł energii. Rzutuje to na wzrost cen nawozów, ale pośrednio także na wiele innych sfer – w górę idą ceny pasz, koszty ogrzewania gospodarstw, obsługi ma-

eprasa.pl 26a72ebb78

Fot. M. Żegliński

szyn rolniczych, ciągników, suszarń itd. W rolnictwie rolę odgrywa także wzrost cen węgla, oleju napędowego i inne. Chwilowy wzrost cen płodów rolnych obserwowany w pierwszej połowie roku nie rekompensuje wzrostu kosztów środków produkcji, zresztą okres pożniwny pokazał, że obserwujemy tendencję odwrotną, tj. ceny płacone rolnikom wyraźnie spadają. Innymi powodami do niepokoju są czynniki zależne od rządzących, zarówno na poziomie unijnym, jak i krajowym.

– Chodzi o decyzje związane z rolnictwem w kontekście wojny na Ukrainie?

– Ta wojna pokazała, jak płytkie jest zaopatrzenie świata w żywność, jak mocno można nim zachwiać i doprowadzić do głodu kolejne miliony ludzi na świecie. Jeżeli kraje mające zdolność produkcji żywności – a Polska do takich należy – nie będą jej zwiększały, w sposób nieuchronny będą one skazywać miliony ludzi z północnej Afryki i krajów Bliskiego Wschodu na emigrację do Europy. Te ruchy mogą zachwiać strukturą społeczną Starego Kontynentu i zniszczyć jej dotychczasowy kształt. Szacuje się, że obecnie ok. 50 mln ludzi z Afryki jest gotowych natychmiast przenieść się do Europy. Byłaby to katastrofa. Wszystko zatem, co ogranicza produkcję żywności, powoduje u rolników lęk. Rolnicy, owszem, produkują żywność po to, aby na tym zarabiać i utrzymać swoje rodziny, ale czują oni również swoją szczególną rolę w społeczeństwie i związaną z nią pewną misję moralną i etyczną żywienia ludzi na świecie. Jeżeli zatem widzimy symptomy mówiące o tym, że produkcja żywności w Polsce może się zmniejszać, że gospodarstwa mogą upadać, trudno, żeby nie martwiło to rolników. Bezrefleksyjne otwarcie naszego rynku na zboża z Ukrainy było tutaj pierwszym niepokojącym działaniem. Sygnalizowałem to już w okresie przedżniwnym i wskazywałem, jakie skutki może to wywołać, w szczególności w obszarze zbóż paszowych – zajmującym ok. 85 proc. całego rynku. Zboże konsumpcyjne, z którego wytwarzany jest chleb czy makaron, znajdzie nabywców, natomiast rynek zbóż paszowych jest bardzo delikatny i łatwo go zniszczyć. Kiedy informowałem o tym ministra rolnictwa, wypowiadając się publicznie na ten temat, słyszałem głosy, że przesadzam, że sprawa jest błaha, a zboże ukraińskie nie będzie zagrożeniem dla polskiego. Ba, słyszałem nawet, że buntuję rolników. Tyle że organizacje rolnicze wypowiadały się w podobny sposób, jak ja – na te same zagrożenia wskazywały izby rolnicze, rolnicze związki zawodowe, w tym Solidarność rolnicza itd. Wszystkie te organizacje wskazywały na zalew polskiego rynku tanimi zbożami z Ukrainy. Przy okazji wprowadzono nową kategorię zbóż, tzw. zboża techniczne.

ZNACZNĄ CZĘŚĆ BIAŁKA MOŻNA WYTWARZAĆ U NAS, ALE PRZECIWNIKIEM TEGO JEST LOBBY WIELKICH MIESZALNI PASZ.

– Co to za termin?

– Zboża w obrocie międzynarodowym dzielą się na trzy grupy – siewne, konsumpcyjne i paszowe. Podlegają one określonym procedurom kontrolnym w zakresie bezpieczeństwa, kwestii pozostałości pestycydów, chorób grzybowych, bakterii, mykotoksyn itp. Wprowadzona kategoria „zboża technicznego” nie podlega natomiast żadnej kontroli na granicy. Zboża te wpływały do Polski, a u nas nagle stawały się zbożem konsumpcyjnym albo paszowym.

– Pojawiają się argumenty, że Polska eksportuje zboża z Ukrainy, a zatem jest jedynie krajem tranzytowym.

eprasa.pl 26a72ebb78

– Tak by było, gdybyśmy nie eksportowali za granicę naszego zboża. A tymczasem, żeby nasz rynek był stabilny, musimy co roku wyeksportować między 7 a 10 mln ton polskiego zboża. A zatem jeśli sprowadziliśmy dodatkowo ogromne ilości zboża z Ukrainy – a uczyniły to przede wszystkim wielkie firmy paszowe i wielkie koncerny międzynarodowe, nie licząc się z rolnikami i lekceważąc polską rację stanu – kto kupi zboże od polskich rolników?

– Czy istnieje jakaś refleksja na ten temat po stronie decydentów?

– Komisarz Janusz Wojciechowski przez wiele miesięcy powtarzał tezę o tym, że ukraińskie zboże nie stanowi zagrożenia dla zboża polskiego, jednak w ubiegłym tygodniu stwierdził, że jednak zboże z Ukrainy w istotny sposób zaburzyło rynek w trzech krajach – w Polsce, na Węgrzech i w Rumunii. Dlaczego wcześniej bagatelizowano głosy ludzi, którzy przed tym ostrzegali? Każdy, kto kwestionował nielogiczną pomoc dla Ukrainy, był uważany za kogoś, kto psuje nasze relacje z naszym sąsiadem albo wręcz działa na rzecz Putina. Jestem ogromnym orędownikiem pomocy Ukrainie, zaangażowanym w nią na poziomie osobistym i zawodowym. Ogromnie leży mi to na sercu, biorę udział w wielu międzynarodowych spotkaniach i dyskusjach na ten temat. Nie znaczy to jednak, że nie mogę wyrażać swojego zdania odnośnie do sensowności danych form pomocy. Ukrainie trzeba pomagać, to nasza powinność. Ale trzeba robić to tak, aby nie zniszczyć przy tym własnej gospodarki. Unia Europejska zniosła jakiekolwiek cła w imporcie z Ukrainy, zniosła także precyzyjnie wcześniej określone kontyngenty dostępu, co mocno obciążyło kraje graniczące z Ukrainą, głównie Polskę. Rolnicy są tym zszokowani i uważają, że albo jest to wynik działalności lobbystycznej wielkich firm, albo przejaw bezradności czy nieudolności tych, którzy powinni dbać o polski rynek.

PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ, JAK SĄDZĘ, ROZUMIE, ŻE NIE WYGRA WYBORÓW BEZ POPARCIA LUDZI MIESZKAJĄCYCH NA WSI.

– Jakie rozwiązania proponowali?

– Wprowadzenie ścisłych kontroli na granicy, a jeśli ukraińskie zboże miałoby trafiać do Polski w ramach tranzytu, trzeba by wprowadzić na nie kaucję zwracaną w momencie opuszczenia terenu naszego kraju.

– Na jakie jeszcze kwestie wskazywali rolnicy w 2022 roku?

– W ostatniej chwili decyzją prezesa Jarosława Kaczyńskiego została zatrzymana ustawa, która wyszła z rządu po wszystkich uzgodnieniach międzyresortowych i miała dwa czytania w Sejmie. Ustawa ta miała bardzo ograniczyć stosowanie biopaliw w Polsce. Uderzyłaby ona w sposób wyjątkowo brutalny w produkcję rzepaku w naszym kraju, ograniczając ją o ok. 1/3. Rolnicy są tym oburzeni i pytają, kto dopuścił do procedowania takiej ustawy i gdzie był minister rolnictwa, kiedy trwały nad nią prace w rządzie. Kolejną niepokojącą sprawą jest fakt, że od wielu lat polska produkcja pasz jest uzależniona od importu śruty sojowej modyfikowanej genetycznie (GMO) sprowadzanej z obu Ameryk. Od wielu lat mówi się także o tym, że trzeba rozpocząć proces zastępowania tej importowanej soi źródłami białka z Polski, czyli np. uprawą tzw. roślin bobowatych, czy też wykorzystaniem śruty rzepakowej, której mamy pod dostatkiem, a która jest importowana z Polski do żywienia zwierząt w różnych krajach. Znaczną część białka można wytwarzać u nas, ale przeciwnikiem tego jest lobby wielkich mieszalni pasz, które są powiązane kapitałowo z międzynarodowymi koncernami i nie są zainteresowane ograniczaniem importu. To wszystko działa na szkodę polskiego rolnictwa, ponieważ na importowaną soję wydaliśmy w zeszłym roku 6 mld 200 mln zł, a znaczna część tego białka mogłaby pochodzić z Polski, co oznaczałoby także, iż wydane na nią pieniądze pozostałyby u polskich rolników. W ubiegłym roku była okazja, aby przeciąć ten chocholi taniec i rozpocząć procedurę stopniowego wprowadzania białka krajowego. Przygotowałem w tym celu specjalną ustawę, która przewidywała zobligowanie firm produkujących paszę do stopniowego zastępowania białka importowanego białkiem krajowym – tak, aby w ciągu 5-7 lat dojść do zastąpienia 50 proc. importowanej soi. Były to założenia bardzo bezpieczne i ostrożne, korzystne dla polskiego rolnictwa, ale też w żaden sposób nie destabilizujące rynku produkcji pasz w Polsce. Ten temat, pomimo wcześniejszych zapowiedzi ministra rolnictwa Henryka Kowalczyka, nie został jednak podjęty. To wielki zawód, a jednocześnie przykład, że ważniejszy jest interes różnych silnych środowisk biznesowych, w znacznym stopniu zagranicznych, a nie polskich producentów rolnych.

eprasa.pl 26a72ebb78

– Dlaczego?

– Sądzę, że jest to wynik wpływu lobbystycznego wielkich firm zużywających pasze i produkujących mięso, które mają wpływ na polityków wszystkich partii. Jestem tym zawiedziony i zawiedzeni są także polscy rolnicy. Nie została wykorzystana szansa zwiększenia naszego bezpieczeństwa żywnościowego, a postawiono na import, który jest coraz droższy i może być coraz bardziej zawodny. Ta sama ilość soi, którą importujemy od wielu lat, czyli ok. 2,3 mln ton, dwa lata temu kosztowała 4,5 mld zł, a w zeszłym roku 6,2 mld zł. W kolejnym roku będzie kosztowała zapewne jeszcze więcej. To kolejny przykład naszej bezradności, a może ustępowania silnym lobby, które żerują na rolnictwie, wykorzystując rozproszenie i słabości tego sektora.

– To polityka krajowa, ale zagrożenia występują także w polityce Unii Europejskiej wobec rolników.

– Unijny Zielony Ład jest uderzeniem w rolnictwo europejskie. Przewiduje on ograniczanie produkcji rolnej w Europie pod bałamutnymi „argumentami" o rzekomym oddziaływaniu rolnictwa na emisję gazów cieplarnianych itd. Lewicowe, neomarksistowskie organizacje ekologiczne suflują tezę o tym, że rolnictwo jest szkodliwe dla przyrody. Rok 2023 to początek stosowania nowej polityki rolnej UE przewidzianej na kolejne lata i polscy rolnicy bardzo się tego obawiają. Część z nich jest gotowa nawet zrezygnować z pomocy unijnej, żeby uciec w ten sposób od urzędniczego dyktatu – tym bardziej że znaczenie unijnych dopłat dla gospodarstw sukcesywnie maleje.

– Jesteśmy w roku wyborczym. Czym mogą przekonać do siebie rolników obecnie rządzący?

– Prawo i Sprawiedliwość, jak sądzę, rozumie, że nie wygra wyborów bez poparcia ludzi mieszkających na wsi. Struktura elektoratu w kolejnych latach się zmienia i w wielu krajach europejskich głosy rolników coraz mniej znaczą – bo jest ich po prostu coraz mniej – jednak w Polsce jest to nadal licząca się grupa, która w ostatnich wyborach mocno wsparła PiS – w wyborach parlamentarnych na partię tę głosowało 71 proc. rolników, a w wyborach prezydenckich aż 81 proc. poparło Andrzeja Dudę. Bez tych głosów ani prezes Jarosław Kaczyński nie miałby władzy w Sejmie, ani obecny prezydent nie sprawowałby swojego urzędu. Rolnicy czują się jednak coraz bardziej zawiedzeni polityką partii rządzącej. Dla mnie osobiście, człowieka związanego od urodzenia z polską wsią i jej oddanego, a jednocześnie od 21 lat członka PiS, który polskiej prawicy poświęcił swoją działalność już od czasów szkoły średniej, to szczególnie przykre. W myśleniu o polskiej wsi u wielu liderów partii politycznych dominują oceny stereotypowe, często infantylne, oparte na historycznych uproszczeniach i żenującym braku wiedzy o wsi współczesnej. Pobrzmiewają ciągle, może i mające wyjaśnienie w złożonej i ciężkiej doli polskich chłopów, schematyczne i poniżające ludzi mieszkających na wsi wyobrażenia postszlacheckie i „inteligencji z dużych miast". Dwa lata temu przepaść pomiędzy PiS-em a rolnikami wykopała słynna „piątka dla zwierząt" – nielogiczna, głupia i szkodliwa, lekceważąca wrażliwość i poglądy rolników. Nikt za nią jednak nie przeprosił i nie zapewnił, że nigdy już nie będzie powrotu do tego rodzaju pomysłów. Pojawiały się nawet wypowiedzi zapowiadające przepchnięcie „piątki dla zwierząt" przy nadarzającej się okazji, choćby z lewicą. To powoduje ogromny brak zaufania ze strony mieszkańców wsi. Rolnicy oczekują od PiS-u jednoznacznego rozliczenia się z „piątką dla zwierząt" i konkretnych działań mających na celu zwiększenie produkcji rolniczej i wzmocnienie pozycji rynkowej rolników. Tu potrzeba konkretów, a nie obietnic i słów w rodzaju „pracujemy, planujemy, przygotowujemy, zrobimy". W moim przekonaniu istnieje jeszcze możliwość częściowego odzyskania zaufania rolników. Swoją nadzieję buduję na tym, że nie poparli oni innych partii politycznych. Na wsi in gremio nie ma czego szukać Platforma Obywatelska, Lewica czy PSL. Agrounia i jej agresywne metody działania również nie zostały przez rolników zaakceptowane. Można jeszcze o głosy wsi zawalczyć, ale już na pewno nie mamieniem jej sentymentalnymi frazesami o jej kluczowej roli w polskiej historii. Oczywiście, ona jest ważna, ale polskiej wsi nie wystarczy zapewnienie: „Jak my wszyscy was kochamy". Potrzeba konkretów. Wieś oczekuje, żeby rozmawiać z nią w oparciu o prawdę i poszanowanie godności rolników.

WIEŚ OCZEKUJE, ŻEBY ROZMAWIAĆ Z NIĄ W OPARCIU O PRAWDĘ I POSZANOWANIE GODNOŚCI ROLNIKÓW.

eprasa.pl 26a72ebb78

„Zielona” energia BEZ ENERGII?

Panele zasypane śniegiem, wiatraki prawie się nie kręcą. OZE zamarzło. Dominacja węgla w energetyce największa od lat. Kilka dni zimy w grudniu 2022 r. spowodowało, że **warto krytycznie spojrzeć** jeszcze raz, czy rzeczywiście musimy ustępować wiceprzewodniczącemu KE Fransowi Timmermansowi i przyspieszać realizację Zielonego Ładu w dążeniu do energetycznej katastrofy.

Teresa Wójcik

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 26a72ebb78

Pod koniec 2022 r. media doniosły radośnie, że polski sektor OZE osiągnął kolejny kamień milowy – łączna moc zainstalowana w fotowoltaice i farmach wiatrowych przekroczyła barierę 20 GW, na koniec roku zbliżając się do poziomu 22 GW. A mimo to w grudniu były cztery takie dni, kiedy elektrownie węglowe wyprodukowały ponad 85 proc. prądu w Polsce. To konsekwencja bezwzględnej słabości energetyki odnawialnej o tej porze roku, szczególnie widocznej przy obfitych opadach śniegu i bezwietrznej pogodzie.

Słabość OZE

Źródła odnawialne w pierwszych dniach grudnia zeszły z produkcją prądu poniżej 4 proc. Coraz krótsze dni i słabe nasłonecznienie powodowały, że fotowoltaika schodziła nawet do zaledwie 0,3 proc. produkcji prądu w niektóre dni. Nawet kiedy śnieg na panelach stopniał. Także wiatr w niektóre dni grudnia „zrobił sobie wolne". 1, 6, 9 i 10 grudnia wiało tak słabo, że farmy wiatrowe dały poniżej 3 proc. energii w systemie. W tegoroczne mikołajki cała polska energetyka odnawialna, czyli wiatraki, fotowoltaika i energetyka wodna razem przyniosły w Polsce zaledwie 3,9 proc. energii elektrycznej, tj. niecałe 20 GWh przy 509 GWh wygenerowanych przez całą konwencjonalną energetykę. Kilka dni później, 12 grudnia, OZE wyprodukowało 20,4 proc. energii. To miara niestabilności energetyki odnawialnej.

Wielomiliardowe inwestycje w energetykę odnawialną na te kilka dni grudnia zdały się na nic z powodu sytuacji pogodowej. Zasypane śniegiem najnowocześniejsze panele słoneczne nie wytwarzały energii. Nawet gdy wreszcie błyśnie słońce, nie można ich odśnieżać, grozi to ich uszkodzeniem przez zarysowanie powierzchni. Trzeba poczekać, aż śnieg się stopi – radzą producenci. Do tego słabiutko wiało... Gdyby węgla zabrakło, polska gospodarka mogłaby się w takie dni zwijać, a ludzie nieźle marznąć.

Energetyka zawodna vs. energetyka niezawodna

Obecnie Polska może pochwalić się m.in. blisko 1,2 mln mikroinstalacjami OZE o łącznej mocy ok. 9 GW (na dokładne liczby z 2022 r. trzeba jeszcze kilka tygodni poczekać), co odpowiada mocy zainstalowanej w dwóch elektrowniach węglowych Bełchatów. Tyle, że te moce elektrowni węglowych produkują prąd 24 godziny przez siedem dni w tygodniu przez okrągły rok. 1,2 mln tych mikroinstalacji OZE dostarcza prąd tylko wtedy, kiedy świeci słońce albo kiedy wieje wiatr. Czyli na 8896 godzin całego roku średnio tylko przez mniej więcej 1500 godzin słonecznych albo średnio przez 2300 godzin wietrznych. Podobne ograniczenia dotyczą także wielkich instalacji OZE. Więcej energii dostarczają tylko wiatraki na morzu – przez prawie połowę roku.

OZE są z natury rzeczy niestabilne, niezależnie od tego, ile instalacji wybudowano, pozostają bezwzględnie uwarunkowane od pogody, więc systemowo są zawodne. W Polsce w listopadzie 2022 r. farmy wiatrowe, których mocy przybyło o kilka procent, zmniejszyły produkcję energii do 1225 GWh, gdy rok wcześniej dostarczyły do sieci więcej o 4,5 proc., czyli 1558 GWh. Po prostu dni wietrznych w listopadzie ub.r. było mniej.

Największy udział w produkcji energii elektrycznej w listopadzie 2022 r. miały konwencjonalne elektrownie zawodowe. Dominowały elektrownie na węgiel kamienny – prawie 56 proc. i węgiel brunatny – prawie 26 proc. Razem nieco ponad 81 proc. prądu dostarczyła w Polsce w listopadzie zawodowa energetyka węglowa. Jeśli chodzi o „zieloną energetykę", to farmy wiatrowe miały ponad 8 proc. wkładu w produkcję energii, a inne źródła odnawialne tylko 2 proc. (wszystkie dane pochodzą z Polskich Sieci Energetycznych).

JEŚLI NIE MA SŁOŃCA I WIATRU, OZE NIE DOSTARCZĄ PRĄDU NAWET PRZY ZMNIEJSZONYM ZAPOTRZEBOWANIU, CO POD NAZWĄ EFEKTYWNOŚCI ENERGETYCZNEJ WYMUSZA KOMISJA EUROPEJSKA.

eprasa.pl 26a72ebb78

Elektrownie jądrowe są w Polsce dopiero w przygotowaniu koncepcyjnym, więc im mniej energii produkują elektrownie OZE, tym więcej potrzeba jej z elektrowni konwencjonalnych. Nie jest prawdą, że surowiec dla tych elektrowni – czyli węgiel – jest wyjątkowo drogi. Polskie elektrownie na węgiel kamienny energetyczny płaciły naszym kopalniom w październiku ub.r. w przeliczeniu 92 zł za MWh (z danych katowickiego oddziału Agencji Rozwoju Przemysłu). W rezultacie okazuje się, że choć emitują najwięcej dwutlenku węgla, a za tonę tego gazu wypuszczonego do atmosfery trzeba było płacić państwu ostatnio 87 euro (około 117 euro za MWh), to węgiel jest obecnie w naszym kraju bezkonkurencyjny cenowo w produkcji prądu.

IM MNIEJ ENERGII PRODUKUJĄ ELEKTROWNIE OZE, TYM WIĘCEJ POTRZEBA JEJ Z ELEKTROWNI WĘGLOWYCH. W MROŹNE GRUDNIOWE DNI 2022 R. DOSTARCZYŁY PONAD 80 PROC. ENERGII ELEKTRYCZNEJ.

Energetyka OZE – rekordy zależne od pogody

W strukturze mocy zainstalowanej OZE dominuje w Polsce obecnie fotowoltaika. W lipcu 2022 r. jej moc zainstalowana wyniosła ponad 10,6 GW, co stanowi 52 proc. wszystkich mocy odnawialnych źródeł energii. Na drugim miejscu jest wiatr – moc zainstalowana to 7,5 GW, czyli 37 proc. mocy OZE. Jednak produkcja energii z tych zainstalowanych mocy znów zależy od warunków pogody. W Polsce 18 i 19 czerwca ub.r. dzięki doskonałemu nasłonecznieniu i dobrej wietrzności (przy charakterystycznym dla weekendu obniżonym zapotrzebowaniu na energię) udział energii odnawialnej w produkcji prądu w Polsce wyniósł około 50 proc., a czasem 19 czerwca nawet wyraźnie przekroczył tę wartość (dane z publikacji na portalu gramwzielone.pl z dnia 21.06.2022 r.). Jak wynika z tego przykładu, odnawialne źródła energii są w stanie zapewnić w Polsce duże ilości, nawet 100 proc. potrzebnej energii, jeśli są spełnione pewne warunki. Po pierwsze – pogoda zapewniająca wiatr i słońce. Po drugie – zmniejszone zapotrzebowanie na energię. Jednak jeśli zabraknie tych warunków, OZE mogą zupełnie nie dostarczyć prądu. Nawet przy zmniejszonym zapotrzebowaniu, co skądinąd pod nazwą efektywności energetycznej zaczyna wymuszać Komisja Europejska.

OZE SĄ Z NATURY RZECZY NIESTABILNE, NIEZALEŻNIE OD TEGO, ILE INSTALACJI WYBUDOWANO. POZOSTAJĄ BEZWZGLĘDNIE UWARUNKOWANE OD POGODY.

Magazyny energii pilnie potrzebne

Niestabilność OZE to nie tylko zawodność w produkcji prądu, to także nadmiar tej produkcji przy sprzyjającej pogodzie, kiedy wykorzystuje się w pełni moc zainstalowaną. Dobrze wiedzą o tym Niemcy, kiedy muszą wstrzymywać w takich sytuacjach nadprodukcję z odnawialnych źródeł energii i wyłączać niektóre farmy. Nie zawsze mają możliwość eksportu nadmiaru energii. Rozwiązaniem dla OZE mają być magazyny energii, co zapowiadano już w pierwszych latach niemieckiej Energiewende, w latach 90. XX wieku. Jednak o ile inwestycje w OZE to temat lubiany przez media nie tylko lewicowe – to na temat magazynów energii na ogół panuje cisza. Problem ten jest zdecydowanie niepopularny, choć za kilka lat, podobnie jak Niemcy, będziemy okresowo mieli nadmiar prądu z OZE.

eprasa.pl 26a72ebb78

Są sygnały, że Polska Grupa Energetyczna – Energia Odnawialna uruchomiła na górze Żar w województwie śląskim magazyn energii o mocy 500 kW i pojemności użytkowej 750 kWh. Celem projektu jest zweryfikowanie możliwości świadczenia usług systemowych i usług elastyczności, służących stabilizacji i regulacji pracy sieci dystrybucyjnych średniego napięcia za pomocą magazynów energii opartych na ogniwach litowo-jonowe. Instalacja powstała obok pierwszej należącej do spółki farmy fotowoltaicznej. Inwestycja została zrealizowana w ramach projektu badawczo-rozwojowego i posłuży do prowadzenia badań w zakresie wykorzystania magazynów energii w działalności biznesowej Grupy PGE.

PGE Polska uruchomiła także w Rzepedzi na Podkarpaciu pierwszy w Polsce magazyn energii elektrycznej z wykorzystaniem modułów Powerpack Tesla. Instalacja o mocy ok. 2,1 MW i pojemności 4,2 MWh została zaprojektowana również w celu zapewnienia niezawodności lokalnej sieci dystrybucyjnej.

Z kolei spółka TAURON w związku z modernizacją Elektrowni Wodnej Lubachów uruchomiła magazyn energii w ramach projektu Wirtualnej Elektrowni TAURONA. Magazyn energii o mocy 500 kW zwiększył zdolności regulacyjne lubachowskiej elektrowni do 1,7 MW. Magazyn również korzysta z technologii litowo-jonowej.

Według teoretycznych zapowiedzi rozwój OZE będzie stymulował rozwój technologii magazynowania energii. Obecnie podstawowym rozwiązaniem jest bateryjny zasobnik energii w technologii litowej. Magazynowanie energii musi obejmować rozwiązania zapewniające czas magazynowania, odpowiadać dynamice zmian mocy generowanej i pobieranej, a także wielkości mocy i energii: od kilku kilowatów i kilowatogodzin do pojedynczych megawatów i megawatogodzin. Magazyny energii mają być ważnym elementem systemu elektroenergetycznego opartego na OZE, pełniąc rolę nie tylko bufora energii, lecz również aktywnego elementu stabilizującego funkcjonowanie tego systemu.

MAGAZYNY ENERGII MAJĄ BYĆ WAŻNYM ELEMENTEM SYSTEMU ELEKTROENERGETYCZNEGO OPARTEGO NA ODNAWIALNYCH ŹRÓDŁACH ENERGII.

Jak się zdaje, największe osiągnięcia w instalowaniu magazynów energii mają obecnie Brytyjczycy. W miejscowości Pillswood koło Kingston w Yorkshire na wschodnim wybrzeżu Wielkiej Brytanii 25 listopada uruchomiony został uważany za największy w Europie bateryjny magazyn energii. Otwarcie zostało przyspieszone o cztery miesiące, ponieważ Wielka Brytania jest zagrożona niedoborami energii tej zimy. Spółka Harmony Energy deklaruje, że uruchomiła magazyn energii wcześniej, „aby wesprzeć National Grid" (największe przedsiębiorstwo zajmujące się przesyłem i dystrybucją energii elektrycznej w Wielkiej Brytanii). Magazyn w Pillswood może przechować do 196 MWh energii w jednym dwugodzinnym cyklu. Szacuje się, że to wystarczy, by zasilić 300 tys. gospodarstw domowych przez dwie godziny. A co jeśli po tych dwóch godzinach nadal nie będzie zasilania, bo wiatr nie uruchomi farm wiatrowych?

BRYTYJSKI MAGAZYN ENERGII W PILLSWOOD W YORKSHIRE MOŻE PRZECHOWAĆ DO 196 MWH ENERGII W JEDNYM CYKLU. MA TO WYSTARCZYĆ, BY ZASILIĆ 300 TYS. GOSPODARSTW DOMOWYCH PRZEZ DWIE GODZINY.

eprasa.pl 26a72ebb78

PKP Energetyka wraca w polskie ręce

PGE kupuje za 1,913 mld zł **100 proc. udziałów** PKPE Holding, który kontroluje spółkę PKP Energetyka.

Agnieszka Żurek

Konsekwentnie realizujemy plan, który przyjęliśmy. Zakup PKP Energetyka oraz utworzenie Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego w przyszłym roku kształtują docelowy wymiar działalności PGE Polskiej Grupy Energetycznej na wiele najbliższych lat – powiedział podczas konferencji prasowej prezes PGE Wojciech Dąbrowski.

„Dziś ma miejsce wydarzenie bardzo ważne dla polskich kolei, szczególnie w wymiarze bezpieczeństwa energetycznego w Polsce, przede wszystkim z perspektywy bezpiecznego transportu kolejowego i pasażerskiego. (...) Na skutek nihilistycznego myślenia naszych poprzedników, rządu Platformy Obywatelskiej, tej strategii wyprzedawania wszystkiego, co sprzedać można, także tych aktywów, które zawsze powinno kontrolować państwo, strategiczne obszary naszego bezpieczeństwa były zagrożone. Dziś to wszystko wraca na właściwe tory" – zaznaczył minister infrastruktury Andrzej Adamczyk.

Bezpieczeństwo polskich kolei

„Rząd Prawa i Sprawiedliwości przywraca długofalowe bezpieczeństwo polskich kolei. Chcemy, by polska kolej się rozwijała. Jesteśmy w największym w historii programie rozwoju polskich kolei. Do roku 2030 PKP Intercity na nowy tabor, nowe wagony, nowe lokomotywy, stacje postojowe, myjnie wyda 27 mld złotych. Lwia część tych pieniędzy trafi do polskich firm szeroko rozumianego sektora kolejowego" – zapowiedział sekretarz

eprasa.pl 26a72ebb78

stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych Maciej Małecki.

„Naprawiamy błędy ekipy Donalda Tuska. Strategiczne podmioty wracają w ręce państwa. Od 7 lat repolonizujemy kluczowe spółki, wzmacniamy polską gospodarkę i bezpieczeństwo. Dzisiaj jesteśmy świadkami kluczowej transakcji. Grupa PGE nabyła PKP Energetyka. Duży sukces" – skomentował tę decyzję na Twitterze wicepremier, minister aktywów państwowych Jacek Sasin.

Artykuł powstał we współpracy z PGE Polską Grupą Energetyczną SA.

Fot. materiały prasowe

Prof. Zbigniew Krysiak z Zakładu Zarządzania Ryzykiem przy Instytucie Finansów Korporacji i Inwestycji w Szkole Głównej Handlowej stwierdził, iż zakup PKP Energetyka przez PGE to „niezwykle ważny i trafny krok w bardzo szerokiej perspektywie – preferencji transportu kolejowego w dobie transformacji energetycznej i niezależności od podmiotów zagranicznych w sytuacjach kryzysów lub nawet agresji Rosji". „Do tego dochodzi zmniejszanie ryzyka przerw w funkcjonowaniu transportu kolejowego oraz możliwości większego kumulowania zysków i kapitału w polskich podmiotach z racji rosnącego popytu na przewozy kolejowe i rosnące przychody. Wszystko to będzie znakomicie zwiększać wartość polskiej grupy PGE po włączeniu do niej PGE Energetyka" – dodał prof. Krysiak.

Podmiot o strategicznym znaczeniu

PKP Energetyka to spółka, która sprzedaje i dostarcza energię klientom trakcyjnym i biznesowym. Zgodnie z informacją PGE zawarło z Edison Holdings przedwstępną umowę sprzedaży 100 proc. udziałów PKPE Holding za ok. 1,913 mld zł. „Cena została określona w oparciu o wartość przedsiębiorstwa, ustaloną na 31 marca 2022 r. w wysokości ok. 5,944 mld zł" – podano w komunikacie. Dodano, że zamknięcie transakcji planowane jest 3 kwietnia 2023 r., a płatność za udziały w dniu zamknięcia transakcji.

„Nabycie PKPE Holding Sp. z o.o. jest zgodne ze strategią Grupy PGE. W wyniku transakcji Grupa PGE uzyska dostęp do sieci dystrybucyjnej na terenie całego kraju" – napisano. W komunikacie wskazano, że zamknięcie transakcji nastąpi po spełnieniu kilku warunków, m.in. uzyskaniu zgody Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów; zakończeniu sporu sądowego dotyczącego prywatyzacji PKP Energetyka; uzyskaniu zgody Ministra Aktywów Państwowych. Jak zaznaczyła PGE, PKPE Holding jest spółką kontrolującą szereg podmiotów, których działalność skoncentrowana jest wokół PKP Energetyka – dystrybutora i sprzedawcy energii do sieci trakcyjnej, dodatkowo świadczącego usługi utrzymania sieci trakcyjnych.

Zakup PKP Energetyka przez PGE pozytywnie ocenił analityk rynków finansowych Roman Przasnyski. „Transakcja jest nie tylko korzystna z ekonomicznego punktu widzenia, ale także sprawia, że w polskie ręce wraca podmiot o strategicznym znaczeniu infrastrukturalnym, obsługującym sieć krajowego transportu kolejowego. Jednocześnie transakcja w istotny sposób wzmacnia pozycję PGE na energetycznej mapie kraju, zwiększając sprzedaż o około 8 proc., a wolumen dystrybucji energii o około 11 proc., co przekłada się na zwiększenie przychodów PGE o około 3 mld zł rocznie. PKP Energetyka jest znaczącym podmiotem na rynku energii, dystrybuującym 2,9 proc. ogólnej ilości energii w kraju i obsługującej 21,5 tys. km linii energetycznych" – stwierdził.

eprasa.pl 26a72ebb78

Fot. Adobe Stock

Amazon nie może ŁAMAĆ PRAWA

Orzeczenie sądu okręgu Wschodniego Dystryktu Nowego Jorku uznało postępowanie korporacji Amazon zabraniające powstania związku zawodowego w jednym z magazynów firmy za niezgodne z prawem Stanów Zjednoczonych. Stanowi to precedens i obowiązuje korporację Amazon **na całym świecie**.

Teresa Wójcik

Amazon to amerykańskie międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe, spółka akcyjna założona w 1994 r. w Seattle. Zajmuje się handlem elektronicznym (e-handlem) i prowadzi największą na świecie sieć sklepów internetowych wraz z zapleczem produkcyjnym dla wielu tych sklepów.

Biznes zaczął się od książek

Nazwa korporacji, oznaczająca w języku angielskim rzekę Amazonkę, została wybrana przez jej założyciela i szefa, Jeffa Bezosa, w nawiązaniu

eprasa.pl 26a72ebb78

do planowanego gigantycznego przepływu towarów przez jego sklepy internetowe. Amazon zaczął od książek. Pierwszą z nich sprzedał w lipcu 1995 r. Na początku więc był księgarnią internetową. Wkrótce asortyment firmy poszerzył się o DVD, sprzęt komputerowy, sprzęt elektroniczny, meble, towary spożywcze i wiele innych.

Stopniowo powstawały oddziały Amazona w Kanadzie, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji, Chinach, Japonii, Włoszech, Hiszpanii, Brazylii, Polsce i innych państwach. Dostarczenie zamówionego towaru jest możliwe teoretycznie na całym świecie, jednak w praktyce istnieje pewien system ograniczeń krajów docelowych dla danego zamówienia. W styczniu 2015 r. Amazon ogłosił plany wejścia na rynek kinematograficzny. Do korporacji należą też firmy Alexa Internet, Joyo.com (Amazon.cn), SoundUnwound i IMDb. To takie wisienki na torcie.

Prawdziwy megabiznes i megapracodawca

W roku 2019 firma Amazon zajęła czwarte miejsce w rankingu największych przedsiębiorstw handlowych świata z przychodem 118,573 mld dol. Dla związków zawodowych jest ważne, że jest jednym z największych na świecie pracodawców. W 2018 r. Amazon zatrudniał w Stanach Zjednoczonych 566 tysięcy osób. Według danych z 2020 r. w zakładach pracy w innych krajach – ponad 250 tys. ludzi, m.in. w Wielkiej Brytanii, Australii, RFN, a także w Polsce. Do 2021 r. w firmach Amazona w Polsce pracowało około 18 tys. osób na umowach o pracę.

Łańcuch dostaw Amazona trafia do całego świata, a produkcja towarów do zamówień przez internet odbywa się w Bangladeszu, Chinach, Malezji, Indiach, Sri Lance, Turcji i Wietnamie. Amazon Fashion to jedna z najważniejszych marek w globalnym łańcuchu dostaw odzieży. Firma stała się wiodącym sprzedawcą odzieży w Stanach Zjednoczonych, wymienianym jako numer jeden wśród klientów, pokonując m.in. Walmart.

Nowoczesny wyzysk pracowników

Menedżerowie Amazona oraz media mainstreamu i niektórzy politycy uważają korporację za bardzo atrakcyjnego pracodawcę, niemal filantropa. Jednak – jak wynika z licznych badań – ogromna większość pracowników ocenia bardzo krytycznie warunki i stosunki pracy w licznych zakładach pracy należących do korporacji. Od pewnego czasu w Stanach Zjednoczonych ten krytycyzm zaczęły podzielać dość często władze, zarówno lokalne i stanowe, jak też federalne. W obronie pracowników stają nie tylko niektórzy najbardziej lewicowi Demokraci, ale też niektórzy konserwatywni młodsi Republikanie.

DEZINDUSTRIALIZACJA WSPÓŁCZESNEJ GOSPODARKI PROWADZĄCA DO MASOWEGO BEZROBOCIA STWARZA OKAZJĘ DO BEZWZGLĘDNEGO WYZYSKU W FIRMACH OFERUJĄCYCH ZATRUDNIENIE.

Amazonowi zarzuca się, że pracownicy w jego licznych zakładach pracy są opłacani niewspółmiernie nisko do wymaganej przez przedsiębiorstwo nierealnie wyśrubowanej wydajności pracy. Zarobki w Amazonie (od 2018 r.) na terenie USA są wprawdzie dla pracowników bez większych kwalifikacji powyżej federalnej płacy minimalnej, jednak obowiązujący reżim pracy jest w zasadzie sprzeczny z obowiązującymi w USA standardami. Także w zakresie bezpieczeństwa pracy. Np. 1 stycznia 2019 r. w magazynie Amazona w Eastvale w Kalifornii nastąpił wyciek gazu. Brygadziści odmówili ewakuacji budynku, mimo że pracownicy wymiotowali i mdleli. Co więcej, zakomunikowano im, że opuszczenie stanowiska pracy będzie potraktowane jako samowolne i potrącone z dniówki. Niezgodnie z amerykańskim prawem pracy. To jeden przykład. Cała lista zarzutów jest bardzo długa. Można ją sprowadzić do brutalnego łamania wszystkich praw pracowniczych, inwigilacji sięgającej do spraw bardzo osobistych i rodzinnych, powszechnego sprzeniewierzania się deklaracjom zawartym w umowach o pracę. Drastycznie pokazuje to film zrealizowany przez reporterów Frontline PBS „Amazon Empire: The Rise and Reign of Jeff Bezos".

Amazon nie chce związków zawodowych

Zarówno Bezos, jak i wyżsi menedżerowie Amazona są zdecydowanymi przeciwnikami związków

eprasa.pl 26a72ebb78

zawodowych. Milcząco uznając, że dezindustrializacja współczesnej gospodarki prowadząca do masowego bezrobocia wymusi akceptację bezwzględnego wyzysku w firmach oferujących zatrudnienie.

Menedżerowie stosowali specjalne socjotechniki utrudniające integrację tysięcy pracowników podstawowego szczebla. Wynajmowano w tym celu wyspecjalizowane firmy organizujące kampanie mające przekonać pracowników, że mają przyjaznego pracodawcę, który najlepiej wie, na czym polega interes każdego z nich. Od kilku lat drugim wątkiem tych kampanii jest zniechęcanie pracowników do związków zawodowych. Amazon dotychczas agresywnie sprzeciwiał się powstawaniu związków zawodowych w swoich zakładach.

Tymczasem właśnie wśród pracowników Amazona budzi się przekonanie, że o swoje interesy muszą zadbać sami. Od pewnego czasu w wielu Centrach Logistycznych pojawiły się inicjatywy związkowe. Początki nie były – i nadal nie są – łatwe. Amazon przede wszystkim pod byle pretekstem, a czasem bez pretekstu, inicjatorów powołania związku zawodowego zwalniał z pracy ze skutkiem natychmiastowym. Tak było m.in. w Bessemer w Alabamie, w jednym z magazynów na Staten Island.

Jednak sprawy dotyczące łamania prawa w Amazonie zaczęły trafiać do biur NLRB (National Labor Relations Board – Krajowa Rada ds. Stosunków Pracy, w USA niezależna federalna agencja kontrolująca przestrzeganie prawa pracy w prywatnych firmach) i do wymiaru sprawiedliwości.

Prozwiązkowy precedens

Amerykańska sędzia okręgowa Wschodniego Dystryktu Nowego Jorku (Eastern District of New York) Diane Gujarati orzekła 18 listopada 2022 r., że Amazon musi zaprzestać karania i szykanowania pracowników za organizowanie się w miejscu pracy. Orzekła też, że bezprawne było zwolnienie w kwietniu 2020 r. pracownika Geralda Brysona za przewodzenie akcji powołania związku zawodowego w magazynie firmy Amazon w Staten Island (znanym jako przedsiębiorstwo JFK8). Porażka Amazona była zupełna – do tego orzeczenie nałożyło na zarząd ogromnej firmy obowiązek odczytania publicznego decyzji sądu wszystkim pracownikom magazynu JFK8. Gdyby Amazon nie przywrócił do pracy Brysona – w świetle prawa popełniłby przestępstwo obrazy sądu.

„Decyzja sędzi w tej sprawie uznaje całe postępowanie Amazona wobec pracowników JFK8 za niezgodne z prawem. Zakazuje też Amazonowi dalszego zwalniania pracowników za angażowanie się w chronioną prawem działalność związkową. To precedens zapewniający pracownikom Amazona na całym świecie swobodne korzystanie z ich prawa do organizowania się w związki zawodowe zgodnie z prawem USA" – oświadczyła Teresa Poor, dyrektor lokalnego biura NLRB w Brooklynie.

Amazon próbował zakwestionować wybory związkowe w JFK8 dwa lata temu, po przyjęciu przez załogę w głosowaniu wniosku o powołanie niezależnego związku zawodowego. W sądzie przegrał, a właściwe biuro NLRB zaleciło certyfikację i uznanie sądowe nowego związku.

Orzeczenie sądu okręgu Wschodniego Dystryktu Nowego Jorku zgodnie z prawem Stanów Zjednoczonych stanowi precedens, a więc obowiązuje korporację Amazon na całym świecie.

AMAZON DOTYCHCZAS AGRESYWNIE SPRZECIWIAŁ SIĘ POWSTAWANIU ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W SWOICH ZAKŁADACH.

KORPORACJA POD BYLE PRETEKSTEM, A CZASEM BEZ PRETEKSTU, INICJATORÓW POWOŁANIA ZWIĄZKU ZAWODOWEGO ZWALNIAŁA Z PRACY ZE SKUTKIEM NATYCHMIASTOWYM.

eprasa.pl 26a72ebb78

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Zaskakująco wywrotowy przekaz nowego „Avatara”

No tak. Obejrzałem sobie drugą część „Avatara”. Ostrzegałem już, że nie należę do koneserów „wielkiej kinematografii”, co nie znaczy, że zniżam się do nudnego jak flaki z olejem i wypranego z treści „Spidermana”, ale malowane z rozmachem, niespieszne, bajeczne obrazy „Avatara”, choć pozbawione jakiejś bardziej złożonej fabuły, chętnie sobie obejrzę.

Czy zdaję sobie sprawę, że „Avatar: Istota wody” to ekoklimatystyczna propaganda full serwis? Z antropomorfizacją planety, dzikim, żyjącym „zgodnie z naturą” plemieniem przeciwstawionym brutalnej technicznej cywilizacji i wbudowaną autonienawiścią wobec ludzkości? No pewnie, że sobie zdaję sprawę. Tak było i w przypadku części pierwszej i nie było powodu, żeby spodziewać się czegokolwiek innego po drugiej. Nawiasem mówiąc, chyba prawie już nie ma wysokobudżetowej produkcji Hollywood, która nie byłaby napakowana stałym zestawem „autoryzowanej” propagandy. Warto przypomnieć, że zawartość tej propagandy miała stać się również kryterium przyznawania Oscarów. W sumie nie wiem, jak to się ostatecznie skończyło, nigdy jakoś nie pasjonowały mnie czerwone dywany i ich wyroki.

Z drugiej strony jednak, nie wiem, czy stało się to pod nieuwagę hollywoodzkich cenzorów, niechcący, czy w wyniku jakiegoś sabotażu, film zawiera głęboki przekaz, którego próżno szukać w podobnych produkcjach ostatnich czasów. Otóż najważniejszym, a w dodatku ukazanym w bardzo pozytywnym świetle, wątkiem filmu jest Rodzina! W ostatnim czasie, przy pomocy licznych produktów popkultury wyklęta i postponowana jako „przeszkoda w samorealizacji kobiety” czy „obraza dla alternatywnych form rodziny”. A tymczasem w drugiej części „Avatara” rodzina jest nie tylko podstawą przetrwania, ale również swego rodzaju duchową podstawą istnienia cywilizacji Na’vi. Mało tego, jest to rodzina patriarchalna w najlepszym znaczeniu tego słowa. Z podziałem ról, z których żadna nie jest „mniej ważna”, i z głębokim szacunkiem dzieci wobec rodziców. Można by również odnieść wrażenie, że usiłowanie antropomorfizacji planety wywołuje wręcz efekt chrześcijańskiej, a przynajmniej religijnej metafory. Pokażcie mi inną hollywoodzką superprodukcję ostatnich lat, która ośmieliłaby się zawierać taki przekaz.

Oczywiście nie wiem, czym się kierował James Cameron, reżyser i scenarzysta „Avatara”, i czy wyszło mu to przypadkiem czy świadomie zhakował hollywoodzki system. Wydaje mi się jednak, że warto ten pocieszający „błąd systemu” odnotować, a przynajmniej ja czuję się bardzo pozytywnie zaskoczony.

A jeśli kogoś to nie cieszy, zawsze może się skupić na wątku ekoklimatystycznej propagandy albo oddać się kontemplacji niezwykłych egzoplanetarnych krajobrazów i analizie antropologii plemiennych stosunków kosmicznych niebieskich wielkoludów.

eprasa.pl 26a72ebb78

Islam zabija en masse

Wojciech Kulecki

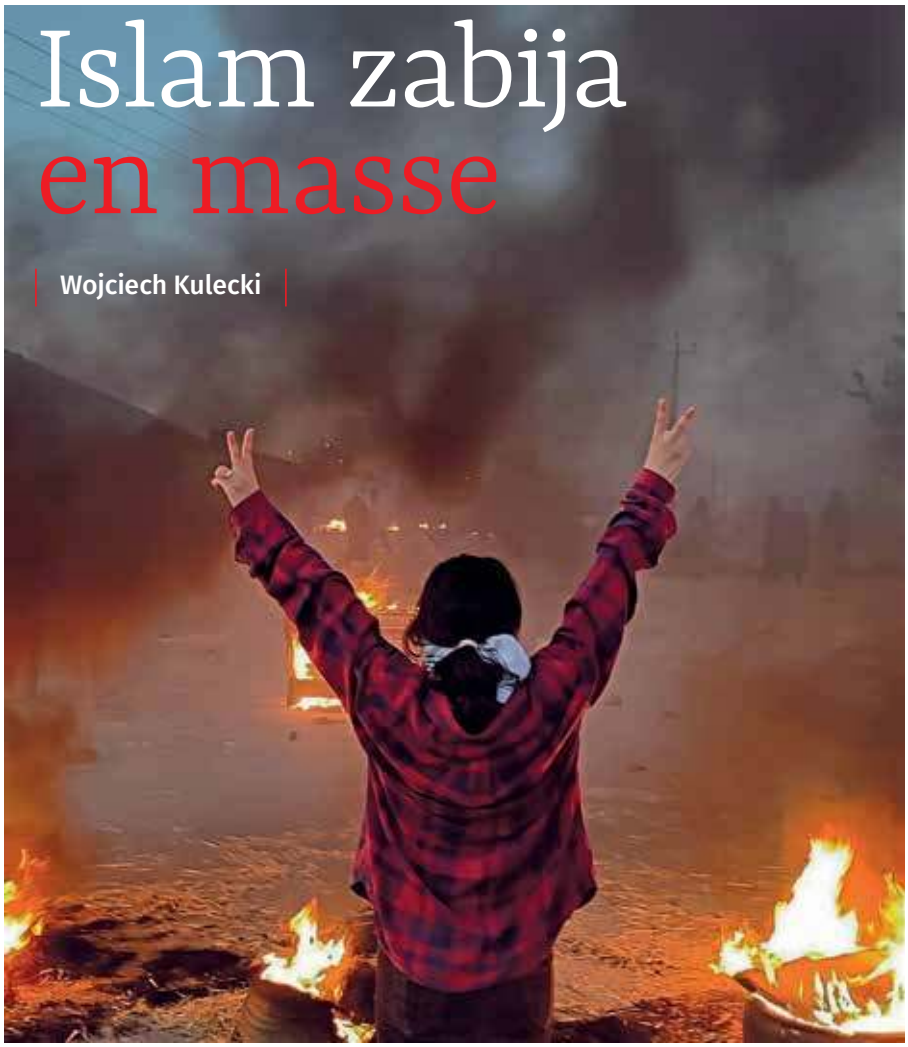

Fot. SalamPix/ABACA / Abaca Press / Forum

Protesty w Iranie trwają już ponad sto dni

Organizacja Iran Human Rights ostrzega, że **co najmniej 100 osób zostało w Iranie skazanych na śmierć** lub postawiono im zarzuty, za które grozi śmierć w związku z udziałem w antyrządowych protestach po śmierci młodej Kurdyjki Mahsy Amini. Kobieta została zatrzymana przez policję z powodu niezgodnego z irańskim prawem nakrycia głowy. Od tamtej pory ulice Teheranu i innych miast tego kraju coraz bardziej przypominają rewolucję rozpoczętą przez ajatollaha Ruhollaha Chomeiniego w Persji szacha Rezy Pahlawiego i powstanie Iranu.

Podobnie jak wówczas, w lutym 1979 roku, ulice największych miast byłej Persji spływają krwią przelewaną w imię proroka Mahometa i czystości religijnej państwa. Sądy, w których zasiadają sędziowie znający lepiej szariat niż prawo międzynarodowe (w tym prawa człowieka), hojnie rozdają wykonywane błyskawicznie wyroki śmierci, skłonne są odłożyć egzekucję wyłącznie na prośbę służb specjalnych i policji próbujących torturami wydobyć informacje na temat przyjaciół i współpracowników skazanych. Islamska Republika Iranu może ryzykować każdym życiem dla obrony wiary i czystości islamu – muszą o tym wiedzieć również przyjezdni, często turyści.

Śmierć za obrazę szariatu

Nie ma mowy, aby wtrącali się w wewnętrzne sprawy państwa i – na przykład – wspierali wciąż trwające protesty po śmierci Mahsy Amini, ani tym bardziej, żeby szukali miejsc, w których można kupić alkohol.

Picia wina wprost zabrania Koran. Zakaz spożywania innych trunków regulują hadisy i, w końcu, egzegeza szariatu dokonana przez ajatollaha Chomeiniego, którego portrety zdobią każdy meczet, podobnie jak portrety obecnego ajatollaha Alego Chameneiego. Czystość islamu w Iranie warta jest każdej krwi, a życie „postępowców” i niewiernych niewiele tu waży.

Iran, dekadę po rewolucji islamskiej, przechodził już podobne bunty i widział tłumy na ulicach. Wówczas młodych głównie ludzi prowadzili opłacani przez Moskwę Ludowi Mudżahedini, którzy także domagali się przekształcenia islamskiej republiki w republikę ludową i większej swobody. Chomeini wydał wówczas urzędnikom sądowym rozkaz osądzenia wszystkich więźniów politycznych – również niezwiązanych z Ludowymi Mudżahedinami – i egzekucji tych, którzy nie będą żałować działalności antyreżimowej. Zgładzono wówczas nawet do 30 tysięcy ludzi.

eprasa.pl 26a72ebb78

Podobnej surowości domaga się obecny ajatollah. A irańskie organizacje broniące praw człowieka i praw kobiet głośno mówią, że sędziowie z podobną do ówczesnej pasją zamierzają obecne polecenie ajatollaha wykonać literalnie.

Zachować rewolucję

Już dzień po Nowym Roku Sąd Najwyższy oraz Sąd Rewolucyjny zatwierdziły kary śmierci dla dwóch nastolatków za udział w antyrządowych protestach po śmierci młodej Kurdyjki. Skazani mają po 18 i 19 lat i, jak na razie, są najmłodszymi skazanymi na śmierć mieszkańcami republiki.

18-letni Mehdi Mohammadifard, oskarżony o „prowadzenie wojny przeciwko Bogu", jest jak na razie najmłodszym ujawnionym przez władze uczestnikiem protestów, skazanym na śmierć za udział w demonstracjach.

Rok starszy Mohammad Boroghani „siał terror w społeczeństwie", a także „podpalił siedzibę władz miasta Pakdaszt" oraz „zranił nożem agenta służb bezpieczeństwa z zamiarem zabicia go". Warto dodać, że ów agent przebrany za cywila okładał 19-latka pałą, co widzieli świadkowie wezwani przez sąd. Tych zeznań jednak strażnicy rewolucji pod uwagę nie wzięli.

Sąd Rewolucji ma na stole akta jeszcze kilkuset osób, z czego większość może skończyć w założonej na szyi pętli, wśród nich wielu nastolatków. Do kary śmierci wystarczy tam dzisiaj dojrzałość płciowa.

Nie ma wątpliwości, że również młodsi trafią w ręce katów. W końcu protesty w Iranie trwają już ponad sto dni – od śmierci 22-letniej Kurdyjki w połowie września. Terror i zastraszenie to dla władz Iranu jedyne wyjście, aby uniknąć rewolucji i zachować władzę.

Egzekucje rozłożone na raty

Dla pewności w pierwszy poniedziałek stycznia policja w Iranie zaczęła ponownie sprawdzać, czy kobiety w samochodach noszą hidżab. Według irańskiej agencji Fars policjanci zostali poinstruowani, że jeśli zauważą w aucie kobietę, która nie ma zasłoniętych włosów, mają ją pouczyć, że „musi respektować normy społeczne i uważać, by taka sytuacja się nie powtórzyła".

Masha Amini, 22-letnia Kurdyjka, w związku z niezasłanianiem włosów została zatrzymana przez policję moralności. Po zatrzymaniu kobieta w niejasnych okolicznościach zapadła w śpiączkę i zmarła w szpitalu.

W związku z protestami w tej sprawie irańskie sądy skazały i zabiły już dwie osoby. Jeżeli kara śmierci dosięgnie wskazywanych przez organizacje broniące praw człowieka stu aresztowanych, będzie to największe masowe morderstwo w świetle prawa w tym stuleciu – ostrzegają międzynarodowi prawnicy. Morderstwo, któremu świat nie będzie w stanie się przeciwstawić.

Strażnicy rewolucji już pokazali swoją determinację w tej sprawie. Oto samolot z żoną i córką Alego Daei, najbardziej znanego irańskiego piłkarza, został zmuszony do lądowania przez władze z Teheranu. Daei poinformował, że nie wie, co było przyczyną zabronienia im wyjazdu z Iranu. Sam przebywa teraz w Dubaju, a kilka tygodni temu trafił do aresztu za krytykę postępowania władz wobec protestujących w obronie kobiet. Większość ministerstw spraw zagranicznych zachodniego świata wydało już rekomendacje niewyjeżdżania do Iranu oraz rozpoczęło ewakuację swoich obywateli. Stało się to szczególnie ważne po aresztowaniu obywateli Wielkiej Brytanii przez Irański Korpus Strażników Rewolucji. Wśród zatrzymanych są osoby posiadające podwójne obywatelstwo, w tym brytyjskie.

CZYSTOŚĆ ISLAMU W IRANIE WARTA JEST KAŻDEJ KRWI, A ŻYCIE „POSTĘPOWCÓW" I NIEWIERNYCH NIEWIELE TU WAŻY.

W PIERWSZY PONIEDZIAŁEK STYCZNIA POLICJA W IRANIE ZACZĘŁA PONOWNIE SPRAWDZAĆ, CZY KOBIETY W SAMOCHODACH NOSZĄ HIDŻAB.

eprasa.pl 26a72ebb78

Fot. Adobe Stock

Białoruś wita rok procesami

Władze Białorusi nie ukrywają, że jeszcze w tym roku chcą pozbyć się problemu niewygodnej opozycji – wyroki ciężkiego więzienia, wysokie, bo najmniejszy to 12 lat, a największy to 25 lat – spotkały czołowych działaczy opozycji, w tym również naszych rodaków działających w Związku Polaków na Białorusi. I choć świat milczy, opozycja białoruska coraz częściej mówi o rewolucji, nawet **z udziałem armii** dotychczas wiernej Alaksandrowi Łukaszence, niezmienialnemu prezydentowi tego kraju.

Wojciech Kulecki

Seria wyroków sądowych chętnie wymierzanych przez sędziów posłusznych białoruskiej władzy zaczęła się przetaczać przez ten kraj już na przełomie listopada i grudnia. Przedłużono wyroki znanych już na całym świecie dziennikarek nadającego z Polski Biełsatu, jednak najmocniej wstrząsnęło Białorusinami skazanie na 12 lat Alaksandry Hierasimieniej, trzykrotnej medalistki olimpijskiej i dwukrotnej mistrzyni świata w pływaniu, którą Alaksander Łukaszenka nieraz witał na mińskim lotnisku kwiatami i ciepłym słowem. Po ostatnich wyborach prezydenckich na Białorusi, które zdaniem wszystkich (poza rosyjskimi) organizacji międzynarodowych zostały sfałszowane, Hierasimienia głośno opowiadała o wyborczych fałszerstwach i założyła Białoruski Fundusz Sportowej Solidarności, mający pomagać sportowcom, którzy popadli w niełaskę reżimu po głośno wypowiadanych uwagach krytycznych wobec obecnej władzy

eprasa.pl 26a72ebb78

i Moskwy. Niedługo później pojechała na Ukrainę, stamtąd do Polski i do dzisiaj przebywa na emigracji, gdzie wielokrotnie mówiła o lęku przed powrotem do ojczyzny. Lęk nie brał się znikąd – rzeczywiście policja i sądy czekały tylko na jej pojawienie się w ojczyźnie. W związku z emigracją Hierasimieniej sąd nad pływaczką odbył się bez jej obecności – o zarzutach: „wzywania do sankcji przeciw Białorusi" i „rozpowszechniania nieprawdziwych informacji" o wydarzeniach po wyborach w 2020 r. dowiedziała się z Radia Wolna Europa. Podobnie jak o 12-letnim wyroku i konfiskacie jej mienia (w sumie władze białoruskie odebrały mistrzyni świata mieszkanie, samochód i 48 tys. dolarów oszczędności w bankach).

Za przestępstwa żony...

Niedługo później zatrzymano męża więźniarki politycznej, aktywistki „Wiasny" Marfy Rabkowej, dzisiaj uznanej przez ONZ i większość międzynarodowych organizacji zajmujących się obroną praw człowieka, którą kilka miesięcy wcześniej skazano na 15 lat więzienia za organizowanie kampanii na rzecz ochrony podstawowych praw w ojczyźnie.

Zatrzymanie Wadzima Żaromskiego było oczywistą szykaną, czego przed więźniarką Rabkową nie ukrywały ani służby penitencjarne, ani sądy, które publicznie wskazywały, że z takimi szykanami musi liczyć się każdy opozycjonista, który zbyt wysoko podniesie głowę, a nie daj Boże będzie wypowiadał się na temat swojego kraju w zagranicznych mediach. Zasada odpowiedzialności zbiorowej – udowadniał prokurator wnoszący o zatrzymanie męża opozycjonistki – sprawdzała się w minionej epoce, sprawdzi się i teraz.

Wyroki 21, 22 i 23 lat więzienia otrzymało trzech Białorusinów Dzianis Dzikun, Dzmitry Rawicz i Ałeh Mołczanow, dzisiaj bohaterów na Ukrainie, którzy w piątym dniu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę próbowali udaremnić transport rosyjskiego sprzętu wojskowego w stronę Ukrainy. Na linii kolejowej z Mohylewa do Mozgorza podpalili oni szafę przekaźnikową, co uniemożliwiło ruch pociągów na tej trasie. To oczywiście nie wstrzymało ataku w zaplanowanym przez Putina terminie – szafę naprawiono po kilku godzinach, zresztą rosyjskie pociągi wojskowe i tak miały wówczas absolutne pierwszeństwo. Jednak gest był wyraźny i zauważony nie tylko przez Ukraińców. Zauważyły go media niemal na całym świecie.

Przez najbliższe cztery lata świat przez kraty będzie oglądał również obywatel Łotwy, który dał się złapać na rzekomym obrażaniu Alaksandra Łukaszenki. Białoruś nie przekazała szczegółów na temat oskarżonego i postawionych mu zarzutów, ale łotewski portal informacyjny podał, że chodzi o Dmitrijsa Mihailovsa. Natychmiast po wyroku łotewski MSZ ostrzegł swoich obywateli przed podróżowaniem na Białoruś, gdzie mogą oni stać się celem różnych prowokacji.

Polak jak terrorysta

Na początku stycznia białoruski Sąd Obwodowy w Grodnie potwierdził w końcu datę procesu Andrzeja Poczobuta, polskiego dziennikarza i obrońcy praw polskiej mniejszości. Poczobut, członek zarządu zdelegalizowanego przez białoruskie władze Związku Polaków na Białorusi i znany dziennikarz, przebywa w areszcie od 25 marca 2021 roku. Łukaszenka oskarża go o „podżeganie do nienawiści" i „rehabilitację nazizmu", a także wzywanie do wprowadzenia sankcji. W październiku 2022 roku Poczobuta wpisano na białoruską „listę terrorystów". Wraz z nim do więzienia trafiły Andżelika Borys, Irena Biernacka i Maria Tiszkowska z ZPB, a także Anna Paniszewa, działaczka mniejszości z Brześcia.

Borys została w marcu 2022 roku wypuszczona z aresztu, lecz wciąż jest objęta sprawą karną, a jej status nie jest jasny – według niezależnych mediów może być objęta aresztem domowym.

Biernacka, Tiszkowska i Paniszewa zdołały w ubiegłym roku opuścić Białoruś dzięki staraniom polskich władz. Nie mają jednak możliwości powrotu do kraju, którego formalnie są obywatelkami. Nie mają również dostępu do swoich majątków, zaś ich kontakt z rodzinami może się zakończyć aresztowaniem najbliższych.

POCZOBUT, CZŁONEK ZARZĄDU ZDELEGALIZOWANEGO PRZEZ BIAŁORUSKIE WŁADZE ZWIĄZKU POLAKÓW NA BIAŁORUSI I ZNANY DZIENNIKARZ, PRZEBYWA W ARESZCIE OD 25 MARCA 2021 ROKU.

eprasa.pl 26a72ebb78

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Mały sabotaż

Marek Jan Chodakiewicz

Mały sabotaż może być formą dawania świadectwa i komunikowania swych preferencji. Jest również sposobem na ośmielanie zlęknionych. Na przykład lubię mówić: „Weselszego nowego roku!". A dlaczego „weselszego"? Bo zawsze może być weselej, a wtedy jest zwykle i lepiej, i fajniej. A przynajmniej mam taką nadzieję, czego czytelnikom „Tygodnika Solidarność" serdecznie życzę.

Chciałbym też zachęcić do optymizmu. Nie do mrzonkowego podejścia do życia, ale do realistycznego spojrzenia na rzeczywistość. Jest tak, jak jest, a nie tak, jakbyśmy chcieli, aby było.

Dla wielu ta rzeczywistość jest demobilizująca. Jeśli jest tak, a nie inaczej, albo lepiej – jeśli jest tak źle czy byle jak, to ja na to nie mam wpływu i nie powinienem w związku z tym robić nic, żeby to zmienić i aby było tak, jak powinno być. Nic bardziej błędnego. Często słyszy się (nie tylko w Polsce, ale też i tutaj, w USA) utyskiwanie: „Jest strasznie, nic nie można zrobić". No to rusz odwłokiem, bracie i siostro, zachęcam. Nawet minimalne wysiłki przecież się liczą. Nawet symboliczny upór czy przejaw inicjatywy pomagają. Sygnalizują nam i innym, że nie jesteśmy bezradni. Wzmacniają nas psychologicznie i nastawiają pozytywniej. A pozytywne myślenie może być kluczem do sukcesu. Defetyzm paraliżuje, optymistyczne nastawienie do życia napędza ducha.

Jeden z moich kolegów, osoba wielce zasłużona, wysoko postawiona niegdyś w administracji Ronalda Reagana, ma zwyczaj przekładania książek w księgarni. Usuwa z eksponowanych miejsc lewackie pozycje i zastępuje je prawicowymi, albo przynajmniej nielewackimi. Cieszy się niezmiennie z tego małego sabotażu, zanosi się wewnętrznym chichotem chochlika. Jak powiadam, jest to osoba szacowna i niezwykle zasłużona. Właściwie nie musi uciekać się do takich sztubackich posunięć, ale on uważa, że musi. Bo wtedy lepiej się czuje sam ze sobą. Nie pozwala się lewactwu panoszyć.

Ponad dwadzieścia lat temu, gdy pracowałem na Uniwersytecie w Wirginii, jeden z moich studentów, konserwatywny katolik pochodzenia irlandzkiego, poszedł do księgarni nieopodal kampusu. Poprosił o książkę katolickiego konserwatysty Warrena H. Carrolla pt. „The Last Crusade" (1996 rok) o wojnie domowej w Hiszpanii. Sprzedawcy nie wiedzieli, co to jest. Chcieli mu wsadzić jakiś chłam trockisty Paula Prestona. Student naciskał i wymógł na nich, aby „Ostatnią Krucjatę" sprowadzili. Potem przyszedł mi się pochwalić. Mówił, że bardzo się denerwował, no bo przecież był w gnieździe lewactwa i postąpił kontrkulturowo. „Kontr-kontrkulturowo" – poprawiłem go. Ta rozmowa w księgarni była dla studenta przełomowa. Przestał się bać. Zaczął walczyć otwarcie o swoje racje.

Niektórzy z czytelników „Tygodnika Solidarność" zapewne pamiętają taką potrzebę zrobienia czegoś przeciwko dyktaturze jeszcze za czasów komuny. No właśnie.

Dobrym sposobem jest dawanie świadectwa. W latach siedemdziesiątych w liceum w Warszawie pani profesor wyliczała partie polityczne w PRL: „PZPR, ZSL i SD". Ja na to: „A ROPCiO?" – czyli Ruch Obrony Człowieka i Obywatela. Pani: „Za drzwi!". No to szedłem sobie do pobliskiej piekarni po bułeczkę. Miałem wcześniej przerwę.

Teraz też nie wybito mi z głowy, że czegoś nie można mówić, bo jest to zabronione. Człowiek musi siedzieć cicho, bo go zmieszają z błotem tradycyjnie: jako faszystę czy antysemitę, albo postmodernistycznie: jako homofoba i niszczyciela przyrody.

A właśnie człowiek nie musi. „Musi to na Rusi, a w Polsce nie" – jak mnie nauczono w przedszkolu (upaństwowionym) u sióstr na rogu Krasińskiego i Stołecznej (dziś bł. ks. Jerzego Popiełuszki).

Zawsze jest coś, o co warto powalczyć. Gdy przybyłem do USA ponad 40 lat temu, to było tak, jak trzeba. Naturalnie objawiały się symptomy patologii nienawiści, antywolności, ale były one ograniczone wówczas do miast, a szczególnie do niektórych wydziałów uniwersyteckich.

Około 1984 r. doświadczyłem antychrystianizmu po raz pierwszy.

eprasa.pl 26a72ebb78

Pracowałem w Grodins, to taki elegancki sklep odzieżowy. To dłuższa historia. Pracę pomogła mi znaleźć moja przyjaciółka Gini Wilson, pianistka jazzowa. Grała ze Stanem Getzem. Nasza wspólna znajoma, a Gini bliska koleżanka Lee Herbst Gruhn (1927-2010) – śpiewaliśmy wspólnie kolędy bożonarodzeniowe – kumplowała się z właścicielem sieci sklepów Grodins Arnoldem Michaelsem (1910-1999). Przyjął mnie do głównego sklepu w San Francisco.

Cieszyłem się bardzo z nowej pracy, ale zastrzegłem, że szkoła jest dla mnie najważniejsza, więc musiałem dopasować godziny pracy do rozkładu wykładów. Dobra. Zgoda.

I tak dzięki pomocy żydowskich znajomych mogłem sobie studiować i pracować. Zarówno Lee, jak i p. Michaels są już niestety błogosławionej pamięci (b.p.), czyli zmarli. Właściwie nikt z obcych (nie rodziny) nie był dla mnie tak życzliwy, jak normalni amerykańscy Żydzi. Jednocześnie nikt mi tak nie dokuczał jak żydokomuna. To wielka różnica, o której zresztą wielokrotnie pisałem.

W każdym razie moje pierwsze święta bożonarodzeniowe w Grodins to była wielka zawierucha. Okres szaleństw i zakupów. Naturalnie jeszcze w 1982 r. pracowałem w sklepie z alkoholami w święta, ale było to w San Mateo. Teraz to był wielkomiejski sklep z ciuchami. Młyn non stop.

W pewnym momencie obsłużyłem klienta z synem. Znalazłem to, co chcieli, zapakowałem – chcieli „gift wrap", czyli w ozdobnym papierze. Dobrze. Zrobione, zapłacili. Dziękują, ja też im dziękuję. I mówię: „Merry Christmas", czyli Wesołych świąt Bożego Narodzenia.

Na to syn agresywnie: „To co? Jezus się rodzi?". „Jasne, że się rodzi" – odparłem, nie rozumiejąc przyczyn wściekłego tonu. I zaczęło się. Okazało się, że był to wojujący ateista. Ojciec usiłował uspokoić chłopaka. Ode mnie pałeczkę przejął kolega. Wiadomo, klient ma zawsze rację. Może z nim, ale nie ze mną. Ja poszedłem sobie na przerwę.

Ponieważ jestem katolikiem, obchodzę święta. W związku z tym zawsze i wszędzie życzę wszystkim Wesołych świąt Bożego Narodzenia – Merry Christmas.

Teraz nastały w USA takie czasy, że w wielu większych miastach sklepy i inne przedsiębiorstwa wręcz nakazują pracownikom zupełne unikanie tematu, aby nikogo nie urazić. Naturalnie natężenie tego jest różne w różnych miejscach.

Na przykład przed ostatnimi świętami po drodze na Florydę zatrzymaliśmy się pod Savannah w stanie Georgia w hotelu należącym do sieci Hilton. Obiekt był zupełnie świątecznie nieudekorowany. Nic. Zero. Ja naturalnie życzyłem wszystkim Merry Christmas, co spowodowało wielką radość u wszystkich z obsługi, z którymi miałem do czynienia: od recepcjonistek do sprzątaczek.

Nasz pierwszy postój w Hiltonie na Singer Island przy West Palm Beach był podobny pod względem bożonarodzeniowego entuzjazmu obsługi. I odwrotnie niż w Savannah nie był to entuzjazm reagujący jedynie na moje „Merry Christmas". Sami składali życzenia. Ponadto hotel był jak najbardziej udekorowany, a dzieciaki dostawały prezenty. Czyli – już można.

Potem w Miami Beach i gdzie indziej mówiłem to samo. Zdając sobie sprawę z tego, że w Imperium USA jest mnóstwo rozmaitych ludzi, to robię jedną koncesję i mówię: „Merry Christmas or whatever floats your boat". Są przecież innowiercy, z którymi jednak – jako chrześcijanin – muszę dzielić się dobrą nowiną.

W jednym sklepie na moje „Merry Christmas" kasjer z uśmiechem odpowiedział mi: „Happy Hanukkah!", czyli Wesołej Chanuki. Wówczas przypadało też i to święto.

Ja mu na to: „Aha! To moje ulubione święto żydowskie. Żydowscy twardziele zeszli z gór, aby dać nauczkę żydowskim liberałom, którzy kolaborowali z hellenistycznymi okupantami. Tak im dowalili, że trzeba było przez dziewięć dni czyścić świątynie starotestamentowe z krwi zdrajców. Stąd na pamiątkę pali się dziesięć świeczek". Kasjer bardzo się ucieszył i śmiał długo.

Prawda jest zawsze ciekawsza od czegokolwiek, co można wymyślić. I dotyczy to też prawdy o Jezusie Chrystusie, którego nie powinniśmy się wypierać. Stąd Merry Christmas! Również w ramach małego sabotażu.

Miami Beach, FL, 2 stycznia 2023 r.

PONIEWAŻ JESTEM KATOLIKIEM, OBCHODZĘ ŚWIĘTA. W ZWIĄZKU Z TYM ZAWSZE I WSZĘDZIE ŻYCZĘ WSZYSTKIM WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA – MERRY CHRISTMAS.

eprasa.pl 26a72ebb78

Społeczeństwo

BLUE MONDAY

ZANIM SIĘGNIEMY PO LEKI PSYCHOTROPOWE, WARTO ZASTOSOWAĆ NIEDOCENIANE CZĘSTO, „BABCINE" METODY PORADZENIA SOBIE Z GORSZYM NASTROJEM.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 26a72ebb78

Blue Monday (ang.: smutny, przygnębiający poniedziałek), czyli **najbardziej depresyjny dzień w roku**, według brytyjskiego psychologa Cliffa Arnalla przypada na trzeci poniedziałek stycznia.

Agnieszka Żurek

Badacz uznał ten dzień za najbardziej przygnębiający w oparciu o czynniki pogodowe (krótki dzień, ciemność), psychologiczne (to moment, kiedy dociera do nas, że nowy rok nie przyniósł upragnionych zmian i że nie udało nam się dotrzymać większości noworocznych postanowień) oraz finansowe (pod koniec stycznia dotykają nas konsekwencje zakupów ponad stan dokonanych w związku ze świętami Bożego Narodzenia).

„Jeden wielki dół"

Choć algorytm Arnalla ma charakter pseudonaukowy i jest krytykowany przez wielu badaczy, to jednak nie brakuje osób, które przyznają, że faktycznie „coś w tej teorii jest".

– Koniec stycznia to, odkąd pamiętam, jeden wielki dół – przyznaje w rozmowie z nami 37-letnia Marta. – Nie wiem, czy to kwestia zmęczenia zimą, krótkim dniem, ciemnością czy przytłoczenie świadomością upływającego czasu, faktem, że jestem coraz starsza, ale rzeczywiście przeżywam Blue Monday chyba co roku. Odczuwam wtedy spadek energii, motywacji do działania, wydaję się sobie nudna, brzydka i mało wartościowa, a jedyne, co mnie wówczas pociesza, to fakt, że otaczający mnie ludzie, z którymi rozmawiam, zmagają się z podobnymi odczuciami, a naukowcy zapewniają, że jest to zjawisko typowe i przejściowe. I faktycznie, jakoś w połowie lutego, kiedy dzień jest już trochę dłuższy, a do wiosny coraz bliżej, życie staje się jakby lżejsze i patrzę wówczas w przyszłość z większym optymizmem – zauważa nasza rozmówczyni.

Jak wskazuje w rozmowie z portalem psychologia.edu.pl psycholog Agnieszka Sieczka, „depresja sezonowa, czyli sezonowe zaburzenie afektywne (Seasonal Affective Disorder – SAD) pojawia się w okresie jesienno-zimowym, a ustępuje wiosną lub latem. Objawy zakłócają emocjonalne, poznawcze i fizjologiczne funkcjonowanie człowieka i są bardzo uciążliwe. Występują codziennie lub prawie codziennie oraz trwają przez okres co najmniej dwóch tygodni. Ponadto, powtarzają się cyklicznie przez minimum dwa lata".

Depresję sezonową można skutecznie leczyć terapią światłem przy użyciu lamp fluorescencyjnych. „Fototerapię przeprowadza się w godzinach porannych, a często także i wieczorem (na 2-3 godziny przed spaniem) dla zwiększenia jej skuteczności. Sesje, które trwają od 30 do 120 minut, powtarza się codziennie przez okres od jednego do kilku tygodni. Lekarze często zalecają profilaktyczne rozpoczynanie sesji jeszcze przed wystąpieniem pierwszych w danym sezonie objawów" – tłumaczy Agnieszka Sieczka. „Metoda ta jest dość skuteczna (w 60-80 proc.), a pierwsze rezultaty, takie jak zmniejszenie senności, apetytu i zmęczenia oraz poprawa nastroju, można zauważyć już po kilku dniach jej stosowania. Ponadto fototerapia jest bezbolesna, objawy niepożądane (np. zaczerwienienie oczu lub bóle głowy) zdarzają się bardzo rzadko, i może być stosowana także w domu pod kontrolą lekarską" – dodaje.

Jeśli źródeł depresji można upatrywać raczej w nierozwiązanych konfliktach wewnętrznych niż w sezonowym spadku nastroju spowodowanym mniejszą ilością światła słonecznego, warto skorzystać z psychoterapii, ziołolecznictwa, a w szczególnie trudnych przypadkach – farmakoterapii. Zanim jednak sięgniemy po leki psychotropowe, warto zastosować niedoceniane często, „babcine" metody poradzenia sobie z gorszym nastrojem. Należą do nich rzecz jasna spacery i inne nieobciążające nadmiernie organizmu aktywności fizyczne na świeżym powietrzu, odpowiednia dieta bogata w magnez i witaminy z grupy B wspierające prawidłowe funkcjonowanie układu nerwowego oraz budowanie i rozwijanie własnej sieci społecznych kontaktów, które mogą stanowić potężne źródło psychicznego wsparcia. Kontakty społeczne to jednak zarazem miecz obosieczny – te toksyczne stanowią ogromne obciążenie dla psychiki i potrafią okazać się wyłączną przyczyną depresji, która znika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki z chwilą odcięcia się od atakujących nas osób.

Zhakowany mózg

Autorzy bestsellera „Mózg na detoksie" wskazują na ogromną rolę urządzeń elektronicznych w wywoływaniu depresji, uzależnień, zaburzeń rytmu snu i czuwania, a nawet zmian w mózgu na poziomie neurochemicznym. „Większość z nas jest na łasce internetu i jego pokus tylko dlatego, że wykorzystujemy go do pracy i wielu innych codziennych aktywności. Znaleźliśmy się niejako w limbo,

eprasa.pl 26a72ebb78

próbując zrównoważyć ze sobą pozytywne i negatywne strony technologii i jej roli w naszym życiu. Stała się ona niezbędna w naszej codzienności, ale wystawia też nasze umysły na działanie tego, co bez wątpienia jest najbardziej perswazyjną technologią, jaką kiedykolwiek opracowano. Nie bez powodu tak trudno jest nam odłożyć te wszystkie gadżety: zostały one bowiem pomyślane tak, by uzależniać. Tristan Harris jest byłym etykiem designu, pracującym niegdyś dla Google. Jest również magikiem, który uwielbia wskazywać na podobieństwa między tym, w jaki sposób działają magicy i deweloperzy produktów, wykorzystujący słabości ludzkiego umysłu. Harris pisze: «Magik zaczyna od wyszukania martwych stref, słabości, skrajności i limitów ludzkiego postrzegania, dzięki czemu może wpływać na ludzi, a oni sobie tego nie uświadamiają. Kiedy już znasz ich słabości, możesz owinąć ich sobie wokół palca». Co się dzieje, kiedy tę wiedzę wykorzystuje przeciwko nam współczesna technologia? Stajemy się więźniami dopaminy zalewającej nasz mózg za każdym razem, kiedy sprawdzamy liczbę polubień, odświeżamy skrzynkę e-mail albo dodajemy do koszyka niepotrzebny zakup. Ta uzależniająca moc jeszcze nie trafiła do podręczników medycznych. Większość tych technologii po prostu nie została przetestowana za pomocą sprawdzonych metod naukowych. Nie były też z nami wystarczająco długo, byśmy mogli wyciągnąć konkretne wnioski. To trudne obszary do badania, ale pomimo tych wyzwań zaczęliśmy już dokumentować pewne uderzające problemy medyczne. Najlepszym przykładem jest uzależnienie od internetu" – piszą autorzy „Mózgu na detoksie": David Perlmutter, Austin Perlmutter i Kristin Loberg.

Uzależnienie od internetu to prosta droga do depresji z uwagi na fakt, iż do jego kultywowania potrzebne jest częste (i – jak w przypadku każdego uzależnienia – trzeba tu stale zwiększać dawkę w celu uzyskania tych samych efektów) korzystanie z urządzeń elektronicznych emitujących tzw. niebieskie światło. To ostatnie jest niezwykle szkodliwe dla naszego mózgu, gdyż powoduje zaburzenia rytmu snu i czuwania, w krótkim czasie prowadząc do bezsenności. Jak wskazują autorzy „Mózgu na detoksie", „niewystarczająca ilość snu wyzwala produkcję substancji prozapalnych, które, poprzez ścieżki kinureniny [organicznego związku chemicznego z grupy α-aminokwasów będącego metabolitem tryptofanu – przyp. A.Ż.] wiążą się z depresją i cieńszą korą przedczołową. W przypadku stanów przedcukrzycowych i cukrzycy to potrójny cios w mózg, ponieważ mniejsza ilość snu połączona z wysokim poziomem cukru we krwi skutkuje dalszą glikacją [procesem przyłączania się glukozy do białek powodującym starzenie tych ostatnich – przyp. A.Ż.] i stanami zapalnymi, które ostatecznie prowadzą do chorób przewlekłych, depresji i osłabiania się połączeń z korą przedczołową – czyni to szczęście jeszcze bardziej nieuchwytnym" – czytamy w „Mózgu na detoksie".

Niedobór snu prowadzi w prosty sposób do otyłości, z uwagi na zwiększoną tendencję do sięgania w stanie niewyspania po „śmieciowe jedzenie", a także z powodu zaburzeń metabolicznych spowodowanych niedostatkiem nocnego wypoczynku. Otyłość zwiększa ryzyko zachorowania na depresję, w oczywisty sposób rzutując nie tylko na samoocenę, ale przede wszystkim na zdrowie i tryb życia. Zdaniem autorów „Mózgu na detoksie" do poprawy jakości funkcjonowania naszego mózgu, a co za tym idzie – do zmniejszenia prawdopodobieństwa zachorowania na depresję, kluczowe są następujące czynniki: detoks cyfrowy, modyfikacja diety, aktywność fizyczna (co najmniej 30 minut 3 razy w tygodniu), praktykowanie empatii i wdzięczności (codziennego ćwiczenia koncentracji na wartościach, nie niedostatkach), modlitwa lub medytacja, sen (co najmniej 7 godzin na dobę), posiadanie sieci wspierających kontaktów społecznych oraz jak najczęstsze przebywanie na łonie natury. I cytują „receptę przeciwko depresji" sformułowaną przez ojca medycyny, Hipokratesa: „Jeśli nastrój chcesz poprawić, wybierz się na spacer. Jeżeli wciąż nastrój masz posępny, wybierz się na kolejny spacer". Żeby jednak nie spłycić zanadto złożoności przyczyn depresji będącej przecież chorobą nie tylko ciała, ale przede wszystkim duszy, dodają, iż receptą na szczęśliwsze życie jest zmiana naszego myślenia. Za Markiem Aureliuszem wskazują: „Naprawdę niewiele trzeba, aby wieść szczęśliwe życie; wszystko jest już w Tobie, w tym, jak myślisz".

DO ZMNIEJSZENIA PRAWDOPODOBIEŃSTWA ZACHOROWANIA NA DEPRESJĘ KONIECZNE SĄ: DETOKS CYFROWY, MODYFIKACJA DIETY, AKTYWNOŚĆ FIZYCZNA, MODLITWA LUB MEDYTACJA ORAZ ZDROWY SEN.

eprasa.pl 26a72ebb78

SWINGING WITH
Sinatra
JAREK WIST
Z ZESPOŁEM

WARSZAWA
CENTRUM DYDAKTYCZNE UM
UL.KSIĘCIA TRÓJDENA 2A
05.03.2023
NIEDZIELA
GODZ. 16.00 | 19.00

BILETY INFO: #AGENCJA.WS.ART
Bilety24
TEL. 504-169-664 EMAIL: WS.ART@WP.PL

TYGODNIK Solidarność
PATRONAT MEDIALNY
OGRÓD ZOOLOGICZNY WARSZAWSKI
PANDA
WS.art
ORGANIZATOR

eprasa.pl 26a72ebb78

KULTURA

Włoska muzyka powoduje UŚMIECH NA TWARZY

– Wszyscy idą w jednym kierunku. Zazwyczaj inspirują się USA albo Wielką Brytanią. My troszeczkę chcemy się wyróżnić i dlatego muzyka włoska – mówią **Karina** i **Andrzej Kita**, założyciele zespołu anYkara, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Kim jesteście? Jak możecie przedstawić się osobie, która nie ma o Was zielonego pojęcia?

Karina Kita: – Jesteśmy ludźmi.

– A poza tym?

K.K.: – Poza tym jesteśmy muzykami, artystami, kompozytorami oraz projektujemy wnętrza i swoje stroje sceniczne.

Andrzej Kita: – Jesteśmy duetem, który tworzy dwa projekty: autorski, gdzie piszemy muzykę i teksty, oraz Tribute to Al Bano & Romina Power, gdzie śpiewamy utwory Al Bano i Rominy Power we własnych aranżacjach, z nowym spojrzeniem na piosenki z lat 80.

NASZA MUZYKA SPRAWIA, ŻE MAMY UŚMIECHY NA TWARZACH.

K.K.: – Mamy Polski projekt pod nazwą „anYkara", a włoski pod nazwą „An Dreo e Karina".

– Dlaczego ja o Was wcześniej nie słyszałem?

K.K.: – Jeżeli chodzi o branżę muzyczną z zagranicy, jak i w Polsce, to jesteśmy znani. Jesteśmy rozpoznawalni pod tymi dwoma nazwami. A dlaczego o nas nie słyszałeś?

– No właśnie, dlaczego?

K.K.: – Czekaliśmy tak długo, żebyśmy się mogli teraz spotkać.

– Dlaczego Włochy?

A.K.: – Wszyscy idą w jednym kierunku. My troszeczkę chcemy się wyróżnić i dlatego muzyka włoska.

– Mieliście okazję poznać Al Bano i Rominę Power. Oni wiedzą o Waszym istnieniu?

K.K.: – Podwójne tak.

– Co jest wyjątkowego we włoskiej muzyce?

A.K.: – Na pewno jest dużo pozytywnej energii, dużo miłości.

K.K.: – My na co dzień emanujemy energią. Dlatego też jesteśmy szczęśliwym małżeństwem od 2000 roku. A jesteśmy razem już od 25 lat.

A.K.: – Wracając do muzyki, muzyka włoska jest wyjątkowa pod kilkoma względami. Jest bardzo melodyjna, wpada w ucho. Zauwa-

eprasa.pl 26a72ebb78

Fot. materiały prasowe

żyliśmy również, że od lat 80. Polacy lubią taką muzykę – i to bardzo.

K.K..: – A oprócz tego w sercach gra nam włoska muzyka, dlatego też tak łatwo i bardzo intuicyjnie piszemy teksty w języku włoskim oraz muzykę, bo mamy również swoje kompozycje w tym języku.

– Ostatnio byliście uczestnikami dużego, międzynarodowego przedsięwzięcia. Moglibyście powiedzieć coś więcej na ten temat naszym czytelnikom.

K.K.: – Nawet do tego stopnia, że w czasie pandemii zrealizowaliśmy przedsięwzięcie bardzo duże, światowe. Zadzwonił do nas dyrektor artystyczny festiwalu San Remo Rock Festival z propozycją i możliwością wzięcia udziału w castingu, który przeszliśmy. Jest to historia Azzurry Lorenzini, która zmarła w wieku 32 lat na czerniaka i jej marzeniem było, żeby w każdym kraju jej piosenka była śpiewana w języku danego państwa.

eprasa.pl 26a72ebb78

Wokalistka była przede wszystkim cudowną kobietą. Kochała ludzi, kochała życie. Była piękną kobietą, wspaniałą piosenkarką i wspierała ludzi w różnych uroczystościach oraz brała udział w charytatywnych przedsięwzięciach.

A.K.: – Reprezentujemy nasz kraj. W naszym ojczystym języku śpiewamy tę piosenkę. Na świecie powstało dziesięć wersji utworu Azzurry. W języku francuskim, włoskim, portugalskim, arabskim, angielskim, polskim, francuskim, niemieckim, duńskim i w jednym z języków azjatyckich bodajże. Dochód z płyty, na której są te piosenki, przeznaczony jest na ludzi zmagających się z chorobą nowotworową oraz na dzieci, jak i na budowę szpitala Ojca Pio w Kalabrii. Artyści wzięli udział w tym projekcie charytatywnie.

– W Polsce można utrzymać się z grania włoskiej muzyki?

A.K.: – Można (śmiech). Wiemy, że dużo rozgłośni radiowych jeszcze nie gra naszych utworów, natomiast wierzę, że wkrótce radiowcy przekonają się do naszej twórczości.

– Często włoska muzyka kojarzy się z kiczem. Jak konfrontujecie te opinie?

A.K.: – Jesteś pierwszą osobą, której ta muzyka kojarzy się z kiczem, z którą spotkałem się przez 22 lata na swojej drodze...

K.K.: – Ale dziękujemy za to, że się z nami tym podzieliłeś. Super.

– Co Was wyróżnia spośród innych twórców.

A.K.: – W Polsce nie ma takiego duetu.

MY NA CO DZIEŃ EMANUJEMY ENERGIĄ. DLATEGO TEŻ JESTEŚMY SZCZĘŚLIWYM MAŁŻEŃSTWEM OD 2000 ROKU. A JESTEŚMY RAZEM JUŻ OD 25 LAT.

K.K.: – Andreo śpiewa bardzo wysoko, a ja nisko. A to jest rzadkie.

– Kto jest Waszym głównym odbiorcą?

A.K.: – Ludzie w wieku 25-40 lat.

– To nie jest tak, że jesteście popularniejsi poza Polską niż w samej Polsce?

A.K.: – Raczej nie. Chociaż kiedy polski zespół zrobi większą karierę za granicą, to potem drzwi otwierają się same w Polsce. Tak to działa.

– Jak Włosi reagują na to, że Polacy śpiewają ich muzykę?

A.K.: – Włochom się podoba. Rewelacyjnie przyjmują nasze wykonania.

– Udzieliła Wam się już może południowa mentalność wypełniona słońcem, którego brakuje w Polsce?

K.K.: – Być może tak jest, a nasza muzyka sprawia, że mamy uśmiechy na twarzach.

– Macie bardzo duże doświadczenie sceniczne w Polsce i za granicą. Co było dla Was największym wyzwaniem koncertowym?

K.K.: – Graliśmy z orkiestrą symfoniczną na festiwalu kultury włoskiej. I to było dla nas największe przedsięwzięcie koncertowe.

– Jakie macie plany na nowy, 2023 rok?

K.K.: – Mamy dużo planów. W 2023 roku chcemy wziąć udział w konkursie festiwalowym w San Remo.

Letto 23

Duet anYkara, czyli Karina i Andrzej Kita, wziął udział w międzynarodowym projekcie, poświęconym pamięci znanej włoskiej piosenkarki Azzurry Lorenzini. Owocem współpracy z artystami z całego świata jest singiel „Letto 23".

Udział w projekcie „Letto 23" to olbrzymie wyróżnienie i docenienie ich twórczości, na płycie znalazło się bowiem zaledwie 10 artystów z różnych krajów. – W piękny listopadowy dzień 2021 roku dzwoni telefon z pytaniem, czy wzięlibyśmy udział w castingu. Znany włoski producent muzyczny Giovanni Errera poszukiwał wokalistów z Polski, którzy zaśpiewaliby piosenkę włoską znanej piosenkarki Azzurry Lorenzini, ale w polskojęzycznej wersji – mówi Karina Kita.

Za utworem stoi tragiczna historia włoskiej wokalistki. Po walce z czerniakiem zmarła 17 grudnia 2019 roku w wieku zaledwie 32 lat. Niespełna miesiąc wcześniej nagrała utwór „Letto 23" z tekstem pełnym emocji i tęsknoty za życiem. – Azzurra śpiewa hymn do życia, na które patrzyła ze szpitalnego łóżka nr 23, gdzie dzień po dniu walczy się o życie ze śmiercią, gdzie patrzy się innymi oczami, ale z uśmiechem na twarzy – dodaje Andrzej Kita.

eprasa.pl 26a72ebb78

Mix kultury: płyty

MARIO KONTRARGUMENT – MUZYKA MEMICZNA
WYD. WŁASNE

Nikt tak nie potrafi mnie rozbawić muzyką w polskim rapie jako Mario. Czy to solowo, czy z Klarenzem w wersji Ghetto-pop ze smakiem potrafi wbijać szpilki w rapowe środowisko. Kawałki nie są wymuszone, sample przeniesione są w oryginalny sposób. A płyta nie jest manekinem rodem z sieciowych sklepów odzieżowych. Jest zabawa słowem, jest dystans do twórczości, a tego od wielu lat brakuje polskim raperom, którzy są współczesnymi twórcami popowymi. Polecam!

SORRY BOYS – RENESANS
WYD. MYSTIC PRODUCTION

Jeżeli miałbym się sugerować wyłącznie tytułem płyty, to ze świecą szukać renesansu w kawałkach Sorry Boys. Wielokrotnie słyszałem podobne rozwiązania kompozycje w utworach innych zespołów, ale to nie szkodzi. Grupa dostarcza słuchaczom przyjemne dźwięki okraszone wokalem Beli Komoszyńskiej. Fanem nie jestem, ale wiem, że wielu osobom nowe utwory Sorry Boys przypadną do gustu.

DIOX – WYŻSZA WRAŻLIWOŚĆ
WYD. MARATHON

Po dziesięciu latach Diox wrócił na muzyczną, solową ścieżkę. Powroty są od zawsze dobrą i skuteczną dźwignią marketingową. Tak jest w tym przypadku. Słuchacze klasycznego, polskiego rapu, którzy nie trawią raperów pokroju Maty czy Bedoesa, będą zadowoleni. Serce szybciej zabije i głowa zacznie się bujać. Przyznam szczerze, że obawiałem się tego na krążku. Nie było takiej potrzeby. Polecam!

CHIVAS – MŁODY SAY10
WYD. GUGU

Gitarowe brzmienia powracają do łask w rapie. Młodzi polscy raperzy spoglądają uważnie na amerykańską scenę, w której od zawsze wielu topowych raperów flirtuje z rockiem. W tym przypadku trafiło na Chivasa. I powiem Wam, że ten muzyczny mariaż wychodzi całkiem spójnie. Przyznam, że przed przesłuchaniem byłem nastawiony, że to będzie wyłącznie muzyka dla nastolatków. Może lirycznie, ale muzycznie nie ma wstydu. Warto posłuchać.

Bartosz Boruciak

eprasa.pl 26a72ebb78

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **10 STYCZNIA** zdarzyło się:

1863 – W Londynie otwarto pierwszą na świecie linię metra;

1938 – Jan Kiepura wystąpił po raz pierwszy w nowojorskiej Metropolitan Opera.

Fot. https://wroclaw.ipn.gov.pl (2)

„Szybowcowa '87" – wirtualny hit IPN-u

Pod koniec 2022 r. na platformie gier komputerowych „Steam" zadebiutowała **nietypowa pomoc dydaktyczna nowej generacji**. „Szybowcowa '87" to wirtualna drukarnia Solidarności Walczącej udostępniona gratis przez Instytut Pamięci Narodowej.

Mateusz Kosiński

eprasa.pl 26a72ebb78

Nazwa aplikacji – Szybowcowa ’87 – odwołuje się do adresu lokalu konspiracyjnego we Wrocławiu, oddanego na potrzeby Solidarności Walczącej przez Marka Petrusewicza, pierwszego polskiego rekordzistę świata w pływaniu na 100 m, olimpijczyka i srebrnego medalistę Mistrzostw Europy. Petrusewicz, urodzony w Wilnie wrocławianin, będąc już działaczem sportowym, tworzył i należał do władz dolnośląskiej Solidarności, a po powstaniu Solidarności Walczącej mocno związał się także z tą organizacją. Miał już wtedy amputowaną jedną nogę z powodu choroby Buergera. Oddając swoje mieszkanie na potrzeby konspiracyjnej drukarni, zamieszkał w malutkiej kawalerce w bloku przy ul. Drukarskiej.

Konspiracyjna... świnka morska

„Druga część epopei «Szybowcowej ’87» jest związana z Barbarą Sarapuk, zwaną «królową podziemnego druku». Wcześniej nauczycielka w Technikum Ekonomicznym w Legnicy, następnie wykładowca akademicki i programista komputerowy we wrocławskiej Akademii Ekonomicznej. Należała do Solidarności Walczącej od samego początku, w czerwcu 1982 r. założyła i koordynowała pracę sieci drukarń tej organizacji, sama bez reszty poświęcając się działalności konspiracyjnej. Mieszkanie przy ulicy Szybowcowej na wrocławskim Gądowie było ważnym lokalem konspiracyjnym. Bliski współpracownik «Królowej podziemnego druku», drukarz SW Krzysztof Bieżuński w swojej książce «Zdarzenia» opisuje anegdotycznie, że ważnym konspiratorem mieszkającym pod tym adresem była również... świnka morska, która także nie uniknęła konfrontacji z komunistyczną Służbą Bezpieczeństwa” – informuje Instytut Pamięci Narodowej. Gra dzieje się w istotnym dla Solidarności Walczącej roku 1987, gdy aresztowano przewodniczącego Solidarności Walczącej Kornela Morawieckiego. Organizacja mimo tej ważnej straty nie zaprzestała walki z komunizmem.

Dziecko Biura Nowych Technologii

Użytkownik aplikacji „Szybowcowa ’87” za pomocą gogli VR może wejść do mieszkania w peerelowskim bloku, gdzie ukryta jest konspiracyjna drukarnia. – Gracz będzie mógł wirtualnie wydrukować „bibułę” Solidarności Walczącej. Włączając radio „Julia” przystosowane do częstotliwości komunistycznych tajnych służb, można usłyszeć autentyczne nagranie zaszyfrowanych rozmów pomiędzy funkcjonariuszami reżimowej Służby Bezpieczeństwa. Jeśli włączysz telewizor, usłyszysz audycję Radia „Solidarność Walcząca” wchodzącą na pasmo komunistycznego „Dziennika Telewizyjnego”. Można zobaczyć też „bibułę” z lat osiemdziesiątych należącą do różnych środowisk, gdyż Solidarność Walcząca wspierała także inne organizacje. Nie zachowały się żadne materiały z drukarni przy ul. Szybowcowej. Na potrzeby wirtualnego projektu zostały więc wykorzystane archiwalia Instytutu Pamięci Narodowej, Stowarzyszenia Solidarności Walczącej oraz wrocławskiej konspiracyjnej drukarni rodziny Błażewiczów. Aplikację stworzyło Biuro Nowych Technologii IPN. Przedpremierowy pokaz aplikacji odbył się 14 listopada 2022 r. przy okazji nadania imienia Kornela Morawieckiego „Przystankowi Historia” we wrocławskim Oddziale IPN – czytamy w komunikacie prasowym IPN-u.

LOTOS Paliwa
Partner portalu Historia80.pl – portalu historycznego „Tygodnika Solidarność”

eprasa.pl 26a72ebb78

Papież Benedykt XVI po Mszy Świętej na placu Piłsudskiego w Warszawie, 25 maja 2006 r.

Fot. Sławomir Olzacki / Forum

Fidei DEFENSOR

eprasa.pl 26a72ebb78

Benedykt XVI był **zbroją Bożą** w trudnych dniach Kościoła katolickiego. Dla obserwatorów niepokojących się zmianami zachodzącymi w świecie i samym Kościele papież senior jawił się wręcz jako katechon powstrzymujący działania Antychrysta w świecie.

Jakub Pacan

Benedykt XVI „gasł powoli i spokojnie" – jak mówił jego sekretarz abp Georg Gänswein. Odejście papieża seniora do domu Ojca wypada opisać nie tylko w kategoriach chronos, lecz także w kategoriach kairos. Oddychał on rzeczywistością w ten właśnie sposób, tzn. odczytywał ją w hermeneutyce zbawczego działania Chrystusa w dziejach.

Czas chronos i kairos

W optyce czasu chronos sekwencyjnego porządku zdarzeń stało się to, co musiało się stać. Papież senior odszedł do wieczności w wieku dziewięćdziesięciu pięciu lat w klasztorze Mater Ecclesiae, który wybrał na swoją rezydencję-pustelnię po ustąpieniu z urzędu w 2013 roku. Żył tam jak prosty mnich, służąc Kościołowi do końca modlitwą i cierpieniem. Benedykt XVI był 265. papieżem. W dniu wyboru miał 78 lat. Od czasów Klemensa XII był najstarszą osobą wybraną na papieża i pierwszym Niemcem na Stolicy Piotrowej od czasów Wiktora II. W dniach pogrzebu pożegnało go ponad sto tysięcy wiernych oraz głowy wielu państw. Trzeba zaznaczyć, że Benedykt XVI do końca pozostał papieżem. Zrezygnował z urzędu, ale nie z papiestwa. Do śmierci nosił białą sutannę, papieskie nakrycie głowy oraz pierścień i nie wrócił do dawnego nazwiska Joseph Ratzinger.

W posłudze Biskupa Rzymu i późniejszej rezygnacji bardzo wyraźnie zaznaczyła się ważna cecha jego charakteru, jaką była pokora. Gdy watykaniści mówili, że to wybór przechodni po wielkim i długim pontyfikacie Jana Pawła II, Benedykt nie zaprzeczał i w żaden sposób nie próbował spektakularnymi przedsięwzięciami zapisać się czymś wielkim w dziejach papiestwa, choć miał wszelkie ku temu zasoby, zaś urząd św. Piotra stwarza wiele okazji do ukazywania swojej wielkości. Gdy pojawił się na balkonie bazyliki św. Piotra, oznajmił, że chce być „pokornym robotnikiem winnicy Pańskiej". Stylem swojego pontyfikatu i po nim pozostał wierny tym słowom do końca.

Ta pokora świadczy o jego wielkości, ponieważ obejmował urząd już jako najwybitniejszy żyjący teolog i intelektualista w Kościele katolickim, miał za sobą ogromny wkład w opracowanie i wydanie Katechizmu Kościoła Katolickiego. Za wielkim intelektem idzie pokusa wielkiej pychy, przestrzega przed tym święty Paweł w Liście do Koryntian: „«Wiedza» wbija w pychę, miłość zaś buduje. Gdyby ktoś mniemał, że coś «wie», to jeszcze nie wie, jak wiedzieć należy". Benedykt XVI ustrzegł się tej pychy, nie popełnił błędu „uczonych w Piśmie", wiedział, jak wiedzieć należy. W dzisiejszym przeintelektualizowanym Kościele zachodnim to wyraźny znak, by nie próbować zamknąć Boga we własnym umyśle. Ratzinger uprawiał „teologię na kolanach" i w posłuszeństwie wobec wiary, a mimo to cień jego wielości przykrywał rzesze współczesnych mu uczonych w Piśmie. Samoograniczanie się tak wielkiego umysłu wymaga dużego wysiłku, by zwalczyć w sobie pokusy idola intelektu, wiedzy i kompetencji. Oczywiście wszystkie te rzeczy są dobre

> BENEDYKT XVI BYŁ FUNDAMENTALNIE ZWIĄZANY Z OSOBĄ JEZUSA I EWANGELIĄ, DLATEGO FUNDAMENTALNIE BRONIŁ W DEPOZYCIE WIARY WARTOŚCI PODSTAWOWYCH.

eprasa.pl 26a72ebb78

i konieczne w rozwoju ludzkim, ale iluż ludzi dzisiaj jest niewolnikami własnej wielkości i idoli, które tę wielkość budują. Tą pokorą i prostotą życia Benedykt przypominał swojego poprzednika Jana Pawła II – ich życie, mimo że przebogate w wydarzenia, osobowo było proste.

Śmierć Benedykta XVI należy jednak odczytywać także w czasie kairos. Kairos to „ten właściwy czas", czas konkretnych decyzji Boga w konkretnym czasie i okolicznościach ludzkich. To odpowiedni moment, ważny splot wydarzeń, często decydujący, nieraz dramatyczny, ale zawsze ważny sygnał i znak z niebios dla ludzi. Mądry ten, który potrafi go dobrze odczytać. Sama data śmierci papieża dla wrażliwego intelektu znającego moc liczb, symboli i dat w Biblii, odejście w ostatni dzień starego roku i w wigilię nowego roku daje mocno do myślenia i prowokuje metafizyczny niepokój.

Katechon

Wraz z odejściem papieża seniora Kościół bardziej konserwatywny i tradycyjny nie tylko traci swojego sojusznika, lecz wszyscy chrześcijanie tracą Fidei Defensor, obrońcę wiary. W przestrzeni walki duchowej odejście Benedykta jest bolesnym i osłabiającym doświadczeniem dla tych, którzy oddali się Bogu, a konsekwencje jego braku przekraczają nasze wyobrażenie o zmianach, jakie czekają Kościół i wierzących na dziesiątki lat w przyszłość. Św. Paweł pisał w liście do Efezjan: „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczywszy wszystko".

JOSEPH RATZINGER UPRAWIAŁ „TEOLOGIĘ NA KOLANACH" I W POSŁUSZEŃSTWIE WOBEC WIARY, A MIMO TO CIEŃ JEGO WIELOŚCI PRZYKRYWAŁ RZESZE WSPÓŁCZESNYCH MU „UCZONYCH W PIŚMIE".

Benedykt XVI był zbroją Bożą w trudnych dniach dla Kościoła katolickiego. Dla części obserwatorów niepokojących się zmianami zachodzącymi w świecie i samym Kościele papież senior jawił się wręcz jako katechon powstrzymujący działania Antychrysta w świecie.

OSTATNIE SŁOWA BENEDYKTA XVI BRZMIAŁY: „JEZU, KOCHAM CIĘ".

– Benedykt XVI od dawna przejęty był figurą Antychrysta. W 2007 roku podczas rekolekcji wielkopostnych kard. Giacomo Biffi, arcybiskup Bolonii, powołał się na postać Antychrysta opisaną przez Sołowiowa sto lat temu. Antychryst został tam przedstawiony jako wielki truciciel, pozorny przyjaciel człowieka i wielkie wsparcie dla obrońców praw ludzkich i zwierząt, wielki ekumenista, ekologista, nawet wierzący i studiujący teologię w Tybindze. Na Benedykcie zrobiło to wielkie wrażenie, bo był on teologiem z Tybingi właśnie. Sam papież umieścił Antychrysta w drugiej pokusie Chrystusa na pustyni w książce „Jezus z Nazaretu". Diabeł posługuje się tam Antychrystem, usiłując wciągnąć Chrystusa w debatę, by zaproponować Mu alternatywną drogę Zbawienia, nie przez krzyż. W Katechizmie Kościoła Katolickiego, którego kard. Ratzinger był redaktorem naczelnym, w punktach 675 i 676 mowa jest o próbie Antychrysta, którą Kościół będzie musiał przejść przed chwalebnym powrotem Chrystusa. Antychryst nie walczy z religią i z Bogiem, on robi wszystko, by sobą zasłonić Chrystusa. W końcu w swoim ostatnim wywiadzie z Peterem Seewaldem papież powiedział, że mamy dzisiaj do czynienia z dyktaturą Antychrysta. Wyjaśnił, że za cenę wykluczenia z życia publicznego narzucane są ludziom wartości odwrotne do wartości ewangelicznych. Co ciekawe, pierwszym, który nazwał Benedykta katechonem, był włoski agnostyk, filozof i polityk Massimo Cacciari – wyjaśnia ks. prof. Robert Skrzypczak.

Katechon to ten, który powstrzymuje anomosa, ducha bezprawia. Benedykt XVI właśnie w ten sposób traktował swoją misję. – W posłudze sprzeciwiał się głów-

eprasa.pl 26a72ebb78

nemu mainstreamowi, idąc „wbrew", wzmacniał fundamenty nauczania chrześcijańskiego. Kerygmat, nowa ewangelizacja, nowe ruchy w Kościele potrzebują fundamentu. Joseph Ratzinger zdawał sobie z tego sprawę, dlatego cały swój pontyfikat oparł na umacnianiu trzech kolumn: wiary, nadziei i miłości. Nawet gdy przechodziliśmy przez trudne chwile, to mieliśmy oparcie. On wiedział, jak prawidłowo odczytywać czas kairos, i to dawało Kościołowi pewność w zderzeniu ze światem, mentalnością tego świata. Benedykt XVI był tym, który wiedział. Duch Antychrysta miał z nim duży problem. Zarówno Jan Paweł II, jak i Franciszek mogli na nim polegać, w sprawach trudnych radzili się Benedykta. Teraz papież Franciszek nie ma już nikogo takiego – dodaje ks. prof. Robert Skrzypczak.

W podobny sposób na intelektualno-doktrynalną posługę papieża seniora patrzy były zwierzchnik anglikanów arcybiskup Rowan Williams. „Wydaje się, że największą troską papieża Benedykta była kwestia zatarcia się w europejskiej myśli filozoficznej uniwersalnego pojęcia rozumu jako fundamentu powszechnej ludzkiej wspólnoty. Ta troska była czasem źle rozumiana, ale znaczące było to, że świecki filozof, taki jak Jürgen Habermas, mógł zaakceptować, że to papież oferował ważną i konstruktywną krytykę trendów w myśli współczesnej i że przypominał światu intelektualnemu o tym, jakie zasoby katolicka nauka może dać ludzkiej refleksji w ogóle" – mówił w rozmowie z „Teologią Polityczną" na okoliczność śmierci papieża.

BYŁ FUNDAMENTALNIE ZŁĄCZONY Z EWANGELIĄ I PEWNIE STĄD BRAŁO SIĘ PRZEKONANIE O „PANCERNYM KARDYNALE", CO NIE BYŁO PRAWDĄ.

Wiara dziecka

Benedykt XVI zasłużył w pełni na miano Fidei Defensor jeszcze z tego powodu, że miał, jak niektórzy mówili, inteligencję dwunastu profesorów, ale wiarę dziecka z Pierwszej Komunii. On był fundamentalnie złączony z Ewangelią i pewnie stąd brało się przekonanie o „pancernym kardynale", co nie było prawdą. Jak na swoją wiarę i głębokie przejęcie losami Kościoła Benedykt i tak wyrażał swoje obawy w sposób łagodny i taktowny. Peter Seewald, jego biograf i przyjaciel, opowiedział o swojej niedawnej rozmowie z emerytowanym papieżem. Stwierdził, że papież „bardzo cierpi z powodu obecnej sytuacji w Kościele", a wiele z nich przewidział przed laty. Jego ostatnie słowa brzmiały, „Jezu, kocham Cię". Benedykt osobiście przeżywał dramaty związane z odchodzeniem współczesnego świata od Boga i rosnącego w siłę Antychrysta, dlatego w obronę wiary włożył wszystkie zasoby, jakie posiadał, a że miał ich dużo, toteż niektórzy odbierali tę obronę jako „pancerną". Jako że był fundamentalnie związany z osobą Jezusa i Ewangelią, fundamentalnie bronił w depozycie wiary wartości podstawowych, które coraz bardziej są znakiem sprzeciwu dla świata, jak krzyż Chrystusa. „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi" – mówi Jezus w Ewangelii św. Mateusza. Dlatego świadectwo Benedykta XVI o Bogu musiało być prawdziwe i wierne Ewangelii.

BENEDYKT OSOBIŚCIE PRZEŻYWAŁ DRAMATY ZWIĄZANE Z ODCHODZENIEM WSPÓŁCZESNEGO ŚWIATA OD BOGA I ROSNĄCEGO W SIŁĘ ANTYCHRYSTA.

Po jego odejściu linia Kościoła bardziej liberalnego i otwartego na eksperymenty, jak choćby niektóre propozycje z Synodu dla Amazonii, będą zyskiwać jeszcze większą aprobatę Watykanu i będą jeszcze bardziej śmiałe. Chrześcijanie trwający twardo przy wartościach ewangelicznych już zaczynają pytać z niepokojem, kto nas teraz będzie oprowadzał po meandrach współczesnego świata i uczył prawidłowo odczytywać dziedzictwo Soboru Watykańskiego II?

eprasa.pl 26a72ebb78

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

PIOTR DUDA INTERWENIUJE w sprawie zwolnionego przewodniczącego „S” w IKEA Industry Lubawa

Przewodniczący Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność” IKEA Industry Lubawa i jednocześnie delegat Europejskiej Rady Zakładowej IKEA Industry oraz radny Miasta Lubawa, Dariusz Kawka został zwolniony z pracy 28 listopada 2022 r. Według pracodawcy przyczynami uzasadniającymi rozwiązanie z nim umowy o pracę były powtarzające się naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych przez związkowca.

Firma rozwiązała umowę o pracę z Dariuszem Kawką pomimo braku zgody ze strony Komisji Zakładowej. Zwolnionego związkowca wspierają m.in. Zarząd Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „S”, Krajowy Sekretariat Budownictwa i Przemysłu Drzewnego NSZZ „S”, a także wielu pracowników firmy IKEA. Ponad 300 z nich pikietowało 18 listopada 2022 r. pod bramą zakładu w Lubawie, solidaryzując się z przewodniczącym Kawką.

W grudniu o interwencję w tej sprawie przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda zwrócił się do prezesa spółki IKEA Industry AB oraz do Ambasady Szwecji w Polsce.

W piśmie skierowanym do prezesa spółki IKEA Industry AB przewodniczący Solidarności zwrócił uwagę na „na bulwersujące działania” firmy w jej lubawskim oddziale.

„Doszło tam do bezprawnego zwolnienia z pracy lidera związku zawodowego NSZZ «Solidarność», pana Dariusza Kawki. Stanowi to złamanie obowiązujących w Polsce regulacji prawa pracy i narusza obowiązujące globalne standardy pracy, w tym wypadku dotyczące ochrony działalności związków zawodowych” – napisał w liście Piotr Duda.

„Zwracam uwagę, że jedną z podstawowych zasad społecznej odpowiedzialności biznesu jest poszanowanie praw człowieka i praw pracowniczych. Tymczasem pomimo wyrażanych intencji w praktyce łamią Państwo tę zasadę, zwalniając z pracy lidera związku zawodowego – przewodniczącego Komisji Zakładowej i członka Europejskiej Rady Zakładowej. Podejmował on

Fot. M. Żegliński

wszelkie działania w interesie pracowników, posiadając pełny mandat do tego, by ich reprezentować i zabierać głos w dyskusjach dotyczących sytuacji w miejscu pracy” – wskazał szef Solidarności i przypomniał, że „zgodnie z zapisami art. 32 ust. 1 Ustawy z dnia 23 maja 1991 roku o związkach zawodowych oraz art. 37 ust. 1 Ustawy z dnia 5 kwietnia 2002 roku o europejskich radach zakładowych stosunek pracy przewodniczącego zakładowej organizacji związkowej podlega szczególnej ochronie i pracodawca bez zgody zarządu zakładowej organizacji związkowej (w tym przypadku Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”) nie może ani wypowiedzieć mu umowy, ani rozwiązać z nim stosunku pracy. Takiej zgody nie udzielono” – podkreślił Piotr Duda.

„Wzywam Państwa do interwencji i natychmiastowego wycofania się IKEA z tej fatalnej, nieprzemyślanej i podjętej pod wpływem emocji decyzji” – zaapelował szef „S” i dodał, że brak reakcji ze strony firmy spowoduje dalsze nagłaśnianie i piętnowanie działań IKEA w Polsce.

Przypominamy, że w ramach powołanego zespołu roboczego rząd – Solidarność związkowcy domagają się większej ochrony pracowników podlegających szczególnej ochronie, w tym działaczy związkowych.

eprasa.pl 26a72ebb78

Fot. T. Gutry

„Paradoksalnie, wyłączając kwestię polityki klimatycznej UE i uległej postawy polskich władz, perspektywy nie są złe, pod warunkiem, że uda nam się doprowadzić do notyfikacji umowy społecznej, a rząd przedstawi projekt PEP do 2050 r., gdzie węgiel (nie gaz) zostanie wpisany jako «paliwo przejściowe»".

Bogusław Hutek, przewodniczący Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność", na temat najbliższej przyszłości górnictwa, 20 grudnia 2022 r.

SKANDALICZNE WYROKI DLA BIAŁORUSKICH LIDERÓW ZWIĄZKOWYCH

Lider Białoruskiego Kongresu Demokratycznych Związków Zawodowych Aleksander Jaroszuk został skazany na 4 lata, jego zastępca Siergiej Antusewicz na 2 lata, a księgowa Irina But-Husaim na półtora roku więzienia – to decyzja sądu miejskiego w Mińsku, który wydał wyrok w sprawie karnej przeciwko liderom BKDP.

Białoruski sąd uznał lidera zlikwidowanej organizacji Aleksandra Jaroszuka, jego zastępcę Sergieja Antusewicza i księgową Irinę But-Gusaim za winnych udziału w protestach, a Jaroszuka dodatkowo winnym wezwania do strajków. Przypominamy, że Aleksander Jaroszuk i Siergiej Antusewicz zostali zatrzymani i trafili do aresztu w kwietniu 2022 roku.

Wyrok skomentował w mediach społecznościowych przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S".

– Obrzydliwy, skandaliczny wyrok zapadł w mińskim sądzie. Trójka działaczy Białoruskiego Kongresu Demokratycznych Związków Zawodowych została skazana na kary więzienia. Zarówno ja osobiście, jak i cały związkowy świat nie zgadzamy się z reżimowymi wyrokami, które nie są niczym innym jak represjami, a nasi związkowi przyjaciele są więźniami politycznymi! – skomentował w mediach społecznościowych Piotr Duda.

W maju ubiegłego roku, w trakcie XXX Krajowego Zjazdu Delegatów, Solidarność przyjęła „Apel w sprawie uwolnienia liderów i członków Białoruskiego Kongresu Demokratycznych Związków Zawodowych". Następnie 8 czerwca NSZZ „Solidarność" zorganizował pikietę pod ambasadą Białorusi w Warszawie, w czasie której członkowie Związku próbowali bezskutecznie wręczyć wspomniany Apel pracownikom ambasady.

PRZEWODNICZĄCA KO NSZZ „S" W AUCHAN W GDYNI I W RUMI WRÓCI DO PRACY

Gdański Sąd Okręgowy podtrzymał orzeczenie, jakie zapadło wcześniej w Sądzie Rejonowym w sprawie przewodniczącej Komisji Oddziałowej NSZZ „Solidarność" w Auchan w Gdyni i w Rumi. Decyzją sądu Katarzyna Tyszkiewicz zostanie przywrócona do pracy.

„Sąd przywraca powódkę do pracy w pozwanej spółce na dotychczasowych warunkach pracy o płacy sprzed wypowiedzenia" – można przeczytać w wyroku. „Nakłada na spółkę obowiązek dalszego zatrudnienia powódki do czasu prawomocnego zakończenia postępowania na stanowisku «kasjer», zasądza od spółki zwrot kosztów na rzecz powódki oraz nakazuje pobrać od spółki opłatę sądową".

W sądzie Katarzynę Tyszkiewicz reprezentował mecenas Tomasz Wiecki, radca prawny z Biura Prawnego Regionu Gdańskiego.

– Próbowano mnie złamać, ale się nie udało – podsumowała sprawę Katarzyna Tyszkiewicz.

M.K.

Kalendarium Solidarności

13.01.1982 – powstaje Ogólnopolski Komitet Oporu „Solidarność" (OKO);

15.01.1981 – Ojciec Święty przyjmuje w Rzymie delegację Solidarności, w której znaleźli się m.in. ks. Henryk Jankowski, Anna Walentynowicz i Lech Wałęsa;

17.01.2000 – umiera ks. prałat Hilary Jastak, kapelan Solidarności; pierwszy ksiądz, który w czasach PRL odprawił Mszę polową w zakładzie pracy podczas sierpniowych strajków roku 1980.

eprasa.pl 26a72ebb78

Protest w obronie zwolnionych z pracy związkowców z Castoramy, listopad 2019 r.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 26a72ebb78

Solidarność walczy o rzeczywistą ochronę związkowców

NSZZ „Solidarność” domaga się, by osoby szczególnie chronione, w tym działacze związkowi, zwalniane z pracy do czasu prawomocnego wyroku **wykonywały swoją pracę**. To mogłoby zapobiec bezprawnemu zwalnianiu, którego celem bywa na przykład chęć rozbicia związku w zakładzie pracy.

Barbara Michałowska

Zwalnianie szczególnie chronionych osób ze względu na ich działalność związkową to od dawna praktyka niektórych pracodawców. Jeśli zwolnienie jest bezpodstawne, związkowca przywraca do pracy sąd. Ale sprawa toczy się najczęściej kilka miesięcy lub lat, a często w tym czasie organizacja zakładowa, która traci lidera, przestaje istnieć. Nieuczciwy pracodawca więc osiąga swój cel. Solidarność chce to zmienić.

Prawo istnieje na papierze

– Prawo o ochronie działaczy związkowych, które istnieje na papierze, w praktyce nie jest stosowane. Pracodawcy zwalniają mimo zakazu. W efekcie do czasu prawomocnego wyroku, co czasem trwa nawet kilka lat, ktoś taki jest bez środków do życia, jest zwolniony z pracy, a w dodatku bardzo często organizacja w firmie się rozpada, bo nie ma lidera.

Żądamy, żeby zwolnienie mogło nastąpić dopiero po prawomocnym wyroku. Bo pracodawca pod byle pretekstem wyrzuca działacza z pracy, a potem w sądach sprawa trwa pół roku, rok, dwa. Rekordziści na rozstrzygnięcie czekają już sześć lat. Sądy uznają, że zwolnienie było niezgodne z prawem, ale w praktyce okazuje się ono skuteczne – mówi Marek Lewandowski, rzecznik prasowy Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

O lepszą ochronę działaczy związkowych apelował także przewodniczący KK NSZZ „S” Piotr Duda. – Jako związkowcy, jako działacze związkowi czujemy się dyskryminowani w wolnym kraju, tylko dlatego, że mamy śmiałość bronić pracowników i zakładać związki zawodowe, wolne związki zawodowe, a nie takie uzależnione od pracodawców – mówił Piotr Duda we wrześniu ubiegłego roku podczas pikiety zorganizowanej w obronie zwolnionego przewodniczącego „S” MOZ w Nexteer Automotive Poland. – Jako działacze związkowi jesteśmy dyskryminowani, szykanowani przez kolejne rządy w naszym państwie. Bo to one powinny jasno postawić tamę temu, co dzieje się w zakładach pracy. Jak wyrzucani są za działalność związkową działacze, którzy mają ochronę. (...) Działacz związkowy, który broni praw pracowników, jest zwalniany z art. 52, czyli za ciężkie naruszenie dyscypliny pracy. To są sytuacje niedopuszczalne! – mówił przewodniczący Solidarności.

> Zwalnianie szczególnie chronionych osób ze względu na ich działalność związkową to od dawna **praktyka niektórych pracodawców**.

„Próbowano mnie złamać”

O tym, że duża część zwolnień jest bezprawnych, świadczą wyroki sądów, które w ostatnich latach przywracały działaczy związkowych do pracy.

Ostatnio Gdański Sąd Okręgowy podtrzymał orzeczenie, jakie zapadło już wcześniej w Sądzie Rejonowym w sprawie przewodniczącej Komisji Oddziałowej NSZZ „Solidarność” w Auchan w Gdyni i w Rumi. Katarzyna Tyszkiewicz została wówczas przywrócona do pracy, ale firma nie zgodziła się z tą decyzją i się odwołała. Nie miała racji. – Próbowano mnie złamać, ale się nie udało – podsumowała spra-

eprasa.pl 26a72ebb78

wę Katarzyna Tyszkiewicz. Dyrekcja podjęła próbę przeniesienia związkowej liderki na inne miejsce pracy, a co więcej – w powiązanej z Auchan, ale już innej firmie. Po co? Jak mówi Katarzyna Tyszkiewicz, straciłaby przez to kontakt z załogą i ze związkowcami w Auchan. Zabieg sieci handlowej nie powiódł się dzięki werdyktowi sądu pracy, który zapadł w kwietniu 2022 roku. Gdyński Sąd Rejonowy orzekł wówczas o bezskuteczności wypowiedzenia warunków pracy.

Chodzi o **dalsze zatrudnienie** takiego szczególnie chronionego pracownika do czasu uzyskania prawomocnego orzeczenia w toczącej się sprawie o przywrócenie do pracy.

Wcześniej sąd przywrócił do pracy działaczy „S" w Castoramie. W czerwcu przedstawiciele „S" w tej firmie informowali: „Po ponad 900 dniach procesów i pozostawania bez pracy trójka z dziesięciu zwolnionych członków naszej komisji wraca do pracy. Ewa, Marek (zastępca przewodniczącego) i Wojtek (przewodniczący naszej organizacji) po prawomocnych wyrokach sądu zostali przywróceni do pracy". Później do pracy wrócili kolejni związkowcy.

Innym przykładem jest Krzysztof Rzeszutek, wiceprzewodniczący NSZZ „Solidarność" w Operze Bałtyckiej, który stanął w 2017 roku w obronie pracowników. Rzeszutek został zwolniony dyscyplinarnie przez byłego już dyrektora Opery Bałtyckiej, choć znajdował się pod ochroną związkową. Wiceprzewodniczącemu udało się wygrać w sądzie, a także po ponad dwóch latach został przywrócony do pracy. – Po pierwszej sprawie uwierzyłem, że może coś z tego wyjść. Zostało mi wtedy cofnięte zwolnienie dyscyplinarne. Miałem dostać trzymiesięczną odprawę i doszliśmy do wniosku z adwokatem, że trzeba dalej walczyć. Można powiedzieć, że przed samym wyrokiem obstawialiśmy tak pół na pół, że się uda. Byłem bardziej sceptyczny, ale wyszło bardzo dobrze. Zostałem zwolniony za to, że przeprowadziłem akcję protestacyjną w obronie pracowników. Uważałem, że była ona wtedy konieczna, dlatego że dyrektor nie wywiązywał się z ustaleń. Chciał on zwolnić dziesięć procent załogi. Był to protest głodowy – tłumaczył na antenie Radia Gdańsk Krzysztof Rzeszutek.

Zwolnień przybywa

Każdego roku jednak zwalniani są następni. Zdarza się, że pracodawcy szybko orientują się, że zwolnienie nie jest dobrym sposobem. Tak było w przypadku Małgorzaty Musielak, przewodniczącej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w W&W Polska w Lubsku, a latem także Zakładowego Komitetu Strajkowego. Zwolniono ją z pracy, ale po interwencji Solidarności i PIP szybko przywrócono. Dzięki temu sprawy nie musiał rozstrzygać sąd, co więcej – po przywróceniu przewodniczącej do pracy zakończono trwający od wielu miesięcy w firmie spór.

> ***Działacz związkowy, który broni praw pracowników, jest zwalniany z art. 52, czyli za ciężkie naruszenie dyscypliny pracy. To są sytuacje niedopuszczalne!".***
>
> **PIOTR DUDA,**
> **przewodniczący KK NSZZ „Solidarność"**

Obecnie jednak toczy się wiele spraw o przywrócenie do pracy działaczy, którzy zdaniem pracodawców naruszyli prawo.

W ostatnich miesiącach zostało zwolnionych co najmniej pięciu przewodniczących organizacji zakładowych NSZZ „Solidarność".

Ewa Kędzior, koordynator ds. ochrony praw związkowych w Zespole Prawnym Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" przekonuje, że ideą Związku było wprowadzenie do Kodeksu postępowania cywilnego przepisu szczególnego w zakresie zabezpieczeń, na podstawie którego sąd mógłby w ramach zabezpieczenia nakazać pracodawcy dalsze zatrudnienie zwolnionego. Nie chodzi tylko o działacza związkowego, ale generalnie o zwolnionego pracownika, którego stosunek pracy normalnie podlega szczególnej ochronie, na przykład osoby w wieku przedemerytalnym czy SIP-owca. Chodzi o dalsze zatrudnienie takiego szczególnie chronionego pracownika do czasu uzyskania prawomocnego orzeczenia w toczącej się sprawie o przywrócenie do pracy.

Teraz postulatem Solidarności ma zająć się zespół roboczy rząd-Solidarność.

eprasa.pl 26a72ebb78

Jak będzie wyglądał rynek pracy w 2023 roku?

Jakim wyzwaniom będą musieli sprostać pracownicy i pracodawcy w 2023 roku? Co zmieni się na rynku pracy? O tym w audycji „Głos pracownika" Radia Gdańsk mówiła **Agnieszka Śladkowska**, twórczyni Gorilla Job – firmy wspierającej kandydatów na rynku pracy.

Na ten moment widać, że rynek pracy będzie przechodził bardzo duże przemiany. Mamy sytuację, choćby związaną z wynagrodzeniami, która jest bardzo problematyczna. Z reguły pracownicy zarabiają za mało do kosztów życia, które mamy obecnie w Polsce – oceniła Agnieszka Śladkowska.

Twórczyni Gorilla Job zwróciła uwagę, że w czasie rozmów z kandydatami coraz częściej słyszy, że chcą oni zmienić pracę, „bo nie stać ich na aktualną".

– Wtedy zawsze pytam, czy próbowali to zmienić, czy próbowali zapytać o podwyżkę. Oni deklarują, że tak, ale nie było takiej możliwości. Coraz częściej ludzie będą zmieniać pracę, dlatego że po prostu nie stać ich na to, by pracować w danym miejscu, a pracodawca będzie się budził z tym, że nie jest w stanie zatrudnić kogoś z tymi kompetencjami za te pieniądze, które wcześniej płacił. Jest to bardzo problematyczne, bo im bardziej będą rosły wynagrodzenia, tym bardziej pracodawcy będą musieli podnosić ceny. To wiąże się ze wzrostem kolejnych cen, czyli to jest taka kula, która zaczyna się nakręcać. Na pewno będzie to rok bardzo dużych wyzwań dla rynku pracy – stwierdziła ekspertka.

Agnieszka Śladkowska zwróciła też uwagę na umacniający się pozytywny trend w kontekście ogłoszeń o pracę.

– Jest coraz mocniejszy trend widoczny w zamieszczaniu informacji o wynagrodzeniach w ogłoszeniach o pracę. Mam nadzieję, że jest to trend, który się utrzyma i może coś zmieni w siatkach wynagrodzeń. Zazwyczaj pracodawcy nie zamieszczają swoich oczekiwań i możliwości finansowych w ogłoszeniach o pracę dlatego, że z reguły pracownicy na tych samych stanowiskach zarabiają bardzo różne pieniądze. Pracodawcy nie chcą buntu w swoich organizacjach, bo ktoś zobaczył, że nowy pracownik dostaje więcej – wskazała.

– Być może ten aspekt związany z podawaniem kwot wynagrodzeń w ogłoszeniach wpłynie na świadomość tego, że siatka wynagrodzeń to dobry pomysł i to powinno być ustrukturyzowane. Mamy na rynku w Trójmieście firmy, które bardzo otwarcie mówią o tym, ile i na jakim stanowisku się zarabia. To jest fajny trend – dodała.

Twórczyni Gorilla Job podkreśliła również, że pracodawcy nadal będą dążyć do większej automatyzacji, a nowe zawody będą wymagały od pracowników wyższych kwalifikacji.

– Na pewno pracodawcy będą szukać automatyzacji. Jeśli nie ma kasjerów, to pewnie każdy z nas zauważył, że są np. dwie kasjerki i osiem kas samoobsługowych. To przekłada się na to, że jest mniej stanowisk dla osób niewykształconych, niewykwalifikowanych – oceniła.

– Będą się pojawiać nowe zawody, ale będą to zawody specjalistyczne, wymagające specjalistycznej wiedzy, czasu do nauki. Obecnie miejsca pracy, które się tworzą, wymagają po prostu wiedzy specjalistycznej i dużo dłuższego procesu wdrożenia pracownika – zaznaczyła Agnieszka Śladkowska.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 26a72ebb78

PRAWO

ZABEZPIECZENIE alimentów

Kilka lat temu w czasie rozprawy rozwodowej zostały ustanowione alimenty na nasze dzieci, moim zdaniem, zbyt niskie. W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy wydarzyło się tyle nieprzewidzianych rzeczy, które miały kolosalny wpływ na moje życie prywatne, a zwłaszcza na finanse, że zdecydowałam się na pozew o podwyższenie alimentów. Niestety wskutek ciągłych wymówek mojego byłego męża, a także choroby jego głównego świadka – matki, rozprawy są cały czas przekładane. Od znajomych słyszałam, że mogę starać się o zabezpieczenie, nie stać mnie jednak na dodatkowe płatności dla adwokata, czy **mogę takie pismo złożyć samodzielnie i jak powinno ono wyglądać**?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W pierwszej kolejności chcę wyjaśnić, że w sprawach o alimenty na każdym etapie, w zasadzie aż do zamknięcia rozprawy, może Pani złożyć wniosek o ich zabezpieczenie, nie ma Pani też obowiązku korzystania z zastępstwa procesowego przez adwokata czy radcę prawnego, dlatego taki wniosek może sporządzić Pani we własnym zakresie. Czasami jednak, zwłaszcza w sprawach bardziej skomplikowanych czy wymagających większego doświadczenia, warto zwrócić się o taką pomoc. Taki wniosek mogła Pani złożyć już w samym pozwie o podwyższenie alimentów, inicjującym postępowanie przed sądem, może też Pani zrobić to w odrębnym piśmie procesowym już w trakcie trwania sprawy. Należy pamiętać, że taki wniosek bezsprzecznie powinien odpowiadać wymogom przypisanym dla pisma procesowego, to znaczy zawierać oznaczenie sądu, do którego jest kierowany, w Pani przypadku będzie to ten sam sąd, do którego trafił pozew o podwyższenie alimentów. Dodam tylko, że zasadą jest, że pozew o zasądzenie lub podwyższenie alimentów należy składać do sądu właściwego dla miejsca zamieszkania powoda lub pozwanego. Dodatkowo wniosek musi zawierać imiona i nazwiska stron, oznaczenie rodzaju pisma, osnowę wniosku wraz z przytoczeniem dowodów na poparcie przytoczonych okoliczności, podpis strony albo jej przedstawiciela, wymienienie załączników, powinien też zawierać wskazanie sposobu zabezpieczenia, czyli trzeba wskazać, czy domaga się Pani zobowiązania pozwanego do zapłaty jednorazowo czy okresowo określonej sumy pieniężnej. Oczywiście taki wniosek należy uprawdopodobnić, wskazać, z powodu jakich okoliczności zachodzi konieczność zabezpieczenia.

Uprawdopodobnienie roszczenia oznacza, że powinna Pani przedstawić i należycie uzasadnić twierdzenia, które stanowią podstawę dochodzonego roszczenia. Stosownie do art. 753 § 1 zd. 2 Kodeksu postępowania cywilnego, dalej k.p.c., w postępowaniu zabezpieczającym sąd bada jedynie uprawdopodobnienie przesłanek warunkujących zasadność i zakres roszczenia, zarówno co do usprawiedliwionych potrzeb uprawnionego, jak też zarobkowych i majątkowych możliwości zobowiązanego. Uprawniony nie ma natomiast obowiązku uprawdopodobnienia interesu prawnego w zabezpieczeniu roszczenia alimentacyjnego. Postanowienie o zabezpieczeniu ma charakter tymczasowy i nie przesądza ostatecznie o wysokości roszczenia dochodzonego przez powoda, a jego celem zabezpieczenia roszczenia na podstawie art. 753 § 1 k.p.c jest dostarczenie uprawnionemu środków utrzymania, nie zaś zapewnienie wykonania przyszłego wyroku.

eprasa.pl 26a72ebb78

I na koniec chcę zwrócić uwagę, że wniosek taki, czy to zawarty już w pozwie, czy w osobnym piśmie, jest zwolniony z wszelkich opłat sądowych, strona dochodząca alimentów jest bowiem z mocy ustawy zwolniona od obowiązku uiszczania kosztów sądowych zgodnie z art. 96 ust. 1 pkt ustawy o kosztach sądowych w sprawach cywilnych.

Postępowanie w razie wielości organizacji związkowych U JEDNEGO PRACODAWCY (cz. 1)

Jedną z fundamentalnych zasad dotyczących funkcjonowania ruchu związkowego jest zasada wolności związkowej, której wyrazem jest możliwość swobodnego zakładania i zrzeszania się w związkach zawodowych. Jedną z konsekwencji tej wolności jest pluralizm związkowy, czyli reguła polegająca na dopuszczalności jednoczesnego istnienia i działania wielu organizacji związkowych. Dotyczy to m.in. poziomu zakładowego, co innymi słowy powoduje, że u jednego pracodawcy może prowadzić działalność wiele organizacji zakładowych (przy czym mówimy o organizacjach różnych związków, a nie tego samego związku zawodowego).

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Jeżeli uwzględni się przy tym zasadę równości związków zawodowych (art. 1 ust. 3 ustawy o związkach zawodowych), nie powinien dziwić fakt, że zgodnie z art. 7 ust. 1 ustawy związkowej w zakresie praw i interesów zbiorowych związki zawodowe reprezentują wszystkie osoby niezależnie od ich przynależności związkowej. Innymi słowy – w sprawach dotyczących ogółu załogi każda z organizacji zakładowych ma prawo, tak jak pozostałe organizacje, reprezentować pracowników. Najdalej posuniętym przykładem pełnej realizacji tej reguły są regulacje dotyczące sporów zbiorowych, jako że każda organizacja związkowa, niezależnie od swojej wielkości i działań innych organizacji, może wszcząć i prowadzić spór z pracodawcą.

Jednocześnie dużą rolę w praktyce funkcjonowania zakładów pracy odgrywają sytuacje, w których pracodawca dla dokonania określonej czynności musi (albo co najmniej musi spróbować) porozumieć się ze stroną związkową. Jeżeli działa u niego tylko jedna organizacja zakładowa, oczywiste jest, że to ona będzie partnerem dla pracodawcy (np. dla zawarcia układu zbiorowego lub uzgodnienia zmian regulaminu wynagradzania). Sytuacja komplikuje się wówczas, gdy tych organizacji jest więcej.

Można wskazać, że w takiej sytuacji ustawodawca przewiduje kilka modeli postępowań, ale najbardziej typowy unormowany został w art. 30 ust. 4-7 ustawy związkowej. Pierwszym założeniem jest to, że we wszelkich sprawach dotyczących zbiorowych praw i interesów osób wykonujących pracę zarobkową zakładowe organizacje związkowe mogą tworzyć wspólną reprezentację związkową. Warto przy tym zwrócić uwagę, że nie jest to obowiązek, a jedynie możliwość, a także że możliwość ta dotyczy wszelkich spraw zbiorowych, niezależnie od tego, w jakiej formie prawnej ma przebiegać dialog z pracodawcą.

Natomiast wówczas, gdy przepisy szczegółowe wymagają już konkretnie zawarcia porozumienia lub uzgodnienia stanowiska z zakładowymi organizacjami związkowymi, ustawodawca wskazuje, że organizacje te mają przedstawić wspólnie uzgodnione stanowisko. Jest to zatem pełna realizacja wspomnianej zasady równości. Poprzestanie na tym rozwiązaniu, choć teoretycznie prawidłowym, prowadziłoby do wielu problemów. Do najważniejszych można zaliczyć trudności z osiągnięciem jednolitego stanowiska przez wszystkie organizacje (które mogą mieć różny punkt widzenia na daną sprawę), nadmierna rola organizacji mniejszych czy też ryzyko skutecznej ingerencji pracodawcy poprzez stymulowanie zakładania małych organizacji związkowych tylko w celu uniemożliwiania wypracowania wspólnego stanowiska (tzw. żółte związki).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl 26a72ebb78

SPORT

Król Futbolu odszedł NA ZAWSZE

29 grudnia w szpitalu w São Paulo w wieku 82 lat zmarł Pelé. Brazylijski napastnik przez wielu uważany jest za najlepszego piłkarza w historii futbolu. Przez ostatnie lata zmagał się z nowotworem jelita. Po jego śmierci władze Brazylii wprowadziły **trzydniową żałobę narodową**.

Łukasz Bobruk

Fot. John Mathew Smith / wikipedia.org

Pelé swoją osobą wywarł przeogromny wpływ nie tylko na piłkę nożną, lecz ogólnie na sport. Na potwierdzenie tej tezy wystarczy fakt, że w 1999 roku Międzynarodowy Komitet Olimpijski uhonorował go tytułem najlepszego sportowca XX wieku. Kondolencje jego bliskim złożyli nie tylko piłkarze tacy jak Robert Lewandowski, Cristiano Ronaldo, Lionel Messi, Erling Haaland czy Neymar, lecz również przewodniczący FIFA Gianni Infantino, legendarny lekkoatleta Usain Bolt, prezydent Argentyny Alberto Fernández oraz zarówno były, jak i obecny prezydent Stanów Zjednoczonych – Barack Obama i Joe Biden.

Edson Arantes do Nascimento urodził się 23 października 1940 roku w miasteczku Três Corações w stanie Minas Gerais w południowo-wschodniej Brazylii. Piłkarskiego bakcyla przekazał mu ojciec, João Ramos do Nascimento, zwany również Dondinho, który przez kontuzje nie rozwinął kariery, zatem musiał ją przedwcześnie zakończyć. Pelé dorastał w niezbyt zamożnej rodzinie, przez co dorabiał jako pucybut. Jego talent zauważył znany niegdyś piłkarz (uczestnik Mundialu 1934) Waldemar de Brito i skutecznie namówił go do przyłączenia się do Santosu. Mło-

eprasa.pl 26a72ebb78

kos zadebiutował w barwach „Peixe" już jako piętnastolatek i był z tym klubem związany aż do 1974 roku. W tym czasie sześciokrotnie wygrywał mistrzostwo Brazylii, dwukrotnie triumfował również w Copa Libertadores (południowoamerykański odpowiednik naszej Ligi Mistrzów) i tyleż razy zwyciężał w Pucharze Interkontynentalnym, w którym jego Santos ogrywał Benficę Lizbona (1962) i AC Milan (1963). Dla tego klubu Pelé rozegrał 638 spotkań i strzelił 619 bramek.

W wieku 17 lat doczekał się debiutu w reprezentacji „Canarinhos". W lipcu 1957 roku strzelił gola Argentynie, lecz Brazylia przegrała 1:2. Rok później Vicente Feola zdecydował się zabrać Pelégo na mistrzostwa świata do Szwecji. Początkowo reprezentacja z kraju kawy nie zachwycała, choć ograła 3:0 Austrię i zremisowała bezbramkowo z Anglią. Selekcjoner Brazylii przed ostatnim meczem grupowym ze Związkiem Radzieckim zdecydował się na odważny krok, którym było wstawienie Pelégo do pierwszego składu. A ten odwdzięczył się asystą przy drugim golu Vavy w meczu wygranym 2:0. Następnie przebojowy nastolatek zdobył zwycięską bramkę z Walią (1:0), ustrzelił hat tricka z Francją (5:2), zaś w finale z gospodarzami dwukrotnie trafił do siatki. Brazylia mogła cieszyć się z pierwszego mistrzostwa świata, a niepełnoletni grajek, zwany początkowo „Dico", w wieku 17 lat i 249 dni stał się najmłodszym triumfatorem turnieju. W 1959 roku raz wystąpił w Copa América i został królem strzelców z 8 bramkami, lecz to dało Brazylijczykom „tylko" wicemistrzostwo kontynentu.

W 1962 roku w Chile udało mu się wywalczyć drugi tytuł mistrza świata, choć zdążył zagrać tylko w dwóch pierwszych meczach – wygranym 2:0 z Meksykiem (ustalił wynik) oraz bezbramkowym z Czechosłowacją, którą Brazylia ograła potem w finale. Dalsze występy uniemożliwiła mu kontuzja. 4 lata później na angielskich boiskach poszło jeszcze gorzej – „Canarinhos" nawet nie wyszli z grupy. Na początku udało się planowo zwyciężyć 2:0 Bułgarię (Pelé otworzył wynik), ale po porażkach 1:3 z Węgrami i Portugalią Brazylijczycy, którzy nie mogli rozwinąć skrzydeł, odpadli z mistrzostw. Zniechęcony „Król Futbolu" przed mistrzostwami świata w 1970 roku oznajmił, że nie weźmie w nich udziału, jednak po długich namowach zmienił zdanie i jak się potem okazało, wyszedł na tym bardzo dobrze. W Meksyku zachwycał piękną grą, strzelając niemal każdą częścią ciała. Bawił się piłką, popisywał się różnymi nieszablonowymi zagraniami. W sumie to on spopularyzował „bicicletę", czyli strzał przewrotką. W dużej mierze to Pelé sprawił, że Brazylia z tamtego turnieju z takimi gwiazdami jak Tostão, Jairzinho, Rivelino czy Carlos Alberto przez wielu uważana jest za najlepszą reprezentację w historii futbolu. Podopieczni Mário Zagallo w drodze po trzecie mistrzostwo świata ograli Czechosłowację (4:1, gol Pelégo), Anglię (1:0), Rumunię (3:2, dwa trafienia Pelégo), Peru (4:2), Urugwaj (3:1) i Włochy (4:1, Pelé otworzył wynik). Tak oto Edson Arantes do Nascimento stał się pierwszym i jedynym piłkarzem w historii, który trzykrotnie triumfował w mistrzostwach świata.

PELÉ JEST JEDYNYM PIŁKARZEM, KTÓRY TRZYKROTNIE TRIUMFOWAŁ NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA.

Rok później po 92 meczach i 77 golach zakończył karierę w reprezentacji, która nie przegrywała, gdy Pelé i Garrincha byli razem na boisku (32 razy). W 1961 roku Edson Arantes został uznany za „skarb narodowy Brazylii", co było odpowiedzią na wiele ofert z klubów europejskich. Lecz i tak opuścił ojczyznę. W 1974 roku pożegnał się z Santosem, po czym wyjechał do Cosmosu Nowy Jork, który sprowadził inne gwiazdy piłki, takie jak Franz Beckenbauer, Johan Neeskens czy Giorgio Chinaglia. W 1977 roku udało się wygrać North American Soccer League i w tym samym Pelé postanowił zawiesić buty na kołku. W pożegnalnym meczu między Cosmosem a Santosem, rozegranym 1 października 1977 roku, zagrał po połowie w obu zespołach i strzelił piękną bramkę z rzutu wolnego z około 30 metrów.

Po zakończeniu kariery Pelé nie narzekał na nudę. Był dyrektorem sportowym Santosu, próbował sił jako komentator telewizyjny, występował w reklamach, filmach (np. „Ucieczka do zwycięstwa" z 1982 roku u boku m.in. Kazimierza Deyny), był ambasadorem dobrej woli UNESCO, napisał książkę ze swymi wspomnieniami. W latach 1995-1998 pełnił funkcję Nadzwyczajnego Ministra Sportu Brazylii. Decyzją brytyjskiej królowej Elżbiety II został odznaczony honorową komandorią Orderu Imperium Brytyjskiego. W sierpniu 2010 roku z racji reaktywacji Cosmosu Nowy Jork został wybrany na prezydenta honorowego klubu. 4 lata później na gali w Zurychu otrzymał honorową „Złotą Piłkę" za całokształt.

Jako czynny piłkarz rozegrał 1363 mecze i strzelił 1281 goli. 2 z nich wbił polskiej reprezentacji olimpijskiej w 1960 roku jako gracz Santosu w meczu, który brazylijska ekipa wygrała na Stadionie Śląskim 5:2. Swoim życiem i piłkarską przygodą łączył ludzi oraz umacniał biednych i czarnoskórych, którzy coraz bardziej domagali się swoich praw.

Spoczywaj w pokoju, Legendo!

eprasa.pl 26a72ebb78

KRZYŻÓWKA

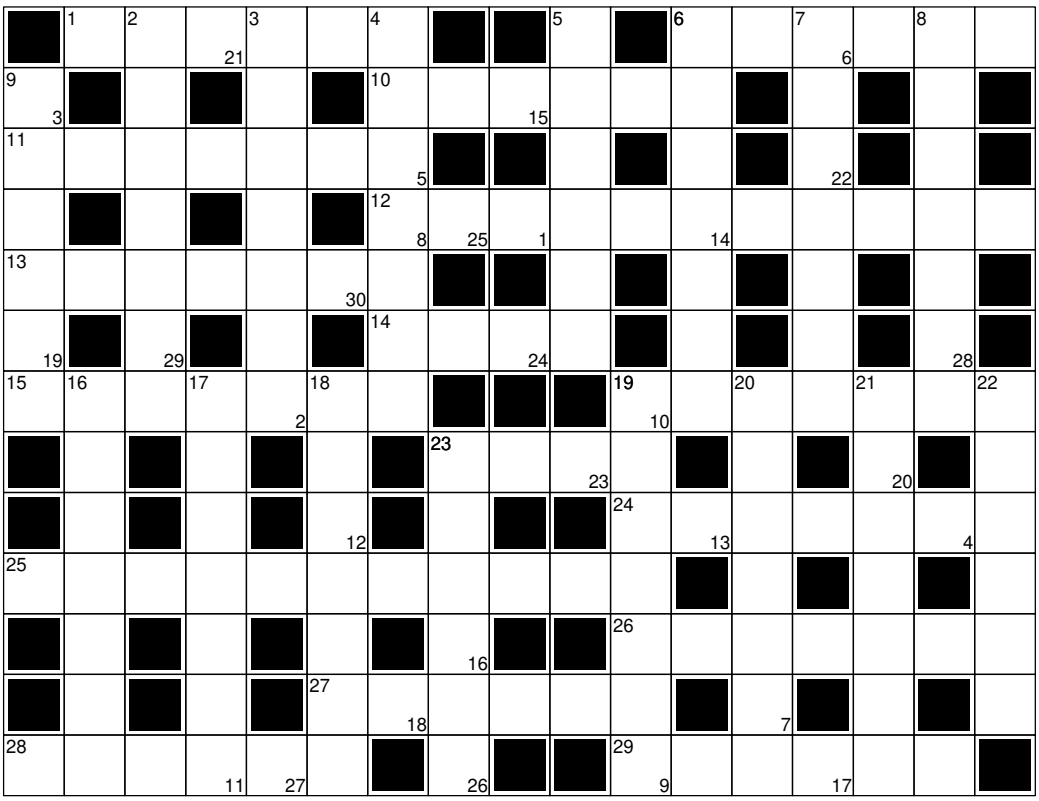

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Poziomo:

1 potężne drzewo z Afryki **6** strach, obawa **10** subiekt z „Lalki" **11** manowce, bezdroża **12** choroba zakaźna **13** urząd duchownego żydowskiego **14** cudzoziemiec, nieznajomy **15** miksowany napój **19** kieliszek dla spóźnialskiego **23** układ ciała modelki **24** solenizantka z 19 listopada **25** stawanie się spokojniejszym, ustępliwszym **26** technika graficzna **27** Boże Narodzenie **28** brak jej w sercu okrutnika **29** stan w USA nad Zatoką Meksykańską

Pionowo:

2 gimnastyka przy muzyce **3** wokół boiska **4** karton rysunkowy **5** w siodle lub pod gruszą **6** typ słabej gleby **7** Mieczysław, poeta i eseista **8** czarna plamka w środku oka **9** bajkowy kompan Muchomorka **16** końcówka karnawału **17** największe miasto Kanady **18** dostępność, otwartość **19** miękka tkanina z wielbłądziej wełny **20** wybawienie z opresji **21** maszyna przędzalnicza **22** część meczu koszykówki **23** grupa spokrewnionych rodów

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek, Aleksandra Sepełowska, tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24

nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

eprasa.pl 26a72ebb78

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 182,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 84,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 175,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 357,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 206 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 26a72ebb78

Historia80pl

NOWY PORTAL HISTORYCZNY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

PUBLICYSTYKA

WYWIADY

GALERIA ZDJĘĆ

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości.

Józef Piłsudski

www.historia80.pl

PARTNER PORTALU HISTORIA80.PL

LOTOS Paliwa

eprasa.pl 26a72ebb78